Rok II. Warszawa, Grudzień 1919 r. ZESZYT 12.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez Sekcję Czwartą

Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

Dr. STANISŁAW LENCEWICZ[1]).

Geograficzne i strategiczne położenie Polski

Indywidualność geograficzna.

Polska zajmuje geometryczny środek Europy: linje proste, łączące skrajne punkty Europy, przylądki Nordkap w Norwegji i Matapan na skraju Peloponezu, Lizbonę i Urał środkowy — przecinają się w pobliżu Warszawy. Jednak pod względem geograficznym położenia Polski nie można uważać za zupełnie środkowe: wypadnie je określić cokolwiek inaczej; żeby to dobrze zrozumieć, musimy rzucić obraz Polski na pewne tło—budowę lądu Europy.

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że Europa składa się z dwóch części, zupełnie od siebie różnych: Europy zachodniej i wschodniej. Pierwsza z nich odznacza się wielką różnorodnością czynników, które biorą udział w jej budowie i co za tem idzie— wielkiem tej budowy skomplikowaniem.

Posuwając się mianowicie od północy, spotkamy przedewszystkiem pasma górskie w Szkocji i Skandynawji, które, choć rozdzielone morzem, od pierwszego rzutu oka wyglądają na części jednej całości, gdyż i wyciągnięte są wzdłuż jednej linji i pod względem budowy geologicznej są do siebie podobne. Są to rzeczywiście pozostałości jednolitego dawnego łańcucha gór Kale-

[1]) Jest to wyjątek z przygotowanej do druku geografji Polski, tegoż autora.

dońskich, powstałego w zaraniu znanych nam dziejów ziemi (sylur). Pomimo tak dawnego pochodzenia, czynniki niszczące nie zdołały tu jeszcze skruszyć trzonów górskich i najwyższe szczyty pasma sięgają do 2300 metrów nad poziomem morza. Na wschodzie przylega do tych gór granitowa płyta Bałtycka, zniwelowana już w erze archaicznej i od owych czasów pozostająca bez zmian tektonicznych.

Dalej na południe przez całą Europę zachodnią ciągnie się jednolita wielka nizina, w którą wdzierają się płytkie odnogi Bałtyku i morza Północnego; nazywamy ją Niżem Środkowo-Europejskim. Niż ciągnie się od północnej Francji poprzez ziemie niemieckie i polskie, a urywa się na wschodnich krańcach Polski.

Na południowych krańcach Niżu znów spotykamy wielki pas górski, rozbity na szereg oddzielnych masywów. Zaczyna się on od gór Armorykańskich w Bretanji, a potem ciągnie się wielkim łukiem od masywu Francji środkowej poprzez Wogezy, Szwartzwald, Hartz i wreszcie nasze góry Świętokrzyskie. Cały łańcuch bywa nazywany Waryscyjskim lub Hercyńskim; odznacza się on przewagą dyzlokacji uskokowych nad fałdowemi i niewielką już, dzięki daleko posuniętej erozji, wysokością szczytów od 1000—1400 metrów. Z południa przylega doń archaiczny masyw czeski, a od południowego wschodu, niby w dalszym jego ciągu, leży płyta Podolsko-Ukraińska lub Czarnomorska, jak gdyby wystający drugi koniec skorupy granitowej, co się zaczyna, jakeśmy już mówili, w Finlandji, a środkiem swym zapada głęboko pod Niż Europejski.

Wreszcie południe Europy zachodniej zajmują skomplikowane systematy najmłodszych w dziejach ziemi gór systemu alpejskiego, do którego prócz samych Alp należą Pireneje, Apeniny, Dynary, Karpaty, Bałkany; jako najmłodsze są one, oczywiście, i najwyższemi w Europie, a przez to odznaczają się i osobliwemi krajobrazami, jakich brak w poprzednio wymienionych, starszych górotworach.

Geologicznie więc rzecz ujmując, wydzielimy w budowie Europy zachodniej pięć elementów:

1) płyty archaiczne (Bałtycką, Czeską, Ukraińską),
2) góry Kaledońskie, sfałdowane w okresie sylurskim,
3) kompleks gór Hercyńskich, powstały pomiędzy Karbonem a Permem,
4) góry Nadśródziemnomorskie, t. j. systemat alpejski, sfałdowany w trzeciorzędzie,
5) Niż Środkowo-Europejski.

Jak widzieliśmy — budowa Europy zachodniej jest bardzo urozmaicona i złożona, tembardziej, że wdzierają się tu z północy i południa odnogi mórz wewnętrznych. Brzegi Europy zachodniej odznaczają się niezwykłem rozczłonkowaniem, co właśnie wpływa dodatnio na rozwój komunikacji morskiej, a tem samem na rozwój cywilizacji.

Zgoła odmienną jest budowa Europy wschodniej, która posiada zupełnie jednolity charakter wielkiej płyty, ciągnącej się od

Karpat aż do Uralu, od oceanu Lodowatego do gór Krymu i Kaukazu, ze zlekka zaznaczonym garbem pośrodku, którego najwyższe punkty Wałdaju sięgają zaledwie wysokości 351 mtr. nad poziomem morza.

Ponieważ rzeźba powierzchni warunkuje cały rozwój stosunków geograficznych, więc Europa wschodnia i zachodnia przeciwstawiają się sobie pod wszelkiemi względami. Klimat, charakter sieci rzecznych, rozmieszczenie zbiorowisk roślinnych — różnią się bardzo pomiędzy sobą, a najwybitniej może różnią się kultury, charakterystyczne dla tych dwóch obszarów, zachodnia — rzymska i wschodnia — bizantyjska; kultury, których odmienny rozwój znajduje uzasadnienie w warunkach geograficznych. Właściwie Europa wschodnia jest już jakby przejściem do Azji. Granica Europy i Azji nigdy nie była sprecyzowaną, a nawet w wieku XVI zdawano sobie już sprawę z tej wybitnej odrębności Europy wschodniej i rozróżniano słowiańszczyznę „Sarmację" europejską zachodnią i Azjatycką — od Donu począwszy na wschód [1]).

Wyróżniwszy te dwie części, na które się dzieli Europa, możemy teraz określić wyraźniej położenie Polski: powiemy mianowicie, że Polska leży na wschodnim krańcu Europy zachodniej, gdyż w planie i rozwoju budowy Europy niema miejsca na Europę środkową [2]), a niemieckie koncepcje środkowej Europy dotyczą tylko pojęcia politycznego, które usiłowali oni uzasadnić argumentami, zaczerpniętemi z geografji.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia tych charakterystycznych cech, które wyróżniają Polskę z pośród krajów sąsiednich, tych cech, które nadają jej indywidualność geograficzną.

Są to: po pierwsze — pomostowość, po drugie — spójność hydrograficzna, po trzecie — symetrja lub pasowość budowy hypsometrycznej i wreszcie po czwarte — osobliwy klimat.

Europa jest najmniej wyodrębniona ze wszystkich części świata. Jest ona właściwie jakgdyby tylko półwyspem Azji; to też dla określenia całości lądu europejsko-azjatyckiego używaną jest nazwa Eurazji.

Pień tego lądu obejmuje całą Europę wschodnią, a bardziej na zachód zaczyna się część półwyspowa, zróżniczkowana coraz bardziej ku zachodowi. W ten półwysep europejski wdzierają się z północy i z południa dwa morza śródziemne — kolebki dwóch kultur zachodnio-europejskich: kultura romańska rozwinęła się nad brzegami morza Śródziemnego, germańska — nad brzegami Bałtyku i morza Północnego.

Na owym półwyspie zachodnio-europejskim wyróżnia się szereg rozszerzeń i przewężeń lądu. Zwężenia te czyli pomosty ułatwiają komunikację pomiędzy dwoma morzami śródziemnemi i dlatego posiadają wielkie znaczenie geograficzne.

---

[1]) Mac. Miechowita. Tractatus de duobus Sarmatiis Asiana et Europiana. Kraków 1517.

[2]) E. Romer.Geograficzne położenie ziem polskich. Encyklopedja Polska I. Kraków 1912.

E. Romer. Polska. Ziemia i państwo. Kraków 1917.

Pierwszy od zachodu taki pomost — pomost francuski — ma zaledwie 370 klm szerokości: jest więc wąski, lecz rola jego względnie jest nieznaczna, bo występuje na samym krańcu Europy.

Dalej na wschód Europa rozszerza się znacznie, a następne zwężenie pomiędzy Adrjatykiem a morzem Północnem posiada już 970 klm. szerokości; zwężenie to jest ważniejsze od poprzedniego, bo leży bliżej środka Europy; lecz drogę od jednego do drugiego morza przegradza tu wysokie, niedostępne pasmo Alp, które, choć przecięte drogami (przełęcz Brenneru), niezmiernie utrudniało komunikację szczególniej w dawnych czasach.

Potem trzon Europy zachodniej rozszerza się jeszcze bardziej od przylądku Matapan (Grecja) do Skagen (Danja) 2500 klm., by się jeszcze raz zwęzić między ujściami Wisły i Niemna z jednej, a Dunaju, Dniestru i Dniepru z drugiej strony, tym razem do 1200 klm. Pomost ten, choć od poprzedniego szerszy, jest jednak odeń ważniejszy, gdyż niema na nim przeszkód górskich i wierzchowiska rzek dwu dorzeczy zbliżają się bardzo do siebie; szczególnie zaś ważną jest okoliczność, że jest to ostatnie zwężenie, poza którem zaczyna się już pień lądowy Europy.

Państwo Polskie, powstałe na zachodniej części tego pomostu, rozwijało się terytorjalnie ku wschodowi, stale dążąc do opanowania całości przesmyku; to była naturalna droga jego rozwoju, wytknięta przez warunki geograficzne; dlatego też pomostowość uważana jest za charakterystyczną cechę geograficzną Polski.

Systematy rzeczne w Europie zachodniej są mniej więcej symetryczne, gdyż rzeka główna posiada lewe i prawe dorzecze mniej więcej tej samej wielkości. Takim jest Ren, taką Sekwana i inne rzeki zachodu Europy; poczynając od Odry na wschód symetrja ta ustaje. Prawych dopływów jest tu więcej i są one daleko dłuższe od lewych. Takiemi są dorzecza Wisły, Niemna, Dźwiny; dalej ku wschodowi cecha ta ustaje i dorzecza rzek rosyjskich są znów symetryczne (Dźwina północna, Wołga i Dniepr). Oprócz tego dorzecza rzek polskich wyróżniają się tem, że wierzchowiska większych dopływów podchodzą tu bardzo blizko do rzeki głównej sąsiedniego dorzecza; przytem działy wodne są bardzo niskie, wąskie i łatwe do przebycia. Rzeki przeto Polski są wyjątkowo dogodne do połączenia kanałami i dlatego spójność hydrograficzną uważać musimy za drugą charakterystyczną cechę Polski. Wisła jest tu rzeką główną, gdyż dorzecze jej jest najbardziej symetryczne, a w dodatku zbliża się do wszystkich rzek sąsiednich szeregiem węzłów hydrograficznych: 1) przez Brdę do Noteci (kanał Bydgoski), 2) przez Bzurę do Neru i Warty środkowej; projektowano kanał jeszcze za czasów Królestwa Kongresowego, 3) przez Zgłowiączkę i Gopło do Noteci, 4) przez Pilicę do górnej Warty, dalej wierzchowiska Wisły zbliżają się 5) do Odry przez Olszę. Z prawych dopływów: 6) San zbliża się do Dniestru (projekt kanału), 7) Bug do źródeł Prypeci, 8) a przez Muchawiec do Piny, a więc też i Prypeci (kanał

Królewski), 9) Narew przez Biebrzę do Czarnej Hańczy i Niemna (kanał Augustowski). Posiada więc Wisła szereg większych połączeń hydrograficznych. Pozatem Niemen połączony jest przez Szczarę z Prypecią (kanał Ogińskiego), Dźwina przez Ułłę z Berezyną (kanał Berezyński) — słowem cały kompleks rzek na ziemiach polskich jest hydrograficznie związany. Natomiast pomiędzy kresowemi rzekami Polski a rzekami rosyjskiemi takiego związku już niema, bo działy wodne są tu wyższe i bardziej od siebie oddalone.

Rzeki te, których sieć wiąże całe historyczne terytorjum Polski w jedną całość, w dawnych czasach były ważnym środkiem komunikacji wodnej, a uwarunkowane przez nie doliny nadają też kierunki linjom komunikacyj lądowych. Znaczenie więc dziejowe układu sieci rzecznej jest bardzo wielkie. Tym układem tłumaczy się nasza — a także i niemiecka — ekspansja ku wschodowi. Długie, wyciągnięte na wschód, dopływy Odry i Wisły są jakby ramionami, którémi Polska sięgała na wschód, natomiast lewe dorzecza szczupłe nie grają takiej roli i od tej strony rzeka główna jakby wyznacza linję defensywną.

Dwie rozpatrzone tu cechy dostatecznie określają indywidualność geograficzną Polski, tem bardziej, że zdecydowały o całym historycznym rozwoju terytorjalnym. O cechach orograficznych (pasowość budowy) i klimatycznych pomówimy na innem miejscu; tu wspomnimy jeszcze o innym poglądzie na indywidualność Polski, zmarłego niedawno, geografa Nałkowskiego [1]). Nałkowski opierał pojęcie indywidualności geograficznej Polski przedewszystkiam na tem, że jest ona krainą przejściową; tak jak np. Belgja jest przejściowa między Francją a Holandją, jak stepowy Sudan jest przejściem pomiędzy pustynną Saharą a leśną Gwineją. Polska jest krainą przejściową pod względem cech geograficznych, (tektonika, klimat, roślinność, trzęsienia ziemi i t. p.), które na jej terenie od typu pośredniego pomiędzy cechami Europy zachodniej nabierają cech Europy wschodniej, (np. występowanie z jednej strony buku, drzewa charakterystycznego dla Europy zachodniej, a z drugiej — szeregu roślin stepowych). Polska również jest krainą przejściową pod względem wpływów etnicznych, kulturalnych, ekonomicznych i stosunków zewnętrznych. (Wzajemne przenikanie się różnych narodowości, pośrednictwo kulturalne i ekonomiczne). Widzimy, że wchodzi tu w grę dużo pojęć dość zmiennych i nie dających się ściśle określić; przytem nawet takie fakty, jak wspomniane rozsiedlenie buku i roślin stepowych, nie mogą być uważane za wystarczające, bo i granica buku, i granica stepów były w dawnych czasach zupełnie inne niż teraz. Samą przejściowość trudno uważać za charakterystyczną cechę właśnie Polski, bo cechę tę można zauważyć we wszystkich większych jednostkach geograficznych, oprócz chyba krajów ze wszystkich stron odciętych.

[1]) W. Nałkowski. Terytorjum Polski historycznej jako indywidualność geograficzna. Warszawa 1913.

Jak widzimy, z powyższych określeń wynika, że przejściowość jest właściwie brakiem indywidualności. Takie określenie doprowadzić może do bardzo dla nas niekorzystnych i zresztą błędnych wniosków: Jednakże pomimo, że już dość dawno rozwinięte zostały nowsze poglądy, opierające pojęcie indywidualności geograficznej Polski na trwalszych podstawach, pojęcie przejściowości, jako charakterystycznej cechy Polski, figuruje dotychczas w podręcznikach. Ostatecznie jednak nie wyklucza ono poglądu pierwszego, a nawet zauważona przez Nałkowskiego symetrja budowy uzupełnia nasze wiadomości o indywidualności geograficznej Polski.

W odniesieniu do ziem polskich, osią symetrji będzie środkowe obniżenie, ciągnąca się z zachodu na wschód, wielka Brózda środkowa, kraina pradolin. Pierwszym elementem symetrji będą naturalne granice — północna i południowa; pierwsza obiega łukiem ku północnemu wschodowi, druga również łukiem ku południowemu wschodowi, następnie obydwie przechodzą w mniej więcej równoleżnikowe linje zatoki Fińskiej i morza Czarnego. W ten sposób na wschodzie symetrja jest nietylko geometryczną, jak na zachodzie, ale i istotną, gdyż linji morskiej na północy odpowiada linja również morska na południu. Dalej następują elementy symetrji plastycznej; po obu stronach Brózdy środkowej spotykamy na północy, pas nizin nadmorskich, na południu zaś mamy odpowiednio pas nizin podkarpackich. Dalej dwa nowe elementy plastyki: na północy pas wyżyn Nadbałtyckich (Pojezierze), na południu zaś pas wyżyn Południowych. Ale symetrja plastyki jest niezupełna: południowemu granicznemu pasowi górskiemu (Karpaty) brak odpowiednika istotnego na północy, gdyż linja brzegowa Bałtyku jest tylko geometrycznym odpowiednikiem brakującego ogniwa. Symetrji należałoby szukać chyba dopiero w górach Skandynawskich.

Oprócz Polski—na pomoście Bałtycko-Czarnomorskim znajduje się także Litwa oraz ziemie ruskie: Ukraina, Podole. Rozpatrzymy teraz kwestję, dlaczego nie one, a mianowicie Polska opanowała pomost i uprzytomnimy sobie wpływ warunków geograficznych na bieg dziejów Polski.

Dzisiejsza Ukraina i Podole pod względem cywilizacyjnym są starsze od Polski. Gdy Polska właściwa była jeszcze pokryta lodowcami—stepy Podola były już zamieszkałe. W czasach historycznych na Ukrainę szły wpływy cywilizacyjne z południa przez bramę Czarnomorską, i dochodziły daleko na północ aż do Berezyny. Jednak Polska miała nad Rusią przewagę innego rodzaju.

W dawnych czasach organizm państwowy wymagał dla wszechstronnego rozwoju nieco innych warunków niż dziś. Z powodu złych warunków komunikacyjnych i zacieśnionych przez to ośrodków życia było koniecznem, ażeby na niewielkim stosunkowo obszarze skoncentrowanem było wszystko, co potrzebnem jest do życia państwa; a więc obszary rolne, leśne, kruszcowe. Takie właśnie warunki mieliśmy w Polsce. Na Rusi zaś monotonja budowy podłoża kraju była przyczyną zupełnego braku

różnolitych dziedzin. Przytem klimat stepowy utrudniał rolnictwo, a o sztucznem nawadnianiu nie było mowy. Dalej uniemożliwiał rozwój państwowości ruskiej brak spokoju. Ludność Rusi ze wszystkich ludów cywilizowanej Europy była najbardziej wysuniętą na wschód. Polska mogła się organizować znacznie spokojniej, Ruś była jej tarczą. Potem Ruś padła, a my byliśmy już dość silni, by stawić czoło napaściom wschodnich barbarzyńców. Trzecia wreszcie okoliczność, hamująca rozwój Rusi — to brak dróg. Sieć rzeczna Rusi różni się bardzo od naszej; rzeki płyną tam równolegle w głębokich jarach, dzięki czemu wędrówka w kierunku poprzecznym do nich jest bardzo utrudniona. Działy wodne miały charakter stepowy. Drogi ważniejsze, o ile istniały, były tylko przedłużeniem dróg polskich, były to zresztą drogi obwodowe, jak Prypeć, Dniepr — jakby przedłużenie Bugu oraz Dniestr — przedłużenie Sanu; wobec takiego rozkładu dróg, objęcie Rusi przez Polskę było już rzeczą naturalną, wskazaną przez sam układ rzek.

Kolebką Polski jest Wielkopolska, która leżała na bardzo starym szlaku handlowym. Szlak ten bursztynowy wiódł przez bramę Morawską ku wybrzeżom bursztynowym Bałtyku. Wędrowali tędy jeszcze starożytni Rzymianie. Ptolomeusz wymienia miasto Calissia, którego położenie geograficzne odpowiada dzisiejszemu Kaliszowi; pod Osielskiem (Askavkalis) przeprawiano się przez bagna Brdy i Noteci i tą drogą dostawano się na wybrzeża Bałtyku. Ludność przeto Wielkopolski, musiała wcześnie podlegać wpływom cywilizacyjnym południa. Mieszkańcy tych okolic znali już bronz, garncarstwo. Na Kujawach lasy były już wykarczowane, glebę uprawiano. Obfitość rzek i jezior dawała dogodny splot dróg wodnych, wiążących to terytorjum. Napady Normanów i Germanów, oraz konieczność obrony przed niemi przyczyniły się do stworzenia organizacji państwowej. Zorganizowana na obszarze Wielkopolski państwowość, znalazła cztery drogi ekspansji. Pierwsza z nich prowadziła ku Bałtykowi, lecz utrzymanie wybrzeża Bałtyku było trudne, gdyż Pojezierze utrudniało komunikację; Pomorze luźnie tylko podlegało Polsce. Druga droga wiodła wielkiemi dolinami rzecznemi na wschód ku zamieszkałemu wówczas przez Jadźwingów Podlasiu. Trzecia— na południowy wschód, na Ruś w kierunku Kijowa: był to później główny kierunek ekspansji pomostowej Polski w kierunku morza Czarnego (zaznaczył go Czarny Szlak — od Lwowa działem wód Bugu i Dniestru). Samych wybrzeży czarnomorskich Polska nigdy ściśle nie opanowała, gdyż nie mogła ich utrzymać wobec dalekiej i trudnej komunikacji, a zresztą dzielił ją od morza pas „Dzikich pól", niezamieszkałych stepów. Wreszcie czwarta droga ekspansji polskiej otwierała się w kierunku południowo-zachodnim, na Śląsk i do dzisiejszej Galicji zachodniej, która w bardzo prędkim czasie została opanowaną i stała się drugim ośrodkiem państwa.

W późniejszych czasach Polska posunęła się bardziej na wschód, a na zachodzie podlegała germanizacji, odbywającej się

w najlepsze jeszcze za czasów Rzeczypospolitej, gdyż komunikacja Wielkopolski z Mazowszem była utrudniona dzięki jeziorom Kujaw, które jakgdyby plecami odwracały ten obszar od reszty Polski i oddawały go pod przeważające wpływy niemieckie.

Teraz jeszcze jedno pytanie: dlaczego Polska odegrała większą rolę w dziejach niż Litwa? Litwa, której kolebka była odgrodzona od południa przez Pojezierze płytą Żmudzi, zatrzymała się do XII wieku w swej ekspansji na zachód na wcięciu Niemna, zresztą była zbyt odległą od ognisk cywilizacyjnych; w XIII—XV wieku stała jeszcze na bardzo niskim poziomie kulturalnem i ucywilizowała się dopiero po zlaniu się z Polską.

Powiedzmy jeszcze słów parę o Rosji: zorganizowała się ona na środkowym garbie Europy wschodniej; rozchodzące się stamtąd promienisto rzeki znaczyły szlaki rosyjskiej ekspansji.

Strategiczny zarys granic.

Obszar Polski tylko z północy i południa ujęty jest jakby w naturalne ramy przez Bałtyk i Karpaty z Sudetami. Na północnym zachodzie granicą Polski jest wybrzeże Bałtyku, który tworzy granicę Polski, pojętej jako fizjogeograficzna całość, na przestrzeni pięciuset kilkudziesięciu kilometrów, (nie licząc mierzei Puckiej, Świeżej i Kurońskiej) lecz tu już musimy poczynić pewne zastrzeżenia: rzeczywiście polskiemi nie było nigdy więcej nad dwieście km. tego wybrzeża tylko zachodniej jego części; dalej możnaby uważać granicę naszą za odsuniętą odeń i przesuniętą na linję Pojezierza Pruskiego — linję też dość wyraźną z powodu nadzwyczaj gęstej sieci jezior. Od Bałtyku oddzielała Polskę bagnista i jeziorzysta kraina Pojezierzy, utrudniająca do morza dostęp z wnętrza Polski, dlatego też tylko wzdłuż dolnej Wisły utworzył się klin rdzennie polski, bo tędy wiodła droga, łącząca Polskę z morzem. Bałtyk jednak w dawnych czasach odgrywał inną rolę niż obecnie. Dawniej, przed wytworzeniem się oceanicznej żeglugi morskiej, a przy braku dróg żelaznych i kanałów wewnątrz Europy, łączył on przedewszystkiem miasta, leżące przy ujściach wielkich rzek zachodnio-europejskich, jak Ren, Łaba, a pozatem miasta Skandynawskie i inne; miał wielkie znaczenie jako teren żeglugi północnego morza Śródziemnego. Dziś, wobec rozwoju żeglugi oceanicznej, to jego znaczenie zmalało. Rosja, posiadająca cały szereg portów Bałtyckich, pomimo to wciąż parła „do morza". Oczywiście, chodziło tu o morze otwarte. Należyte wyzyskanie posiadania Bałtyku zależy dopiero od posiadania cieśnin, wiążących go z morzem Północnem; to też Niemcy, ażeby uniezależniać się od obcych przy przepływaniu tych cieśnin, zmuszeni byli przeprowadzić kanał przez podstawę półwyspu Jutlandzkiego.

Z południa—na drodze ekspansji polskiej stanął wał gór Karpackich i Sudetów. Ale Sudety przecięte są w trzech miejscach poprzecznemi dolinami, tworzącemi przejścia przez te góry. Są to z północy na południe: brama Łużycka, przełęcz Kamieniogórska i kotlina Kładzka. Wzniesiono tu twierdzę Kładzką



12° dł. wsch. od Greenwich
16°
20°
24°
28°
STOCKHOLM
Wiborg
Hango
HELSINGFORS
Zatoka Fińska
Kronsztadt
Jez. Ładoga
PETERSBURG
Carskie Sioło
Port Bałtycki
Rewel
Dago
Hapsal
Estonja
Narwa
Ozylja
Arensburg
Pernawa
Dorpat
Jez. Czudzkie
Luga
Nowogród
p. Domesnaes
Zatoka Ryska
Windawa
Gotland
Oland
Goteborg
Norrköping
Aarhus
KOPENHAGA
Malmö
Karlskrona
Bornholm
BAŁTYK
Liwonja
Psków
Libawa
Kurlandja
RYGA
Mitawa
58°
Rugja
p. Meklemburskie
Uznam
Julin
p. Rozewie
p. Brusterort
Kłajpeda
p. Żmudzkie
Inflanckie
Dyneburg
Tylża
Niemen
Wielkie Łuki
p. Witebskie
Szczecin
Pomorze
Puck
GDAŃSK
KRÓLEWIEC
Elbląg
Malbork
Kowno
Połock
Witebsk
BERLIN
Kistrzyń
Piła
Grudziądz
Chełmno
Bydgoszcz
Toruń
Prusy
Mikołajki
Jez. Śniardwy
Szczytno
Suwałki
Olita
WILNO
Jez. Narocz
Brama Smoleńska
Smoleńsk
POZNAŃ
Wielkopolska
Płock
Ostrołęka
Różan
Pułtusk
Łomża
Osowiec
Białystok
Grodno
Wyżyny Białoruskie
Mińsk
Orsza
Głogów
Zgorzelec
Modlin
Mazowsze
WARSZAWA
Kalisz
Łódź
Słonim
Mohilew
54°
Bobrujsk
WROCŁAW
Kłodzko
Piotrków
Pilica
Bug
Brześć Litewski
Pińsk
Dęblin
50°
Opole
Częstochowa
Nisa
Gliwice
Bytom
Sosnowiec
Wyżyna Małopolska
Kielce
Lublin
Wyżyna Lubelska
Polesie
Homel
Racibórz
Ołomuniec
Cieszyn
KRAKÓW
Berno
Brama Morawska
Niż Podkarpacki
Roztocze
Beskidy Zachodnie
Czernihów
WIEDEŃ
Przemyśl
Łuck
Dubno
Krzemieniec
Równe
Presburg
LWÓW
Żytomierz
KIJÓW
Rudawy Węgierskie
Płyta Podolska
Berdyczów
Dniestr
Stanisławów
Winnica
Kamieniec Pod.
Połtawa
BUDAPESZT
Niziny Węgierska
Chocim
Debreczyn
Humań
Krzemieńczuk
46°
Elizawetgrad
Segedyn
Sabatka
Rudawy Siedmiogrodzkie
Jassy
Kiszyniów
EKATERYNOSŁAW
Temeszwar
Petrowaradyn
Bender
Mikołajów
Ochaków
Belgrad
Alpy Siedmiogrodzkie
ODESSA
Cherson
Akkerman
Galacz
Braiła
MORZE CZARNE
Krym
Wołoszczyzna
Dunaj
BUKARESZT
39°
SKALA 1 : 8 500 000
50 km. 0 50 100 150
Linja przerywana oznacza warstwicę 100 m., linje ciągłe – 200, 500, 1000 itd. t. j. co 400 metrów
OPR. I RYS. ST. PIETKIEWICZ 1920

(Glatz), broniącą przejścia z Czech na Śląsk i nieopodal leżącą Nissę (Neisse).

Jednak Sudety były długo niedostępnemi górami, jeszcze w końcu XIII wieku stanowiły prawie niezamieszkałą puszczę, to też wytworzyły one granicę w rozsiedleniu szczepów polskich i czeskich, powodując jednocześnie istniejące różnice etnograficzne pomiędzy temi dwoma narodami [1]). Później osadnicy niemieccy zajęli te niezamieszkałe obszary, wytwarzając klin niemiecki pomiędzy ludnością polską i czeską.

Ważniejszą daleko od przejść Sudeckich jest brama Morawska [2]); dolina, długości 40, a szerokości 32,5 km., wzniesiona 200—250 m. nad poziomem morza, oddzielająca Karpaty od Sudetów i wytwarzająca dzięki temu dogodne przejście z krain naddunajskich do Polski. Tędy wiódł już przed dwoma tysiącami lat starożytny szlak Rzymski nad Bałtyk (droga bursztynowa), tędy prowadziła najkrótsza droga z Polski do dawnego świata cywilizowanego Europy zachodniej. Z wartości tego przejścia zdawali sobie sprawę już piastowicze: Bolesław Chrobry pozostawił w swej spuściźnie nietylko bramę Morawską z przełęczą Jabłonkowską, ale i kawał kraju u południowego wylotu bramy Morawskiej i część Moraw i Słowacji. Tędy prowadził swe wojska Jan Sobieski na odsiecz Wiednia, tędy szedł Napoleon w r. 1805; w XVIII stuleciu w czasie wojen śląskich brama Morawska odgrywała też wielkie znaczenie. To też w południowej jej części wznosiła się austrjacka twierdza Ołomuniec. Rozwój komunikacji kolejowej nie zmniejszył znaczenia tej bramy, bo właśnie przez nią kieruje się połączenie bardzo wielu ważnych sieci kolejowych, a nawet połączenie kanałowe rzek Niżu polsko-niemieckiego z Dunajem może być dokonane tylko przez bramę Morawską, (Odra — Beczwa — Morawa — Dunaj; Odra — Olsza — Wisła). Dział wodny pomiędzy Odrą i Beczwą wznosi się tylko na 80 m.

Znaczenie bramy Morawskiej podnosi jeszcze przełęcz Jabłonkowska (551 m.). Jest to przejście, prowadzące od północnego wylotu bramy Morawskiej na Orawę i urodzajną kotlinę spiską, łączy ona zatem nietylko Węgry, Słowację i Górny Śląsk, ale przez złączenie z Wielkim Szlakiem, powyżej opisanym, nabiera jeszcze większego znaczenia. Przebiegająca tędy linja kolejowa od Cieszyna kieruje się na południe, a dosięgnąwszy do Wagu, rozgałęzia się w ten sposób, że jedna z nich biegnie na południowy zachód na Trenczyn, druga zaś na wschód, w górę Wagu, a później w dół Hernadu w ten sposób, że przebiega wzdłuż kotliny Spiskiej i łączy się wreszcie w okolicach Kaschau (Kassa) z inną linją kolejową, przeprowadzoną od północnych stoków Karpat przez Nowy-Sącz.

Karpaty dziś jeszcze stanowią naszą granicę południową, ale granica etnograficzna jest tu bardziej niejednolita niż w Sude-

[1]) A. Sujkowski: Rys geograficzny ziem Europy środkowej. Warszawa 1905 r.

[2]) L. Sawicki: Trzy bramy podkarpackie. Kosmos XXVI. 1911.

tach. Zdecydowały o tem przejścia Karpackie, a głównie symetrja stoków górskich. Mianowicie doliny rzek Karpackich spadają znacznie łagodniej na północ niż na południe, a ta okoliczność prowadziła do napływu ludności z północy po łagodnem wzniesieniu. Ale zróżnicowanie budowy Tatr prowadziło do wytworzenia się odmiennych typów etnograficznych. Tak też wytworzyli się Liptacy i Słowacy poza niedostępnym górotworem tatrzańskim, a Huculi w Beskidach wschodnich.

Najważniejszą drogą, prowadzącą wpoprzek Karpat, oprócz wymienionych już przełęczy Jabłonkowskiej, będzie przełęcz Dukielska (502 m.) i Łupkowska (584 m.) Tu Karpaty obniżają się najbardziej i zwężają, tworząc najdogodniejszą drogę z Węgier do Polski; tędy też przebiega kolej z Przemyśla do Budapesztu, a sam Przemyśl, jako forteca, bronił nietylko drogi na zachód, na Kraków, ale i na południe, na Węgry. Kraków zaś był jakby forpocztą, broniącą zdaleka bramy Morawskiej od napaści ze wschodu. Natomiast w dzisiejszej Republice polskiej Kraków stracił to znaczenie, bo wylot bramy Morawskiej prowadzi odwiecznym szlakiem do wnętrza Polski, pozostawiając Kraków na boku.

Oprócz obniżenia w Beskidzie, przełom Dunajca i Popradu tworzy jeszcze jedno przejście, ale mniejszego znaczenia, gdyż, jako droga, było ono aż do połączenia koleją mniej dostępne niż poprzednie, a powtóre — prowadzą one do wnętrza gór słowackich i węgierskich; podobnież przełęcze wschodnich Beskidów grają mniejszą rolę, bo są znacznie wyższe i mniej dostępne, jak np. Tatarska 932, Przysłop 1413.

W Karpatach na całej przestrzeni — około 600 klm. — granica biegnie linją działu wód dorzecza Dunaju z jednej, Wisły i Dniestru z drugiej strony. Granica nasza przekracza tę linję tylko na Spiszu, gdzie i dorzecze Wisły wykracza na południe poza linję szczytów oraz na Orawie, gdzie dział wodny bardzo jest niski i niewyraźny.

Mniej więcej na południku Przemyśla Karpaty wyginają się na południowy wschód, kierując się ku morzu Czarnemu, ale nie dochodząc do niego, zaginają się silnym łukiem na zachód. Długość łuku Karpackiego, mierzona w linji powietrznej od przełęczy Jabłonkowskiej do Fokszan (Fokczany — położone u stóp Karpat w miejscu ich skrętu na wschód), wynosi 750 klm., odległość od tego miejsca do morza Czarnego wynosi zaś tylko 220 klm. Odchylenie Karpat wytwarza w tem miejscu jakby pomost, zwany bramą Czarnomorską, przez który odbywały się wpływy cywilizacyjne i stosunki handlowe Bizancjum, półwyspu Bałkańskiego i t. zw. Wschodu z Rusią, a w mniejszym stopniu z południowo-wschodniemi ziemiami Polski. Wprawdzie od Gałaczu Dunaj przyjmuje kierunek równoleżnikowy, ale nie stanowił on zapory nieprzebytej. Zresztą szlaki do Polski odpowiednio się do tego dostosowały. Działem wodnym pomiędzy Prutem i Dniestrem wiódł starożytny szlak Multański na Halicz a potem — Lwów. Drugi szlak Kuczmeński prowadził działem wodnym po-

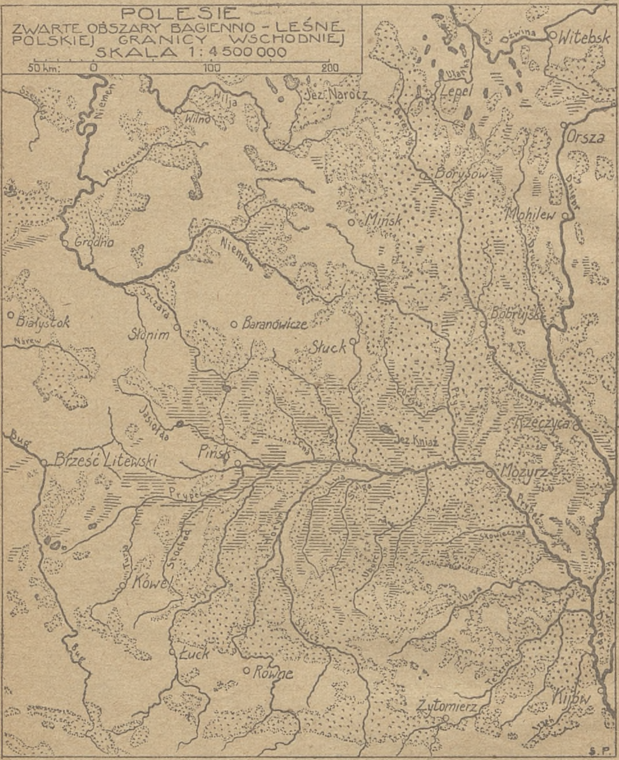
między Prutem a Bohiem i na północnym Podolu łączył się z t. zw. Czarnym szlakiem, który wiódł od ujścia Dniepru działem wodnym pomiędzy Bohiem a Dnieprem i wychodził na Lwów. Stąd znów ciągnął szlak Podkarpacki przez Przemyśl na Kraków i dalej na zachodzie łączył się z opisanym już szlakiem bursztynowym. Te szlaki przedhistoryczne były jednocześnie drogami, któremi ciągnęli do nas napastnicy tatarscy i tureccy, to też istniał tu cały szereg zamków obronnych, jak Kamieniec Podolski, Chocim, Zbaraż i inne. W kierunku równoleżnikowym Podole było niezmiernie trudne do przebycia wskutek tego, że lewe dopływy Dniestru (Zbrucz, Strypa, Złota Lipa i t. p.) płyną w kierunku południkowym w głębokich jarach. Dziś, wobec rozwoju dróg i kolei żelaznych, przemarsze w tym kierunku odbywają się łatwiej, ale rzeki te występują jeszcze jako linje obronne, tym ważniejsze, że strategicznem ich przedłużeniem mogą być prawe dopływy Prypeci, jak Styr, Horyń, Słucz. Chociaż tracą one na obronności swych brzegów w miarę posuwania się na północ, jednak teren zaczynającego się tam Polesia znów podnosi obronność tej linji. Wartość dawnego Czarnego szlaku została podniesiona przez wielką linję kolejową z Odesy do Lwowa. A na przykładzie tej granicy, podobnie jak Śląskiej i innych, widać, że warunki geograficzne wytwarzają sytuacje strategiczne, które nie zmieniają się z biegiem wieków.

Oprócz wyraźnych linij granicznych na południu i północy, mamy jeszcze na wschodzie teren o wybitnych cechach granicznych naturalnych, olbrzymią postać graniczną — (Grenzwildnis) Polesie. Kraj to o tyle pusty i trudny do przebycia, że przez długie wieki był nieprzebytą zaporą dla wszelkiej ekspansji kulturalnej i państwowej; starożytny szlak Normańsko-Grecki omijał go od wschodu, szlaki polskie — od zachodu. Linją, łączącą miejsca najdalszego Polesia ku północy i ku południowi, będzie linja, biegnąca od grupy jezior Lepelskich wzdłuż górnej Berezyny i dalej ku południowi aż do odnogi bagienno-leśnej, wdzierającej się w stronę Podola mniej więcej. wzdłuż biegu Słuczy: ogółem około 700 klm. w linji powietrznej.

Polesie oddzielało dawniej zupełnie Litwę od Podola, dzieliło więc tu i nieprzyjacielskie armje, maszerujące z zachodu na linję Dniepru. Karol XII nie mógł się przedrzeć na południe przez ten obszar, a gdy Reynier, wódz napoleoński, maszerujący na Mińsk, otrzymał rozkaz przeniesienia wojny na Wołyń, musiał się cofać i obchodzić trójkąt Poleski przez Słonim, Prużany, Kobryń, Ratno, Kowel [1]). Zato doniosłe znaczenie grały drogi obwodowe Polesia na północny-zachód i południowy-wschód i miasta, leżące na granicach dorzecza Niemna i Prypeci, jak Wołkowysk, Słonim, Mińsk. Leżały one na drodze, wiodącej do t. zw. bramy Smoleńskiej i dlatego podlegały ciężkim klęskom wojennym. Dziś w kierunkach tych dawnych dróg obwodowych przeprowadzono koleje żelazne na Mińsk i Kijów, a na strażnicy tej ostatniej linji komuni-

[1]) Sarmaticus: Von der Weichsel bis zum Dniepr. Hannower 1886.

kacyjnej stoi grupa fortec w Łucku, Dubnie i Równem. Fortece te stoją jakby na przedłużeniu linji granicznej Zbrucza. Jednak we wschodniej części Polesia istnieje choć jednolity pas miejscowości wyżej położonych, na którym rozłożyły się Owrucz, Mozyrz, Dawidgródek. Tędy prowadził stary szlak z Kijowa do Mińska i Wilna, a dziś prowadzi droga żelazna. Zresztą w ostatnich



czasach przeprowadzono kolej żelazną w kierunku południkowym przez środek Polesia z Baranowicz na Sarny i Równe, a drugą wzdłuż osi kraju — Prypeci. Rzeka ta, oczywiście, już w przedhistorycznych czasach grała rolę, jako ważna droga komunikacyjna, zbliżająca i wiążąca dorzecze Dniepru z dorzeczem Wisły, a Pińsk jest starożytnem siedliskiem handlowem, wymienionem jeszcze przez Ptolomeusza (Zeinum). Rozumie się, że przez przeprowa-

dzenie kolei, Polesie straciło wiele na znaczeniu, jako granica naturalna. W zachodnim kącie trójkąta Poleskiego stoi forteca Brześć, będąca dla armij rosyjskich ostatnim punktem oparcia przed Polesiem, dla nas zaś miejscem obrony od naporu, mogącego nastąpić w tym miejscu z omawianych obszarów na stały grunt Rzeczypospolitej.

Wreszcie należy tu wspomnieć o najdalszej linji obronnej, która odgrywała szczególnie ważną rolę w naszej historji. Jest nią linja południkowego biegu Dniepru. Jednak w czasach współczesnych Dniepr uzyskał raczej charakter rzeki łączącej niż granicznej, dzielącej kolej Witebsk — Złobin, szlak szosowy Witebsk — Czernihów, projekt kanału Witebsk — Orsza.

Bieg południkowy przybiera Dniepr dopiero od Orszy, przedtem zaś od Smoleńska płynie w kierunku południowo-zachodnim. W odległości 80 klm. płynie równolegle do niego Dźwina zachodnia, która od Witebska skręca na północny zachód. Dział wodny pomiędzy temi dwiema rzekami tworzy t. zw. bramę Smoleńską, przez którą biegł wielki szlak z Polski do Moskwy, zarazem droga wielkich pochodów na wschód. Ale wewnętrzną jakby zaporę tej bramy stanowi Berezyna. Poprzednio wymienione bramy, Morawska i Czarnomorska, egzystencję swoją zawdzięczają obniżeniu się terenu, brama Smoleńska zaś wytworzyła się odwrotnie—przez wzniesiony dział wodny pomiędzy wielkiemi rzekami, płynącemi w okolicach bagnistych i w jeziorzystych.

Linją graniczną od północy jest Dźwina zachodnia, której obronność jest obustronnie utrudniona ogromną ilością błot i jezior, występujących szerokim pasem po obydwu stronach rzeki, ale linja kolejowa, biegnąca wzdłuż Dźwiny od Witebska do Rygi po jej prawym brzegu, podnosi zwłaszcza tę rzekę, jako linję obronną przeciw Polsce. Dalej na zachód od Dynaburga (forteca) przejście pomiędzy Żmudzią i Kurlandją na przestrzeni z górą 300 klm. nie jest zaznaczone niczem osobliwym w terenie.

Pozatem, jako linje obronne bliższe, mogą służyć Wilja i Berezyna lub Świsłocz, górny Niemen i Ptycz lub Szczara, z których wszystkie, oprócz pierwszej, płyną po obszarach nizinnych i bagnistych. Daleko większe znaczenie obronne posiada linja środkowego Niemna, gdzie rzeka płynie wąską, wciętą doliną, a naturalną obronność położenia podnoszą jeszcze twierdze w Kownie, Olicie i Grodnie. Wartość jednak tej linji obronnej dla nas zależeć będzie od obszaru, na którym rozciągać się będzie państwo polskie.

Granica z Prusami wschodniemi nie uwydatnia się żadnemi naturalnemi przeszkodami, bądź to przecinając drobniejsze rzeczki wpoprzek, bądź też biegnąc niemi lub poprzez mniejsze jeziora. Ale na północ od granicy ciągną się wzgórza i jeziora Pojezierza, wzmocnione całym systemem punktów obronnych, zwłaszcza pod Szczytnem (Ortelsburg) i Lecem (jeziora Mazurskie). Wartość tej linji obronnej wykazała wojna światowa.

Po stronie polskiej odpowiednią linję obronną wytwarza bagnista dolina Narwi z prawemi dopływami. Wartość tej linji

podtrzymywały fortyfikacje: Ossowca, Łomży, Ostrołęki, Różan, Pułtuska. Jednak skrzydło tej linji obronnej opiera się na fortyfikacjach Modlina, Serocka i Zegrza, czyli sięga do samego wnętrza kraju. To też cała zachodnia część naszej północnej granicy z Prusami jest zupełnie otwarta.

Pas polski, wcinający się wzdłuż dolnej Wisły na Kaszuby pomiędzy dwoma obszarami pruskiemi, oczywiście, że pozbawiony jest dla nas znaczenia strategicznego. Na zachodzie, podobnie jak na wschodzie i południu, nie można dostrzec żadnej wyraźnie i ostro zaznaczonej linji granicznej. Ale i tu można wyróżnić pewne pasy graniczne. Na zachodzie są one bardziej nikłe niż na wschodzie: bagno i jezioro Żarnowieckie, zabagnione doliną Noteci, bagnisto-jeziorny pas Odry. Dopływy Odry płyną tu naogół w kierunku zachodnim i tylko ich odcinki południkowe mogą być wyzyskane, jako linje obronne, a takiemi są: odcinek Warty na południku Poznania, Prosna, wreszcie odcinek górnej Warty, ale ten już wewnątrz kraju. Linje obronne Baryczy i Odry pozostają w rękach niemieckich, jako dogodne linje, broniące Śląska. Granica za Śląskiem na całej długości około 200 klm. odznacza się brakiem linij naturalnych, podobnie jak granica północna, krótkie skrawki Pokucia i Podola.

Z tego przeglądu granic naturalnych widzimy, że jakkolwiek na obszarach Polski historycznej występują pewne linje strategiczne, to jednak współczesne państwo polskie znajduje się pod tym względem w stanie niepomyślnym. Jedyną naszą granicą naturalną są Karpaty, a i tu najważniejsze punkty strategiczne—bramę Morawską i przełęcz Jabłonkowską, zajmują Czesi. Zachód i północ pozostają zupełnie otwarte, a wschód przedstawia się nie o wiele lepiej. Zresztą dopiero wytknięcie granic państwa zdecyduje o znaczeniu tych lub innycn linij, wyżej wymienionych, z tych również względów pominąłem tu zupełnie ewentualne wewnątrzne linje obronne, jak np. linja Bugu.

Położenie Polski na krańcu Europy zachodniej, a na pomoście, wiążącym morze Czarne z Bałtykiem, musiało zdecydować o powstaniu na tym obszarze wielkiego państwa, jakim była dawna Polska. Przyczyniło się do tego jeszcze wewnętrzne powiązanie terenu siecią rzek. Ale takie położenie spowodowało również wielkie przemarsze, przejścia i zmagania się na ziemiach polskich; przez nie bowiem prowadzą wielkie szlaki dziejowe z zachodu na wschód, a stąd i rola tego obszaru zmagania się wschodu z zachodem. Z braku granic naturalnych zdawano sobie sprawę już w dawnej Polsce; oto już w XVI wieku Grabowski pisał: „Gdy inne państwa są obronne wodą, mają porty warowne, góry niedostępne—my nie... Owe zewsząd do Polaków pola i drogi nieprzyjacielowi wyborne, przestronne; postąpi, ustąpi, wejdzie, wynijdzie, żywności, jeńców nabierze, gdzie chce i jako chce. W samych rękach naszych, w piersiach i gardłach naszych amunicja nasza — to nasze góry, te nasze wody, te zamki, mury i wały polskie [1])“

[1]) P. Grabowski: O pięciu rzeczach Rzeczypospolitej Polskiej.

Dr. STANISŁAW MICEWICZ.

O fabrykach broni i amunicji.

„Polsce trzech rzeczy potrzeba:
szkół, przemysłu, fabryk broni"
Ks. Drucki-Lubecki.

Słowa księcia-ministra z przed stu laty stały się obecnie znowu aktualne. Największy z naszych dotychczasowych ministrów skarbu widział podstawę niepodległości Polski w rozwoju oświaty, w ogólnym dobrobycie i uzbrojeniu wojska. Armja polska bowiem z czasów Królestwa Kongresowego, będąc częścią składową armji rosyjskiej, z powodu owego braku „fabryk broni" nie była samodzielną, gdyż rząd rosyjski na fabryki broni w Kongresówce nie zezwalał. Jak dotkliwie ten brak w Polsce odczuwano, świadczą najlepiej powyższe słowa wybitnego męża stanu. Fabryki takie nie powstały w Polsce — wiadomo nam wszystkim dlaczego.

Trzeba jednakże w chwili obecnej uprzytomnić sobie słowa księcia-ministra jaknajdokładniej, gdyż, mimo wszystkie odnoszone sukcesy, armja nasza nie jest jeszcze dotychczas samodzielną, brak jej bowiem ciągle owych „fabryk broni".

Pod słowami „fabryki broni" myślał książę Lubecki zapewne o wytwórniach broni palnej ręcznej, białej, dział, kul i młynach prochowych — jednym słowem o tem wszystkiem, co obejmujemy nazwą broni i amunicji i co za drogie pieniądze ciągle sprowadzamy z zagranicy. Zmieniały się tylko od tego czasu warunki i wymagania, wzrosła przedewszystkiem ilość ludzi, walczących i uzbrojonych, wzrosła niepomiernie ilość spotrzebowanej amunicji, a więc i wszystkich surowców, wzrosły wymagania nowoczesnej techniki wojennej. Jesteśmy teraz bogatsi o przykład wielkiej wojny europejskiej, który pokazał znaczenie techniki w walce obecnej.

Nasi sąsiedzi pod względem techniki są w znacznie lepszem położeniu od Polski, gdzie przemysłu broni i amunicji nie było wcale, a i ten przemysł, jaki był, doprowadzili okupanci do ruiny. Z zachodu mamy Niemców, przygniatających nas swym przemysłem, Czechów, posiadających największe wytwórnie broni byłej Austrji, ze wschodu — olbrzyma rosyjskiego, gdzie też przemysł wojskowo-amunicyjny rozwinął się w czasie wojny potężnie. Ze względu na te trzy sąsiedztwa, położenie nasze jest ciężkie i dlatego jaknajwiększą pracę i energję musimy rozwinąć dla stworzenia przemysłu amunicyjnego. Przedewszystkiem amunicyjnego; uzbrojenie bowiem jest wydatkiem jednorazowym na dłuższy przeciąg czasu i, w porównaniu z wydatkiem na amunicję, nieznacznym. Amunicję zaś trzeba wytwarzać ciągle najintensywniej w czasie wojny, potrzebuje ona ciągłego dopływu surowców, z których pewnych w Polsce nie posiadamy i których dowóz na wypadek wojny musimy sobie zabezpieczyć. Na zabezpieczenie dowozu surowców należy zwrócić zawczasu ba-

czną uwagę i dlatego przedewszystkiem zastanowić się w krótkich słowach nad tą sprawą. Wojna przyszła grozi Polsce od wschodu lub zachodu; naturalnie, że siłą rzeczy przypadnie nam szukać brakujących surowców z drugiej strony. W pierwszym wypadku naszym oknem na świat dla wwozu będzie korytarz gdański, pozatem będzie dla nas dostępny obszerny rynek wewnętrzny Niemiec, które tak dobrze sobie radziły w wojnie światowej. Prawie cały nasz dotychczasowy przemysł krajowy rozwinął się skutkiem naturalnych wypadków na zachodnich granicach państwa; przedewszystkiem gęsto wzdłuż linji kolei Wiedeńskiej mamy szereg zagłębi węglowych, jak cieszyńskie, krakowskie i dąbrowskie, szereg centrów fabrycznych — sosnowiecki, łódzki i warszawski, wreszcie prawdopodobnie otrzymamy Śląsk Górny z jego przemysłem węglowym, żelaznym i chemicznym. W razie wojny ze wschodem przemysł ten od najpierwszych działań wojennych jest przez swe położenie zabezpieczony, zabezpieczone jest przedewszystkiem bogactwo węglowe, podstawa wszelkiego przemysłu.

Nieco gorzej przedstawia się ta sama sprawa na wypadek wojny z zachodem. Naszem oknem na świat może być wówczas tylko zagrożona obecnie bezpośrednia granica rumuńska, morze Czarne i Dardanele, gdzie już prawdopodobnie będzie rezydował nie von Goltz Pasza, lecz jakiś dyplomata koalicyjny. Dalej posługiwać się będziemy mogli wewnętrznym rynkiem rosyjskim, który dostarczy nam dużo brakujących surowców np. miedzi, ołowiu, pirytów, bawełny, rud manganowych. Surowce te można będzie częściowo przywieźć bezpośrednio kolejami lub też dogodniej z Kaukazu i Turkiestanu morzem Czarnem i przez Rumunję. Widzimy z tego, jak ważną jest dla nas bezpośrednia granica z Rumunją.

Najpoważniejszą w razie wojny z zachodem jest sprawa fabryk samych, które, jak wspomniałem, grupowane są dotychczas głównie na zachodniej granicy państwa, oraz równie niefortunnie na wypadek takiej wojny położone złoża węglowe. Nasze wszystkie zagłębia węglowe i dotychczasowe centra przemysłowe mogą stać się wówczas terenem operacyj bojowych i, naturalnie, o intensywnej pracy fabrycznej wówczas mowy być nie może. A ponieważ taka wojna, sądząc ze znajomości naszych sąsiadów zachodnich, jest prawdopodobną, należy odrazu zastanowić się nad wyjściem z tej nad wyraz ciężkiej sytuacji.

Przedewszystkiem wynika samo z siebie, że nowopowstające fabryki, ważne dla obrony państwa, muszą ze względów strategicznych powstać jaknajdalej od granic zachodnich, a przeto, niestety, też jaknajdalej od złoży węglowych. Z powyższych względów trzeba koniecznie wywołać sztuczne przeniesienie się pewnych ważnych gałęzi przemysłu na wschód od centrów obecnych. Podobne sztuczne tworzenie ognisk przemysłowych wbrew warunkom przyrodzonym możemy obserwować już gdzieindziej, a mianowicie w Niemczech. Przytoczę tutaj jeden przykład, bardzo pouczający a nawet konieczny dla nas do naśladowania.

W Niemczech przyrodzoną okolicą dla produkcji kwasu siarczanego, tego niezbędnego artykułu dla wyrobu wszystkich materjałów wybuchowych, jest Śląsk Górny, gdzie kwas siarczany przy wyprażaniu blach cynkowych jest produktem odpadkowym, wyrabianym nadzwyczajnie tanio w olbrzymich ilościach tak, że był okres, kiedy cena jego wynosiła 1 mk. za sto kilogramów. Naturalnie, że w tych warunkach produkowanie kwasu siarczanego gdzieindziej i z innych surowców nie mogło się opłacać, jednakże rząd niemiecki nie chciał zezwolić aby ten, tak ważny z punktu widzenia gospodarczego i wojskowego, produkt był fabrykowany wyłącznie na zagrożonych strategicznie kresach państwa i dlatego po długich debatach i naradach ustanowił i utrzymał aż do wojny taryfę przewozową wewnętrzną, tak wysoką dla kwasu siarczanego, że opłaciło się go fabrykować gdzieindziej i dzięki temu przemysł kwasu siarczanego rozwinął się również w Nadrenji z pirytów krajowych i zagranicznych. Przytoczyłem ten przykład rozmyślnie, gdyż nasze położenie obecnę nastręcza wiele analogji. Śląsk Górny, czy będzie nasz, czy nie, zaleje nasz rynek kwasem siarczanym; jeżeli zaś Śląsk będzie w naszych granicach, to niema żadnych widoków, aby ten przemysł rozwinął się gdzieindziej w państwie bez sztucznego poparcia. Lecz ze względów strategicznych musimy mieć fabrykę kwasu siarczanego w bezpiecznem miejscu i to fabrykę o rozmiarach takich, aby zabezpieczyła ona zapotrzebowanie fabryk materjałów wybuchowych w czasie wojny i miała zapewniony dowóz pirytów w tym wypadku z Norwegji lub Uralu. Drugą bardzo przykrą okolicznością na wypadek wojny z zachodem jest, jak już wspomniałem, położenie naszych kopalni węgla, które mogą znaleźć się w rejonie działań wojennych. Dlatego musimy szukać innego paliwa, bądź to torfu, ropy naftowej lub gazu ziemnego. Trzeba też wykorzystać jaknajwięcej i sił wodnych.

Widzimy z powyższego, że położenie nasze jest ciężkie lecz nie beznadziejne i że należy już obecnie mieć plan przed oczami w tworzeniu fabryk, ważnych dla przemysłu amunicyjnego. Trzeba przedewszystkiem aby te fabryki powstawały na wschód od obecnych siedlisk przemysłowych, a że dotychczas takich fabryk jeszcze niema, zatem wybór miejsca jest możliwy.

Do stworzenia przemysłu, o którym mowa, prowadzą różne drogi; więc albo budowa zakładów rządowych lub też popieranie towarzystw prywatnych. O tym, które są lepsze, słyszy się różne zdania, pewne natomiast tylko jest jedno; przyznają wszyscy, że towarzystwa prywatne pracują taniej, a czasem i lepiej od zakładów rządowych, obserwowano to chyba we wszystkich państwach, ale pomimo to każde z większych mocarstw, prócz popierania towarzystw prywatnych, utrzymywało fabryki rządowe, a więc nieobliczone w zysku. Przyczyna tego jest jasna. Każda fabryka rządowa, o ile jest administrowana przez ciężką machinę biurokratyczną, pracować musi drożej od prywatnej; ale tylko taka fabryka tworzy jedyną pewną konkurencję dla wytwórni prywatnych, goniących wyłącznie za zyskiem, trudno bowiem przypu-

ścić, ażeby przedsiębiorca wyżej cenił interes państwa aniżeli swój osobisty, a tak we własnym interesie ze względu na konkurencję musi dążyć do podniesienia jakości swego wyrobu i unormowania ceny.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego fabryki rządowo-wojskowe uważam za konieczne. Tylko tą drogą wojsko będzie mogło wykształcić sobie koniecznych oficerów fachowców; trudno bowiem przypuścić, byśmy się zadowolnili oficerami, umiejącymi tylko działać w koszarach i na manewrach. Fabryka w czasie pokoju będzie najlepszą szkołą zawodową dla technicznego oficera artylerji, gdzie pozna budowę działa i pocisku, aby potem na strzelnicy lub w polu czynił niezbędne spostrzeżenia, konieczne dla wszelkiego postępu i ażeby mógł wykształcić sobie do pomocy podoficów i żołnierzy. Naturalnie, że o ile wojsko ograniczy się do zakupowania amunicji i broni od fabrykantów prywatnych, musi się wówczas wyrzec tego fachowego personelu artyleryjsko-technicznego a z niem i wszelkiej inicjatywy w postępie tej gałęzi techniki.

O tym personelu wojskowo-technicznym chcę dorzucić słów kilka. Armja polska niema dotychczas ani technika, ani inżyniera oficera. Są w wojsku polskiem oficerowie lekarze, audytorzy, prowiantowi, rachunkowi, weterynarze, aptekarze i dentyści. Oficera technika lub inżyniera zawodowego ustawowo niema, chyba—zabłąkany. Jednemu z najważniejszych obecnie zawodów w wojsku, t. j. technice wojennej, technik polski poświęcić się nie może, mógłby tylko jako urzędnik, siła pomocnicza, przeznaczona do czynności biurowych i administracyjnych, od której żadnych fachowych wiadomości się nie wymaga. Ta nienormalność, krzywdząca cały stan techniczny, na usprawiedliwienie której nic dotychczas nie przytoczono, powinna być usunięta jaknajrychlej.

Trzecim wreszcie rodzajem fabryk amunicji mogą być przedsiębiorstwa mieszane, t. j. rządowo-prywatne z większym lub mniejszym udziałem państwa. Największa trudność obecnie leży w zorganizowaniu i sfinansowaniu podobnego przedsiębiorstwa, gdyż przemysłowcy przystępują do niego niechętnie, jako zbyt ograniczającego ich prawa—i nie zdaje mi się aby tą drogą w prędkim czasie można było coś zdziałać.

Niedawno ubiegł pierwszy rok działalności naszego M. S. Wojsk., rok, który w dziejach naszej wojskowości zasłuży niechybnie na najchlubniejsze karty. Trzeba jednak stwierdzić fakt, że organizacja przemysłu wojskowego amunicyjnego nie szła równie szybko jak organizacja kadrów i frontu. Prawdopodobnie w części winno temu jest upośledzone stanowisko technika w wojsku naszem, o czem pisałem powyżej; w najznaczniejszej mierze jednakże z pewnością stoją na przeszkodzie trudności, wynikające z ogólnego położenia przemysłu polskiego, głównie pod względem finansowym. Dotychczas jeszcze niema owych „fabryk broni", o które książę Drucki-Lubecki i jemu współcześni prosili tak, jak o oświatę i dobrobyt kraju. Ograniczamy się ciągle do sprowadzania amunicji z zachodu, zapominając, niestety,

o doniosłości tej sprawy. Dlatego chciałbym ją trochę wyświetlić. Jeżeli mamy jakiekolwiek kredyty u koalicji, to nie możemy ograniczyć się do zakupowania gotowych wyrobów. Część ich, a nawet i część pożyczki zagranicznej, powinna pójść na zakup urządzeń i surowców dla warsztatów rządowych, bo są one konieczne. Wszak mamy aż za dużo wolnej siły roboczej w kraju, którą eksportujemy; wykwalifikować pierwszy zastęp techników też nie jest rzeczą trudną; potrzeba tylko kapitałów i innej organizacji. Państwa koalicji w pierwszych latach wojny były też w podobnem położeniu, kiedy u siebie musiały rozwinąć i częściowo nawet stworzyć przemysł amunicyjny, więc mamy przed sobą wzór gotowy. W Anglji i we Francji powstały Ministerstwa Amunicji, nie mówię aby i nam było potrzebne jeszcze jedno ministerstwo lub urząd, nam trzeba głębszego zrozumienia doniosłości tej sprawy, przedewszystkiem kredytów, ale nie żałujmy na ten cel pieniędzy. Ofiarę tę trzeba ponieść, gdyż idzie o całość i bezpieczeństwo państwa.

Trzeba, abyśmy w Polsce zjednoczonej w roku 1920 sprawę fabryk broni zrozumieli tak, jak ją rozumiano w Polsce Kongresowej przed rokiem 1830.

MAJOR SZT. GEN. L. PISKOR.

Zdobycie Wilna.

(Dokończenie).

Dzień 19. IV. 19.

Noc była zupełnie ciemna. Kolumna posuwała się pieszo, chcąc zaoszczędzić koni na dzień następny, przedstawiający się zupełnie zagadkowo. Od strony Wilna spotykaliśmy powracających z nabożeństwa Wielkotygodniowego ludzi, którzy zgodnie zeznawali, że miasto nie jest ubezpieczone; na dworcu kolejowym znajduje się zaledwie 100 żołnierzy, ruch w mieście normalny, o naszem zbliżaniu się nikt nic nie wie. Minęliśmy w ten sposób Misiuczany, Bortkuszki, Łopatowszczyznę; w Rudominie zatrzymaliśmy się na blisko godzinny odpoczynek.

Ciemno jeszcze było zupełnie (godz. 2.45 rano) i chłód nocny dawał się dotkliwie we znaki, gdy grupa osiągnęła północny skraj lasu Dubniaki — Doły. Tam podpułkownik Belina-Prażmowski, w myśl poprzednio wydanego rozkazu, wydał oficerom następujące szczegółowe zarządzenie:

1. major Zaruski na czele szwadronów 4 i 11 pułku zaatakuje jaknajśpieszniej dworzec kolejowy. Pierwszą jego troską będzie złożenie transportu kolejowego i wysłanie go pod eskortą

w kierunku południowym na spotkanie piechoty 2 dyw. Leg,

2. 5 szw. 11 p. u. ubezpiecza lewe skrzydło grupy, starając się przerwać tor w kierunku Kowna o 2—3 km. na zachód od dworca. Szwadron utrzymuje łączność z majorem Zaruskim,

3. $^1/_2$ bat. konna zajmie stanowisko przy p. 216 pod osłoną pół szwadronu szwoleżerów,

4. należy spodziewać się nadejścia od strony Nieświeża 2 szw. 11 p. szwoleżerów (por. Szwajcer),

5. reszta 1 p. szwoleżerów stanowi rezerwę i zatrzyma się przy sztabie grupy na przedmieściach Wilna, wystawiając słabe posterunki obserwacyjne na wzgórzach na wschód od drogi Lida-Wilno,

6. w razie zajęcia dworca rozpocznie się zaraz zajmowanie części miasta, leżącej na południe od Wilji. Rannych odsyłać do rezerwy (patrz szkic na załączniku 5).

Zapanowała cisza w zrozumieniu powagi chwili i odpowiedzialności, jaką każdy z oficerów brał na swe barki. Wyczekiwanie na pierwsze strzały, na rozpoczęcie się boju jest zawsze najcięższym momentem. Piętrzą się wtedy trudności i wątpliwości, czy aby wszystko dobrze zostało przewidziane i zarządzone. Uczuciu temu, jakby tremie aktora przed rozpoczęciem widowiska, podlegają najwięksi nawet wodzowie. Napoleon mówił: „Niema trwożliwszego człowieka odemnie—jeśli opracowuję plan wojny; wobec samego siebie powiększam wszystkie trudności i przedstawiam sobie wszystkie możliwości w najgorszem świetle. Gdy raz już powziąłem decyzję—o wszystkich mych zwątpieniach zapominam, a myślę tylko o tem, jak działać, by plan się udał". Podobnie pierwsze strzały rozpoczynającej się bitwy usuwają wszelkie wątpliwości, oficer zostaje pochłonięty przez tok bitwy.

Zdawaliśmy sobie sprawę jaknajdokładniej, że nieudanie się ataku skompromitowałoby oręż polski, a pod względem politycznym państwo polskie.

O godz. 3.30 rano kolumna ruszyła dalej. Zaczęło szarzeć, a wkrótce rozwidniło się. Zanosiło się na cudny dzień. Od strony Wilna słychać było gwizdy i szum parowozów. Spotykani ludzie ze zdziwieniem i radością nas witali. Do ostatniej chwili miasto było niewidoczne, ukryte w kotlinie, utworzonej przez góry Ponarskie, słynne w historji powstań polskich. Niktby nie przypuszczał, że o 2—3 km. leży prawie ćwierćmiljonowe miasto. Dopiero po dojściu do p. 216 ukazało się nam ono w całej krasie promieni wschodzącego słońca. Byliśmy zachwyceni [1]).

Zostawiwszy konie pod osłoną konowodów, (1 — na 4 konie) w szyku spieszonym szwadrony mjr. Zaruskiego i 5 szwadron 7 pułku ułanów ruszyły przedmieściami naprzód w kierunku dworca kolejowego. Posterunków bolszewickich nigdzie nie było. Miasto spoczywało jeszcze we śnie.

Kości były rzucone.

---

[1]) W całej grupie nie było ani jednego oficera, znającego Wilno.

Z zapartym oddechem czekaliśmy na wiadomość o zajęciu dworca, co było dla nas decydującym momentem. Zbliżała się 5-ta, gdy pierwsze strzały Mannlicherowe [1]) padły nieregularnie, jakby kto garścią grochu rzucił po ścianie. Cisza, potem znów to samo. Strzały rosyjskie były bardzo rzadkie. Dla zbadania sytuacji został wysłany patrol. W tym też momencie zgłosił się major Dreszer z prośbą o pozwolenie pojechania na patrol konny do miasta. Otrzymał pozwolenie i pół szwadronu. Wyciągniętym kłusem ruszyli szwoleżerowie, wiwatując na cześć podpułkownika Beliny. Wkrótce za nimi (w kierunku wiaduktu kolejowego i Ostrej Bramy) ruszyła reszta szwadronu, wioząc już nadeszłą od mjr. Zaruskiego w i a d o m o ś ć, ż e o g o d z. 5.08 r a n o d w o r z e c z o s t a ł z a j ę t y. Ujęto około 100 żołnierzy oraz olbrzymi materjał kolejowy, transporty broni, amunicji, żywności, bielizny i t. p. [2]) Zostawiwszy dla strzeżenia stacji, jako nader ważnego objektu kolejowego, szwadrony 4 pułku ułanów pod rtm. Nowickim i dalej na zachód 5 szwadron 7 pułku ułanów, sam na czele 1 i 3 szwadronu 11 pułku ułanów ruszył mjr. Zaruski wgłąb miasta w kierunku zbiegu ulic Trockiej i Niemieckiej. Dzięki temu w mieście samorzutnie nieomal powstały 3 odcinki bojowe: dworzec kolejowy, grupa mjr. Zaruskiego i grupa mjr. Dreszera, przyczem między dwiema ostatniemi kontaktu jeszcze nie uzyskano. Na południowych przedmieściach Wilna znajdowało się dowództwo grupy kawaleryjskiej, rezerwa i podstawa całej akcji. Odcinek dworca kolejowego miał za zadanie sprowadzenie transportem kolejowym piechoty z 2 dyw. Leg. oraz zabezpieczenie miasta od strony zachodniej, gdyż w Trokach, Landwarowie i lasach nad rzeką Waką znajdowali się bolszewicy w liczbie dość pokaźnej, aby się z nimi trzeba było liczyć wobec szczupłości własnych sił. Grupa rezerwy miała za cel utrzymywanie komunikacji przez Rudomino na Pawłów, w którym znajdowały się tabory nasze; kierunek ten był ważny, jako linja odwrotu na wypadek niepowodzenia naszego ataku. Wreszcie grupy mjr. Zaruskiego i Dreszera miały zadania ofensywne, mianowicie atak w kierunku północnym, by opanować lewobrzeżną, a więc główną część miasta.

Jakże miasto reagowało na naszą akcję?

Huk strzałów karabinowych, tętent koni po bruku, nawoływanie się żołnierzy — zbudziły mieszkańców wcześniej ze snu, w tę Wielką Sobotę. Dla większości ludności — dla Polaków, było to radosne przebudzenie. Odrazu tłumnie pospieszyli z pomocą ułanom, bądź to jako przewodnicy, bądź też z bronią w ręku, skrzętnie dotychczas ukrywaną przed baczną uwagą policji niemieckiej i komisarzy bolszewickich. Dzięki temu praca wojska została ułatwioną. Nagłemi napadami zajęto koszary i roz-

[1]) Kawalerja nasza w większości uzbrojona była w Mannlichery.

[2]) 13 parowozów, 440 wagonów towarowych, 2 pociągi pasażerskie, 2 wagony salonowe, 1 pociąg sanitarny. Z liczby wagonów towarowych; 1 transport artyleryjskich pocisków, 19 wagonów z żelazem, 5 wagonów z żywnością i t. p.

brojono częściowo we śnie jeszcze spoczywających czerwonych żołnierzy, którzy tłumnie napływać poczęli pod eskortą do miejsca przebywania dowództwa grupy kawaleryjskiej. Dużo jednak bolszewików rzuciło się do ucieczki na północny brzeg Wilji lub też torem kolejowym na wschód w kierunku Wilejki. Widać było setki ich, w popłochu biegnących, często bez broni, a brak było dwuch — trzech szwadronów, by ich ścigać i zagarnąć do niewoli. Dość silny i zdecydowany opór stawiali jedynie komisarze i komuniści — elita czerwonej armji, opuszczając swe stanowiska dopiero pod naporem naszego ataku.

Naogół jednak do południa walka miała dla nas przebieg dość łatwy, a to dzięki zaskoczeniu bolszewików, którzy byli niezorjentowani ani co do liczby naszego oddziału, ani co do kierunku naszego przybycia, nadto pozbawieni swych kierowników, którzy zbiegli lub dostali się do niewoli, bądź też ukrywali się, nie będąc w stanie skupić się należycie do obrony. Dzięki temu udało się grupie mjr. Zaruskiego zająć znaczną część ulicy Niemieckiej oraz przylegające i nawiązać czucie z grupą mjr. Dreszera, który walczył o posiadanie Placu Katedralnego i o dostęp do Wilji, czego bolszewicy energicznie bronili.

Osiągnięte do południa efekty były olbrzymie przy minimalnych stratach (dwuch zabitych, około 10 rannych). Zajęcie dworca kolejowego odbierało bolszewikom możność swobodnego przerzucania sił kolejami, gdyż dworzec Wilno był zarazem ważnym węzłem kolejowym; połączenia telefoniczne i telegraficzne też zostały przerwane. My zaś dzięki zdobyczy byliśmy w stanie już o g. 7.15 rano wysłać transport o 60 osiach w kierunku na Lidę, by jaknajśpieszniej przywieźć do Wilna piechotę, która jeszcze oddalona była od miasta o dobre 2 przemarsze. W szeregach bolszewików niechybnie zapanowała konsternacja, bezhołowie, dzięki któremu pomimo przewagi, jaką niezaprzeczenie posiadali (ponad 3000 żołnierzy) w południowej części miasta, musieli cofnąć się w rozsypce na północ i wschód, broniąc się jedynie w okolicach Placu Katedralnego, na Łukiszkach i Pohulance; przytem obrona ta nosiła raczej charakter sporadycznej improwizacji, ułatwionej wprawdzie znajomością miasta i stosunków. Z liczby załogi wileńskiej 1200 żołnierzy znajdowało się w naszym ręku jako jeńcy, ponadto kilkadziesiąt karabinów maszynowych, zdobytych w walce i składach, oraz duże magazyny amunicji karabinowej i artyleryjskiej stały do naszej dyspozycji. By utrudnić bolszewikom koncentrację na północnym brzegu Wilji, artylerja nasza ostrzelała granatami koszary, znajdujące się w północnej części miasta, co spowodowało wśród nieprzyjaciela panikę i wywołało przesadne pojęcie o naszych siłach. Entuzjazm ludności polskiej wzrastał z godziny na godzinę. Wyrażał się on praktycznie w czynnej pomocy, której udzielali w walce dorośli, starcy i dzieci, ostrzeliwując zawzięcie stanowiska karabinów maszynowych bolszewickich i ich skupienia, oraz wykrywając stanowiska bolszewickie. Kobiety uwijały się między walczącymi ułanami, obdarzając ich jadłem, mlekiem, herbatą. Podziwiać należało odwagę ludności cy-

wilnej, która bez bojaźni przed kulami niosła pomoc żołnierzowi polskiernu, czy to walczącemu, czy to też rannemu. Ludność też pizeważnie była dobrem źródłem wiadomości o nieprzyjacielu w samem mieście i okolicy. Z wypadków przedpołudniowych, świadczących o zamęcie u bolszewików, przytoczyć mogę to, że stale podsłuchiwaliśmy ich rozmowy telefoniczne, co ułatwiało nam przeprowadzanie akcji i wskazywało, że u nieprzyjaciela panowała jeszcze zupełna dezorganizacja. Po godzinie 6 rano powrócił do Wilna z uciekinierami bolszewickiemi pociąg, który wyszedł około północy, a to z powodu zepsucia się toru pod Kieną przez szwadron por. Szwajcera (1 p. szwoleż.) Powrót ten oznaczał, że na sąsiedniej stacji Wilejce nic jeszcze o zajęciu dworca wileńskiego przez nas nie wiedziano, ponadto było to dla nas pierwszą wiadomością o detaszowanym szwadronie, który wywiązał się zatem dobrze z zadania — zepsucia toru bolszewickiego kolejowego i odcięcia przeto Wilna od możności szybkiego podwiezienia pomocy ze wschodu.

Uzyskanie tych korzyści miało jednak i swe ujemne strony.

Wilno jest miastem, rozrzuconem na dużej przestrzeni, o charakterze miast starych — z licznemi zaułkami i kretemi uliczkami, dlatego opanowanie go jest trudne i pochłonąć musi dużo ludzi. Na każdem skrzyżowaniu ulic, na placach, przy ważniejszych objektach (dworzec, szpitale, kasa, urzędy i t. d.) trzeba było ustawiać warty i łączniki; atak rozwijał się odrazu wszystkiemi równlegle biegnącemi ulicami. Dużo żołnierzy użytych zostało do rewizji w lokalach i mieszkaniach bolszewickich urzędników, do służby ordynansowej, do eskort; wreszcie przy koniach pozostała czwarta część żołnierzy w charakterze konowodów. Wszystko to sprawiło, że w walce ulicznej, jaka się rozwinęła, cały oddział został rozproszkowany, jakby wsiąkł w miasto, żołnierze wymykali się z pod ścisłej kontroli oficera; należało polegać na ich dobrej woli.

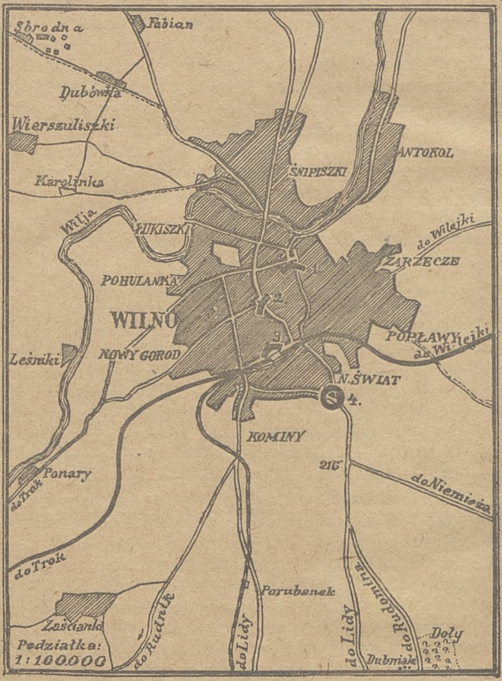
Ilość sił, które można było użyć do bezpośredniej walki, malała z każdą chwilą. Dla strzeżenia jeńców (1200) przydzielić trzeba było około 1 szwadronu, na patrole w okolice Wilna (st. Porubanek) wyruszyło kilkunastu ułanów, tyleż pojechało jako osłona pociągu po piechotę. Wskutek tego grupy atakowe mjr. Zaruskiego i Dreszera liczyły zaledwie po kilkudziesięciu ludzi i stale, w miarę posuwania się naprzód, siły ich redukowały się. Rezerwy żadnej już nie było; ostatni szwadron (31 p. szwol.) został wysłany dla wzmocnienia grupy mjr. Dreszera. Oczekiwany z pod Kieny szwadron por. Szwajcera jeszcze nie przybył.

Tutaj w walce ulicznej ujawniły się złe strony kawalerji, gdyż zbyt dużo żołnierzy wydzielić trzeba było dla osłony i trzymania koni: do walki ruszyło $^{2}/_{3}$ stanu. Dodatnia strona kawalerji — szybkość marszu, warunkująca możliwość nagłego niespodziewanego napadu — tutaj w samej akcji już nie istniała.

Wreszcie najważniejszym bodaj czynnikiem, osłabiającym tempo ataku naszego, było wyczerpanie fizyczne. Kilkodniowe przemarsze, służba patrolowa i ubezpieczająca w ciągu nich, na-

stępnie ostatni forsowny nocny marsz i nakoniec walka w samem mieście, trwająca ze wzmagającą się siłą od 5-ej rano — doprowadzały do kresu tego, czego od żołnierza można było wymagać.

Dlatego około południa dawało się odczuwać przesilenie w walce; bolszewicy ocknęli się z przerażenia: brak sił nie po-



Szkic ataku na Wilno w dniu 19. IV. 1919.
1. mjr. — Dreszer. 2. — mjr. Zaruski. 3. — Dworzec. 4. — Dow. Grupy

zwolił nam energicznym atakiem odrzucić ich poza miasto. Poczęli się zatem w różnych punktach miasta grupować z zamiarem kontr-uderzenia. Przekonali się o słabości sił naszych, które oceniać poczęli na 300 szabel zaledwie. Punktem wyjścia ich ataków był most na Wilji, pozatem w wielu punktach miasta zaatakowali nasze posterunki przy pomocy ognia karabinów maszynowych, karabinów ręcznych i granatami ręcznemi. Silnym zwłaszcza był kilkakrotnie ponawiany przez nich atak na dworzec kolejowy przy użyciu nawet minerek. Pobyt na ulicach stawał się niebezpiecznym: z okien, z dachów, z zaułków padały zdradzieckie strzały,

zwłaszcza z nastaniem zmroku. By usunąć bolszewików z Placu Katedralnego, dowództwo grupy kawaleryjskiej zmuszone było użyć do walki w ulicach armat, których ogień „à bout portant" z odległości 200 — 400 kroków zmusił ich wreszcie do odwrotu w stronę mostu. Mjr. Dreszer śmiałym atakiem już pod wieczór zepchnął ich wreszcie na północną stronę rzeki. Tym niemniej sytuacja dla nas stawała się coraz bardziej kłopotliwą, gdyż:

1. odczuwać się począł brak amunicji do k. m. (Schwarzlose) i do Mannlicherów; braki te pokrywano początkowo z zapasów, znajdujących się na wozach, gdy te się jednak wyczerpały, oddziały samorzutnie korzystać poczęły ze zdobycznej broni i amunicji rosyjskiej.

2. w walkach południowych, bardziej zażartych, straty nasze zwiększyły się o kilku zabitych i kilkunastu rannych. Zwłaszcza dotkliwe były straty półbaterji konnej, która z całem poświęceniem, zostawiwszy konie pod wiaduktem kolejowym, ręcznie ciągnęła swe działa pod silnym ogniem karabinowym z najbliższej odległości. Ciężko ranni zostali wszyscy oficerowie półbaterji (3-ciej), tak, że wreszcie podchor. Florjanowicz kierował ogniem. Ogień półbaterji tej podtrzymał duch naszych żołnierzy oraz utrzymał na wodzy próby kontr-uderzenia bolszewickiego.

3. utrudniała walkę niesłychanie jeszcze i ta okoliczność, że mieliśmy do czynienia nie z umundurowanymi żołnierzami, lecz przeważnie z komunistami (w większości swej z żydami), którzy wciąż nam przenikali na tyły i niespodzianie napadali na małe grupki naszych żołnierzy. Domy, które zdobywać trzeba było, najeżone były karabinami maszynowemi. Atak czołowy spowodowałby niesłychane straty; należało więc piąć się po dachach, wybijać w murach przejścia, zachodzić na tyły i w ten sposób w pracy bojowej, uciążliwej — zdobywać dom za domem, ulicę za ulicą. Zmuszeni byliśmy ogłosić sądy doraźne przeciwko ludności cywilnej, pojmanej na uczynku czynnego, tajnego przeciwko nam występowania.

Raz po raz nadchodziły meldunki, donoszące o zaczepnych poczynaniach bolszewickich, o ich skupieniu się, lub też domagające się pomocy, amunicji, karabinów maszynowych. By choć w części zadość uczynić tym wołaniom o pomoc, o rezerwy, dowództwo grupy zmuszone było zmniejszyć liczbę konowodów z 1-go na 4-ch, do 1-go na 6 koni, przez co uzyskało się do walki sześćdziesięciu kilku żołnierzy. Następnie odesłano jeńców do Rudminy, gdzie przybyła część szwadronu Kujawskiego, co znów zwiększyło siły nasze o zwolnionych od eskorty żołnierzy. Uzbroiliśmy nadto kilkuset robotników ze Stow. Św. Kazimierza, którzy częściowo stanęli do walki, częściowo zaś wzięli na siebie ciężar służby bezpieczeństwa w zajętej części miasta, lub też dołączeni byli do oddziałów ułańskich w charakterze przewodników. Wobec ponawianych usiłowań bolszewickich odebrania dworca wileńskiego, kolejarze Polacy, a częściowo i Rosjanie, chwycili za broń, by do tego nie dopuścić. Należy podnieść tutaj brawurowe zacho-

wanie się tego cywilnego elementu, a zwłaszcza kolejarzy, którzy chętnie spieszyli na odgłos strzałów.

4. wprowadzenie do walki ludności cywilnej, uzbrojonej w broń rosyjską, oraz częściowa zamiana przez nasze oddziały swej broni na rosyjską, wobec braku amunicji, utrudniło dowództwu grupy kawaleryjskiej niesłychanie orjentowanie się w walce, jej sile, napięciu i kierunku wedle odgłosu strzałów. Zwłaszcza pod wieczór „pykanie“ karabinów rosyjskich rozlegało się zewsząd, wybuchając co chwila silniej w kierunku dworca, ulicy Niemieckiej i mostu. Trudno było określić, z której strony ten spotęgowany ogień jest prowadzony. W godzinach wieczornych coraz widoczniej czuło się, że pęd naszego ataku ustaje wobec braku dopływu rezerw, wobec strat, wobec przemęczenia. Ludzie nadspodziewanie się trzymali; mimo to noc nie wróżyła nic dobrego. W południowo-zachodniej części miasta (Kominy) grupowały się jakieś oddziały bolszewickie — wedle zeznań ludności cywilnej; podobne meldunki nadchodziły od patroli naszych z Porubanek. Słychać było ponadto odosobnione narazie strzały w kierunku wschodnim. Z Landwarowa nad wieczorem wyruszyć miał na pomoc komunistom pułk piechoty w sile jakoby 300 bagnetów. W tych warunkach z upragnieniem wyczekiwaliśmy przybycia piechoty. Czas dłużył się niesłychanie; wiadomości od gen. Śmigłego-Rydza z dnia 18-go IV. godz. 10 wieczór zapowiadały nocleg w rejonie Pieniakowce-Woronów i czekanie na rozkazy Naczelnego Dowództwa—były więc dla nas niepomyślne. Por. Szwajcer nie przybywał, nadesłał natomiast meldunek następującej treści:

„Do

Dowództwa Grupy Podpułkownika Beliny.

Rozkaz otrzymałem. Tor pod Saduniszkami zniszczony. Pociąg towarowy z Wilna wykoleił się w naszych oczach. Sześciu bolszewików zastrzelonych. Tor zawalony wagonami i lokomotywą, tak, że najmniej trzy dni roboty do naprawienia. Rukojnie zajęte przez nas; do samego Wilna niema żadnych oddziałów bolszewickich. Kwateruję w Zakieńcach, gdzie czekam na rozkazy“.

Szwajcer, por.

Zatem od strony wschodniej byliśmy narazie zabezpieczeni, jednakże szwadron tak wyczekiwany, ostatnia rezerwa, znajdował się w odległości 20 km., a więc najwcześniej mógł przybyć po otrzymaniu wezwania (które natychmiast zostało wysłane) około północy.

Tymczasem grupy atakowe przeszły całkowicie do obrony, która stawała się coraz trudniejszą wobec coraz natarczywiej ponawianych ataków komunistów. Wołania o pomoc napływały co chwila. Dla charakterystyki przytaczam kilka z nich:

1. „Zająłem klasztor Wizytek, biorąc 80 jeńców i 2 k. m. Proszę o pomoc, gdyż ludzie strasznie zmęczeni. Z domów naprzeciwko stacji silnie strzelają. Słychać też strzały na zachód od

stacji. Podobno jakiś pociąg podszedł do stacji od strony Landwarowa z bolszewikami. 11 pułk uł. prosi o pomoc. — Witkowski por. Dow-ca 2 szwadr. 4 p. u."

2. „Mjr. Zaruski prosi o amunicję austrjacką i niemiecką, oraz o 2 kulomioty — Bieńkowski, por."

3. „Godz. 6 m. 10 wieczór. Melduję: sytuacja niewiele się zmieniła. Bolszewicy silnie zaczęli ostrzeliwać naszą ulicę. Obchodzą nam tyły ulicą Zawalną. Wystawiłem karabiny maszynowe na piętrze. Mam duże straty w ludziach. — M. Zaruski, mjr."

i t. d. i t. d. . . . .

W takich warunkach, aby utrzymać się w miejscu na osiągniętych stanowiskach, dowództwo grupy kawaleryjskiej było zmuszone powtórzyć jeszcze raz redukcję konowodów, t. j. z 1 na 6, 1 na 10 koni, przez co do walki zyskiwało się około 50 żołnierzy. Ryzykowność tego zarządzenia tłumaczyć się tylko daje krytyczną sytuacją, która nakazywała ruszyć wszelkie środki, byleby ani krok nie cofnąć się, bo to podniosłoby ducha u przeciwnika, osłabiło naszego oraz poderwałoby w ludności wiarę w nasze zwycięstwo. W przekonaniu, że piechota własna lada chwila musi nadjechać, graliśmy tymczasem „va banque". Zamiarem naszym w razie pogorszenia się sytuacji było skoncentrowanie się w rejonie dworzec-viadukt, zaś w najgorszym wypadku cofnięcie się do Rudominy. W tym też duchu został wysłany następujący meldunek:

Grupa Kawaleryjska ppłk. Beliny. Przedmieście Wilna.
L. op. 236/9. Dnia 19. IV. 19 r. g. 6. w.

Do
Pana Generała Edwarda Śmigłego-Rydza,
Dowódcy 2 dyw. Legjonów.

MELDUNEK.

1) Dziś o godz. 4. 15, wedle planu grupa kawaleryjska zaatakowała Wilno. Garnizon złapany znienacka. Obsadziliśmy do południa dworzec kolejowy, kilkanaście gmachów i ulic oraz dotarliśmy do rzeki w kilku miejscach. Ludność żydowska strzela z okien.

Opór naogół słaby, ale wobec słabości sił naszych utrzymanie się długie w Wilnie powoduje znaczne trudności, w szczególności wobec wyczerpania ludzi, posiłków z Landwarowa (w nocy ma przybyć pułk — pewnie w sile 300 ludzi) i ukazania się patroli bolszewickich na południo-zachód od Wilna.

2) W ciągu dnia wzięto ponad 1200 jeńców, których odtransportowaliśmy do Rudominy, w tej liczbie kilkunastu komisarzy, dużo magazynów, parowozów 13, wagonów towarowych 440, osobowych około 30 i t. p.

3) O godz. 7 m. 30 rano wysłaliśmy pociąg o 60 osiach do Bieniakoni po piechotę. Dotąd żadnej wiadomości.

4) U ludności polskiej nader gorące przyjęcie i pomoc w rozbrajaniu czerwonogwardzistów.

5) Koniecznem jest jak najspieszniejsze przybycie choćby 2—3 kompanij piechoty i podwiezienie amunicji austrjackiej, gdyż inaczej musielibyśmy wycofać się, co byłoby z dużą szkodą, a magazyny byłyby rozgrabione.

6) W razie silnego natarcia na nas zamkniemy się w mieście lub cofniemy się do Rudominy.

7) Odpowiedzi, co do terminu przybycia piechoty, oczekujemy.

T. Piskor, major. Wł. Belina-Prażmowski, ppułk.

Dodatek: 1) Powyższy meldunek proszę podać do Naczelnego Dow. W. P.

2) Straty własne stosunkowo znaczne (kilku zabitych i do 50 rannych).

Wyczekiwanie na przybycie piechoty i ujawniająca się na tem tle niecierpliwość, zarówno u wojska jak i u ludności, coraz bardziej wzrastała. Raz po raz przybiegała plotka, że piechota już przybyła, że jest już na dworcu towarowym, to znów, że pociąg zatrzymał się pod rampą wyładunkową, a był już najwyższy czas, by tak wyczekiwana pomoc przybyła wreszcie, gdyż grupa mj-ra Zaruskiego liczyła zaledwie 24 ułanów, a mj-ra Dreszera jeszcze mniej. Kilka razy podejmowane silne ataki ogniowe przeciwko mjr. Dreszerowi spełzły na niczem, a nawet skutek zapewne wieści o przybyciu piechoty bolszewicy w odcinku mostu zachwiali się jakby przez moment, co mjr. Dreszer chciał zaraz wykorzystać przez przeniesienie ataku na północną stronę rzeki i forsowanie mostu. Jednakże dowództwo grupy z uwagi na szczupłe siły, ciemności, niepewność co do terminu przybycia piechoty i wreszcie jeszcze większe w rezultacie dokonanej nowej akcji rozproszenie sił — odmownie załatwiło propozycje mj-ra Dreszera, przesyłając mu następujący rozkaz:

Grupa Kawalerji ppł-ka Beliny. Przedmieście Wilna
dn. 19. IV. 1919 r. g. 6 m. 45 w.

Do mj-ra Dreszera.

1) Meldunek o przybyciu eszelonu piechoty naszej okazał się fałszywy, natomiast otrzymaliśmy meldunek od 2 szwadronu 1 p. szwoleżerów, który znajduje się w Zakieńcach; szwadron ten otrzymał rozkaz natychmiastowego przybycia do Wilna.

2) Wobec tego, że grupa w danej chwili nie posiada rezerw, a szwadron por. Szwajcera przybędzie najwcześniej o północy, należy w akcji być ostrożnym.

W zast. Tad. Piskor, mjr.

Miasto przedstawiało niewesoły widok. Ciemności — gdzieniegdzie tylko świeciła się niepewnie jakaś zabłąkana latarnia.

Huk strzałów ponurym echem odbijał się w pustych ulicach. Na twarzach mieszkańców, tak radosnych w ciągu dnia, odczytać można było ślady zaniepokojenia, a nawet trwogi o swój los w razie naszego odwrotu. Ataki, przeprowadzone w terenie otwartym, w polu, w znacznie silniejszym ogniu karabinów ręcznych i maszynowych oraz przy użyciu licznej artylerji, dające niechybnie większy procent strat, wydawały się w tym momencie czemś przyjemniejszem. W normalnym ataku ma żołnierz przed sobą nieprzyjaciela pewnego w okopie oraz przedpole, które przebyć trzeba. Te rzeczy są właśnie zasadniczemi normalnemi elementami składowemi bitwy. Tutaj brak było tego. Pomimo mniejszych strat — dziwna posępność, być może wskutek nocy i zamknięcia w murach — udzielała się każdemu, oddziaływując ujemnie na psychę żołnierską. Wtedy jasnem mi się wydało, dlaczego dobrze zorganizowane przedwojenne armje w walkach ulicznych (zwłaszcza w nocy) traciły głowę, gubiły się, ustępowały nielicznemu, lecz podstępnie walczącemu przeciwnikowi. Z tym większym podziwem patrzyliśmy na naszego żołnierza, który wytrzymał doskonale te ciężkie chwile przesilenia bitewnego.

Na przedmieściu, gdzie stał sztab grupy, utworzyło się olbrzymie kłębowisko koni, żołnierzy, wozów, konnych, gapiów i t. p., które dzięki energicznym zarządzeniom udało się na tyle uporządkować, aby w razie odwrotu odbyło się wszystko bez zamieszania i krzyków. Wozy spakowano, to samo półbaterję, którą z nastaniem ciemości wycofano z miasta, konie ustawiono szwadronami, ulice oczyszczono dla ruchu swobodnego, poustawiano posterunki i kordony.

Najprzykrzejszym dla dow. grupy był moment otrzymania o godzinie 7 m. 45 wiecz. rozkazu dow. 2 dywizji Leg., (Nr. Op. 10/1) datowanego w starych Bieniakoniach o godz. 2 m. 30 rano dnia 19. IV. 1919 r. Rozkaz ten w punkcie 2 podawał do wiadomości, że „oddziały 2 dyw. Leg. pozostają w dniu dzisiejszym w miejscach swych dotychczasowych postojów, ubezpieczając się placówkami, oraz wysyłając patrole oficerskie w promieniu 15 km.“ Znaczyło to, że 2 dyw. Leg. pozostaje nadal w rejonie Bieniakonie-Woronów i prowadzi wywiady dla zbadania sytuacji w kierunku Olkienik i Ejszyszek. Kawalerja zatem, o ile transporty kolejowe zawiodą, pozostawiona zostanie samej sobie na przeciąg dwóch dni, potrzebnych na przemarsz do Wilna z Bieniakoni. Wytrzymanie w tych warunkach przez dwa dni w Wilnie byłoby absolutnem niepodobieństwem, zwłaszcza wobec oczekiwanych lada godzina posiłków dla bolszewików z zachodniego ich frontu. Dowództwo grupy kawaleryjskiej pogrążone było całkowicie w czarnych rozważaniach, gdy kilkanaście minut po ósmej rozległy się sygnały kolejowe, a wkrótce potem wyciągniętym galopem wpadł ułan z wiadomością, że piechota nasza przyjechała na dworzec.

Nastąpił powszechny żywiołowy wprost wybuch radości. Nigdy serce ułańskie nie zabiło tak szczerze i serdecznie na wieść o przybyciu szarych, niepozornych szeregów piechurskich, jak

obecnie. Radość udzieliła się lotem błyskawicy oddziałom czołowym i ludności; poczęto wznosić okrzyki na cześć piechoty polskiej. Wiadomość o przybyciu piechoty zdeprymowała bolszewików; ogień ich zaczął słabnąć, zamierać. Wyczuwało się osłabienie tentna ich działania zaczepnego. Bezwiednie wszyscy wyczuli to, co stanowi cechę charakterystyczną piechoty, jako rodzaju broni — a mianowicie pewną solidność, trwałość i pewność, że to, co ona zajęła, jest nie do odebrania.

Sytuacja ulegała radykalnej zmianie na lepsze. Zaraz też dowództwo grupy udało się na dworzec, by na miejscu wydać zarządzenia odnośnie przybyłej piechoty. Był to III. baon 1-go p. p. Leg. pod dowództwem kpt. Langnera w sile ponad 1000 ludzi, składający się wyłącznie z rekruta o 2 — 3 tygodniowym szkoleniu. Mimo to baon robił bardzo dobre wrażenie, żołnierze czuli się pewnie i wesoło. Przydział piechoty został przeprowadzony w następujący sposób: 1) kapitan Langner z 1 komp. piechoty, komp. techniczną i dwoma karabinami maszynowemi pozostaje na dworcu jako dowódca dworca samego i odcinka przy dworcu; luzuje on zaraz szwadrony 4 i 7 p. ułanów, które tejże jeszcze nocy przechodzą do rezerwy w rejon koło dowództwa grupy.

2) do dyspozycji mj-ra Zaruskiego i Dreszera odchodzi zaraz po jednej kompanji piechoty i dwa karabiny maszynowe.

3) ostatnia kompanja piechoty z dwoma karabinami maszynowemi przechodzi do dyspozycji dowództwa grupy jako rezerwa.

Zadania ogólne: uporządkowanie się w ciągu nocy i odpoczynek, by skoro świt ruszyć do energicznego ataku na wszystkich odcinkach, opanować i uspokoić całe miasto. Ponadto zadaniem kapitana Langnera będzie spieszne zestawienie i wysłanie kilku transportów kolejowych po piechotę i artylerję 2 dyw. Leg., gdyż, wedle nadchodzących wiadomości, bolszewicy zamierzali wojskami z frontu niemieckiego uderzyć energicznie na Wilno od zachodu. Należało zatem: a) wzmocnić garnizon i opanować sytuację w samem mieście oraz b) zająć najbliższą okolicę Wilna; do tego potrzeba było więcej piechoty, by nią zluzować całkowicie kawalerję, której zadaniem byłyby wywiady w okolicy Wilna dla nawiązania czucia z nieprzyjacielem.

Około godz. 9 wieczorem oddziały piechoty przybyły do wyznaczonych im miejsc, zaś o godz. 9 m. 45 został wysłany meldunek o powyższych zarządzeniach do gen. Śmigłego-Rydza.

Mimochodem tutaj wspomnę, że wysłany rano po piechotę transport kolejowy został przez placówki tejże przyjęty za pociąg bolszewicki i ostrzelany energicznie ogniem karabinowym. Rozwinęła się nawet kompanja rezerwowa forpoczt. Na szczęście obyło się bez strat.

Dzień 20. IV. 19.

W ciągu nocy komuniści ostrzeliwali ustawicznym ogniem k. m. nasze stanowiska, lecz naogół bezskutecznie. Przybycie pie-

choty naszej paraliżowało niezawodnie ich ducha zaczepnego. Kilka razy krytemi przejściami przenikali na nasze tyły, lecz te ich wypady szybko były likwidowane, dając nam w rezultacie jeńców i karabiny maszynowe. Przybyły im też jeszcze posiłki, zdaje się oczekiwany pułk z Landwarowa, tak, że postanowili bronić się uporczywie. Jednocześnie zaś rozpoczęli ewakuację urzędów swych i kasy (podobno 30,000.000 rb., z tego znaczna część w złocie) do Mejszagoły. Zabrali też około 300 zakładników, przeważnie z pośród inteligencji i ziemiaństwa polskiego.

Z naszej strony w ciągu nocy nie przedsiębrano żadnych agresywnych kroków poza drobnemi przedsięwzięciami dla wyrównania linji. Z odcinka mj-ra Zaruskiego meldunek brzmiał jak następuje:

„Zajmowane stanowiska nieco rozszerzyłem. Placówki moje stoją: 1) na zlocie ulic Zawalnej i Trockiej z posterunkiem w Górzystej, 2) przed wylotem ul. Wileńskiej ku kościołowi Benedyktynów, 3) zbieg ulic Ignacego, Jezuickiej z silnym wysuniętym posterunkiem u wylotu ul. Ignacego, 4) w ul. Niemieckiej od strony południowej przy przechodnich kamienicach i zaułkach.

Wysłałem patrol ul. Niemiecką, ponieważ ludność donosi, że od tamtej strony chcą nas okrążyć i ustawiają tam kulomioty. Drugi patrol idzie Mikołajską, Franciszkańską i Lidzką.

Przez noc był względny spokój, dopiero od 6-ej rano uliczny ogień bolszewicki z kulomiotów na ul. Ignacego i Wileńską. Bolszewicy przez noc podsunęli bliżej swoje karabiny maszynowe i od czasu do czasu silnie ostrzeliwują".

Patrole i posterunki nasze składały się z 6—12 piechurów pod dowództwem przeważnie ułanów, jako obznajomionych już z charakterem walki i obeznanych jako tako z miastem. Nadto ułani mieli już za sobą kilkumiesięczną naogół praktykę bojową. Do takiej grupki z reguły prawie przyczepiało się kilku cywilów, czasami niesłychanie młodocianych, z karabinami i oni to bodaj najwięcej strzelali.

Znacznie burzliwszym był odcinek mj-ra Dreszera, gdzie w okolicy zwłaszcza „Zielonego" mostu ustawiczna trwała kanonada z obu stron. Najspokojniej było w odcinku dworca kolejowego; tam jednak całę noc usilnie pracowano nad zestawieniem i wysłaniem trzech garniturów po oddziały 2 dyw. Leg. Ostatni z tych garniturów wyruszył o godz 7-ej rano.

W ciągu nocy powrócił 2 szw. (1 p. szwol. por. Szwajcer) zwiększając przez to szeregi grupy. Meldunek z czynności tego szwadronu, jako nader charakterystyczny, przytaczam w wyjątkach:

„Do Knyżówki [1]) maszerowałem drogą wyznaczoną. W drodze dowiedziałem się, że w Rukojucie są bolszewicy, więc zboczyłem z drogi i uderzyłem w galopie na Rukonie, aby oczyścić sobie flankę. Niestety, bolszewicy w liczbie sześciu z rana już cofnęli się na Wilno. Przerwałem tylko telegraf, popasłem 2 godziny konie, bo były bardzo zmęczone, wystawiłem posteru-

[1]) Wymarsz nastąpił z Turgieli-Pawłowa w dn. 18. IV. przed południem.

nek z najbardziej zmęczonych koni (rozsiodłane) na trakcie ku Wilnu i ruszyłem z resztą za przeciwnikiem na Oszmiankę, Kijany, Dworzyszcze do Sadziniszek, zostawiając wszędzie posterunki dla zamknięcia dróg. Na wiorstę od Sadziniszek ujrzeliśmy depo na stacji Kiena; skomenderowałem galop i, dopadłszy wioski, kazałem konie pod komendą Moraczewskiego odprowadzić za górkę, sam zaś z ludźmi i narzędziami (łopaty, klucz francuski, drąg żelazny) dobiegłem do toru. Zaczęła się gorączkowa robota: rozkręciliśmy jedną szynę i podkopali podkłady z jednej strony, gdy nagle ukazał się w odległości około 6 wiorst pociąg od strony Wilna. Kazałem rozkręconą szynę jaknajwyżej podważyć i podeprzeć drągami i ukryć się tuż obok we wsi, a kilkunastu ułanów z Nowińskim wysłałem, by zamknąć pociągowi odwrót. Maszynista nic nie spostrzegł, w pełnym biegu wjechał, rezultatem czego było wykolejenie się parowozu i 4 wagonów, które zawaliły tor. Pojmaliśmy kilku bolszewików, a 8, uciekających do lasu, zabiliśmy.

Ponieważ było to 15 klm. od Wilna i zwabiona hałasem nadjechać mogła pancerka, a ja zadanie swe spełniłem, bo unieruchomiłem tor przynajmniej na 3 dni, więc odmaszerowałem. W drodze dostałem nowe rozkazy grupy przez patrol 4 p. uł.; przez niego też wysłałem meldunek, a sam rozkwaterowałem się w Zakieńcach, bo konie forsownym marszem były bardzo zmęczone. W Doubianach niczego absolutnie dostać nie było można.

Patrole, wysłane o świcie 19. IV. 1919 doniosły mi, że bolszewicy wczoraj w nocy w popłochu opuścili stację Kienę".

Wciąż powtarzające się pogłoski o skupieniu się bolszewików w lasach na południowy-zachód od Wilna zniewoliły dow. grupy do wysłania tam rano 5 szwadron 7 p. uł. O g. 9 m. 30 rano szwadron przybył do wsi Zaścianki i tam od ludności dowiedział się, że w okolicy rozwidlenia dróg pod Nowosiółkami biwakuje oddział bolszewicki w sile 100 ludzi i 2 klm. na południu (Biała Waka) nieprzyjaciela niema. Szwadron wysłał podjazdy celem sprawdzenia tych wiadomości.

W najbliższych dniach czekała kawalerję nowa praca bojowa już poza miastem; należało ją więc jaknajszybciej wyciągnąć do rezerwy, dać jej odpoczynek, doprowadzić do porządku, konie podkarmić.[1]) Dlatego też przed południem został wydany rozkaz operacyjny następującej treści:

Grupa kawalerji ppułk. Beliny. Wilno, 20. IV. 1919.
Godz. 10 rano.

Rozkaz.

1. W dalszej walce podział na odcinki jest następujący:

a) mjr. Dreszer obejmuje swój i mj-ra Zaruskiego odcinek. Oddziały mu podległe: 1. p. szwol. bez 2. szw. i dwie komp. piechoty z 4 k. m.; 11. p. uł. wycofać na przedmieścia w okolicę sztabu grupy,

---

[1]) Jednocześnie zaś wewnątrz miasta trzeba było zaprowadzić pewien ład.

b) kpt. Langner obejmuje odcinek dworca kolejowego. Ma do dyspozycji: jedną komp. piechoty, 4 k. m. i pluton techniczny. Z 4. p. uł. ma dwóch łączników konnych,

c) rezerwa (na razie przy sztabie grupy) w składzie: pół bat. konnicy, komp. piechoty, 4. p. uł., 11. p. uł. po zluzowaniu, 2. szw. (1. p. szw., 5. szw.) 7. u. uł.

2. w ciągu dnia mjr. Dreszer przeprowadzi luzowanie szwoleżerów przez piechotę. Do jego dyspozycji stoi komp. p. z rezerwy. Sam jednak pozostaje na stanowisku dowódcy odcinka.

3. dowódcą miasta naznaczam mj-ra Zaruskiego, który zaraz rozpocznie urzędowanie (najlepiej w gmachu dawnej komendy niemieckiej) w ścisłym związku z władzami cywilnemi (łącznikiem do nich por. P. Świtalski). Mjr. Zaruski zda czasowo pułk swemu zastępcy,

4. dzisiaj w południe przybywa tabor do miejsca przebywania sztabu. Oddziały przyślą po prowianty i furaż. Na dworcu kolejowym u kpt. Langnera można pobierać prowiant i amunicję za pokwitowaniami,

5. służbę policyjną pełni czasowo 2. (1. p. szwol.)

6. 7. . . . . .

8. kpt. Langner reguluje ruch transportów kolejowych.

Tad. Piskor, mjr. i szef sztabu. — Wł. Belina Prażmowski, ppłk. i dowódca.

Wycofanie kawalerji (szwadrony 4, 7 i 11 p. uł.) osłabiło nasze siły, walczące w mieście; w tym samym czasie bolszewikom przybyły posiłki, tak, że od południa atak nasz, rozwijający się pomyślnie zwłaszcza w odcinku dworca kolejowego, musiał się zatrzymać. Pomimo wydania polecenia nie można było wycofać do rezerwy 1. p. szwol., lecz trzeba go było nad wieczorem wzmocnić szwadronem por. Szwajcera zamiast obiecanej kompanji, która znów oddaną została kpt. Langnerowi. Obsada dworca, po wydzieleniu trzech eskort dla pociągów, po wystawieniu kilkunastu posterunków przy załadowanych magazynach i przy dworcu, wreszcie wskutek rozszerzenia odcinka, była niewystarczającą, co zagrażało dworcowi.

Wszystkie grupy musiały też silniej patrolować miasto samo, gdyż zaczynały się tu i ówdzie rabunki.

Wycofując część kawalerji do rezerwy, dow. grupy decydowało się tym samym na odłożenie decydującego ataku dla ostatecznego opanowania miasta na dzień następny—do przybycia dalszych transportów piechoty. Przytem liczyć się musiano z ogólnem przemęczeniem.

Bolszewicy w ciągu popołudnia prowadzili swe ataki bezładnie, rzucając każde otrzymane posiłki odrazu do ataku, który załamywał się w naszym ogniu. Często, po odparciu takiego ataku, oddziały nasze posuwały się naprzód, obsadzając domy. W ten sposób o godz. 4. popołudniu zajęto ulicę Wileńską do ul. Św. Jura oraz część ul. Św. Jura, zdobywając kilka k. m., motocykl i dwa auta osobowe.

Komuniści robili histeryczne wysiłki, by utrzymać się w mieście, ktorego dotąd byli wyłącznemi panami. Natomiast czerwoni żołnierze zbytniego zapału do walki nie zdradzali, zwłaszcza gdy wypadło atakować pod ogniem naszych kulomiotów.

O g. 6 m. 15 wiecz. przybył transport piechoty — 3 kompanje po 150 bagnetów i 5 kulom. oraz amunicja austrjacka (310.000). Dow. grupy, po osobistym porozumieniu się z kpt. Langnerem, zdecydowało rozpocząć atak przed świtem 21. IV. od strony warsztatów kolejowych na Pohulankę i Łukiszki; tam, po opanowaniu mostu, posunąć się energicznie naprzód po obydwu brzegach Wilji, by odciąć odwrót nieprzyjacielowi. Do ataku tego użyte miały być przybyłe tylko co kompanje piechoty pod dowództwem kpt. Langnera.

Wkrótce przybył transport z kompanją 5. p. p. i baterją polową, którą sparkowano koło dworca, oraz nadeszły wiadomości, że gen. Śmigły-Rydz z resztą 1. p. p., z 5 p. p. i artylerją maszeruje traktem Lida-Wilno, dokąd przybyć winien po północy. Kierownictwo nad ruchem kolejowym objął mjr. Brzozowski; on też zajął się przygotowaniami do wysłania zdobycznej salonki po Naczelnego Wodza, którego przyjazdu spodziewaliśmy się pod wieczór 22. IV.

Pod koniec dnia (około 10. wieczorem) zaszedł na odcinku mj-ra Dreszera następujący epizod: mjr Dreszer, wykorzystując chwilę zamieszania u bolszewików, rzucił się na czele kilkunastu ułanów i piechurów, forsował Zielony Most i zajmował już najbliższe domy, gdy bolszewicy otworzyli silny ogień zbliska; piechota i ułani nagle cofnęli się, zostawiając na polu walki kilku rannych i zabitych. Mjr Dreszer, odcięty od mostu, musiał rzucić się wpław do rzeki, którą szczęśliwie przepłynął pomimo silnego prądu i ciepłego ubrania.

Zakończenie.

W nocy dow. grupy wyszło na spotkanie maszerującego na czele swej piechoty gen. Śmigłego. Spotkanie nastąpiło około 2-giej w nocy. Zaraz też omówiono sprawę luzowania kawalerji, którą czekały nowe zadania. Wydanym też został następujący rozkaz:

Dowództwo Grupy ppułk. Beliny. Wilno,
21. IV. 1919, g. 2 m. 30 rano.

Do P. Mj-ra Dreszera.

1. Generał z resztą piechoty i artylerji przybył; kwateruje w Grandzie, piechota w koszarach Rossa.

2. Dzisiaj do g. 10. rano nastąpi całkowite zluzowanie kawalerji przez piechotę. W tym celu należy na g. 8. rano posłać do kpt. Kruszewskiego — dowódcy 1. p. p. Leg. — do koszar Rossa łączników, którzy przyprowadzą dwie kompanje piechoty na odwach 1. p. szwol.

3. 1. p. szwol. po zluzowaniu odchodzi na kwatery do miejscowości Góry, Szwajcary (na wschód od Antokola).

4. Przysłać stamtąd dwuch łączników do dyw. grupy i meldować o zluzowaniu.

W zast.: Tad. Piskor, mjr.

Tym samym cały ciężar dalszej walki przechodził na piechotę i jej dowódcę gen. Śmigłego-Rydza. Dlatego też w kilku tylko słowach dla całości obrazu walk wileńskich wspomnę o dalszej akcji: atak, rozpoczęty dn. 21. IV. 1919 o g. 5-ej rano przez kpt. Langnera, doprowadził już o g. 7 m. 30 rano do zajęcia Pohulanki i leżącego obok mostu na Wilji. Około południa całe miasto było w naszych rękach. Placówki stały na krańcach, patrolując na kilka kilometrów wprzód. Wewnątrz miasta znajdował się garnizon; po ulicach krążyły patrole dla stłumienia histerycznych wybryków komunistów, którzy jeszcze w ciągu kilku dni rzucali granaty ręczne, strzelali z okien — bez strat jednak dla wojska. Wybryki te kończyły się smutno dla ich autorów. Były to ostatnie konwulsyjne drgania. Jednocześnie zaś miasto przychodziło do normalnego stanu. Radość wszędzie zagościła. Witano wojsko polskie całem sercem, odżyły wielkie wspomnienia. Rozpoczął się dla miasta okres dziękczynnych modłów, powitań i uroczystości, związanych z przyjazdem Naczelnika Państwa. Niezależnie od tych pokojowych prac i radości z oswobodzenia, rozwijała się w dalszym ciągu akcja bojowa, narazie słabo, gdyż bolszewicy rozpryśli się, a kawalerja nasza wymagała trochę odpoczynku, by być zdolną do intensywnej pracy. Mimo to 5. szw. 7 p. uł. już 21. IV. ucierał się z grupkami nieprzyjacielskiemi w rejonie wsi Zaścianki-Słobódki; wieczorem 21. IV wyruszył dyw. 4. p. uł. do Nowosiółek (na północ od tunelu) dla obserwacji ruchów bolszewickich od strony Trok i Landwarowa, które zostało zajęte w dn. 23. IV. przez III. 1. p. p. Leg. 1. p. szwol. 23. IV. na noc ruszył z półbaterją do nagłego napadu na Mejszagołę, gdzie koncentrowali się bolszewicy. Walki o Wilno zakończyły się pomyślnie i chwalebnie dla oręża polskiego, walczono jednak dalej o rozsunięcie bazy i o zapewnienie łączności Wilna z krajem.

Pomimo tego, że ostatecznego zajęcia Wilna dokonano przy użyciu piechoty, pomimo tego, że już od wieczora 19. IV. piechota wydatnie wspomagała kawalerję w jej zmaganiach na ulicach Wilna, to jednak, rozpatrywane jako całość, zdobycie Wilna, jest operacją par excellence kawaleryjską: przerwanie się na tyły nieprzyjacielskie, szybkie przemarszy przez bazy, nagły i niespodziany napad, wreszcie walka w mieście — to są zasadnicze momenty raidu na Wilno. Genjalny pomysł Naczelnego Wodza, opracowany przez Niego aż do szczegółów, w wykonaniu swym stworzył piękną kartę w historji jazdy polskiej. Nadmiar ryzyka, tego podstawowego elementu niespodzianki akcji, pomimo szczupłości sił, dał duży efekt.

Dlatego ze słuszną dumą mógł ppłk. Belina-Prażmowski ogłosić następujący rozkaz dzienny:

Żołnierze!

Z chwilą nadejścia piechoty i przejęcia przez nią ciężaru dalszych walk o Wilno z radością czuję się zniewolonym do wy-

rażenia podległym mi oddziałom podziękowania za pełną poświęcenia służbę w dniach ostatnich, uwieńczoną wspaniałym sukcesem — zajęciem Wilna, co stanowić będzie wybitną kartę w dziejach jazdy polskiej.

Dokonana została dzięki waszej dzielności i tężyźnie, żołnierze rzecz wielka: po raz pierwszy od stulecia wojska polskie stanęły w stolicy Litwy, uwalniając ją od wroga. — Waszą to jest zasługą!

W szczególności podkreślić muszę szybkość w opanowaniu punktu wyjścia dalszego ataku — dworca kolejowego, oraz planowość i systematyczność w wypieraniu nieprzyjaciela z miasta przez mj-ra M. Zaruskiego, dowódcę 11. p. ułanów; rozmach w ataku dowódcy 1. p. szwol. mj-ra G. Dreszera, wskrzeszającego tradycję dawnego pułku szwoleżerów gwardji; brawurowe trwanie w bezpośrednim prawie zetknięciu z wrogiem 2. plutonu 1. bat. art. konnej, która, rażąc skutecznym ogniem nieprzyjaciela z odległości 200—500 m., utraciła wszystkich swych oficerów: por. St. Kopańskiego, por. Sarneckiego i ppor. K. Józefowicza, którzy zostali ranni, a mimo to pracowała skutecznie dalej, kierowana przez podchorążego Florjanowicza przy wybitnym udziale kaprala W. Hersego; wreszcie zapał w ataku i nieustępliwość wszystkich oficerów, podoficerów i żołnierzy zwłaszcza pod wieczór 19. kwietnia, kiedy do nadejścia piechoty, dzięki waszemu zrozumieniu wartości utrzymania osiągniętych stanowisk, przetrwaliście zwycięsko, wystawiając sobie przez to jaknajlepsze świadectwo dzielności żołnierskiej.

Tutaj też z prawdziwą przyjemnością dziękuję kpt. Langnerowi, dowódcy III. 1. p. p. Leg., który przybył z pierwszym eszelonem piechoty nam na pomoc, za wybitny udział w walkach na odcinku dworca kolejowego, za zorganizowanie ruchu kolejowego i za utrzymanie porządku na dworcu, dzięki czemu nietylko nie utraciliśmy osiągniętych w dniu 19. IV. stanowisk, ale byliśmy w stanie nieprzerwanie iść naprzód.

Dzięki waszemu zachowaniu się w boju, żołnierze, byłem w stanie wywiązać się z powierzonego mi zadania ku całkowitemu zadowoleniu Naczelnego Wodza.

Rozkaz powyższy przeczytać przed frontem podległych mi oddziałów.

Wilno, dnia 21. kwietnia 1919 r.

Wł. Belina-Prażmowski.

Że rzeczywiście Naczelny Wódz był zadowolony z pracy wojska i przywiązywał olbrzymią wagę do zdobycia Wilna, świadczy rozkaz dzienny, który wydany został w Lidzie pod datą 28. kwietnia, a który w urywkach przytaczam:

Żołnierze!

W niespełna dwa tygodnie męstwem swym i dzielnością zmieniliście stosunki na wschodzie Polski. W niespełna dwa tygodnie przerzuciliście zagrażający nam front o dobrych kilkadzie-

siąt kilometrów, zdobywając przytem niezwykle ważne punkty wojskowe, jak Lida, Baranowicze i Mickiewiczowski Nowogródek, a przedewszystkiem, oswabadzając stolicę kraju, Wilno.

Wróg pobity, zdezorganizowany, pierzcha na wszystkie strony.

W imieniu Ojczyzny, która was na obronę swych kresów wysłała, dziękuję Wam za waszą pracę, za Wasze żołnierskie trudy. Kampanja wileńska, przez Was wygrana, pozostanie na zawsze jedną z pięknych stronic naszej historji wojskowej i każdy z Was może być dumny, że w niej brał udział.

Szczególnie dziękuję generałowi Szeptyckiemu, który swą energją i uporczywą wolą doprowadził do zajęcia Baranowicz i Nowogródka. Generałowi Rydzowi-Śmigłemu, który pomimo wielkich przeszkód technicznych doprowadził na czas dywizję do Wilna i ostatecznie wygnał wroga ze stolicy.

Przedewszystkiem jednak podnieść muszę działanie oddziałów jazdy pod dowództwem ppłk. Beliny-Prażmowskiego. Świetnie prowadzona, wspaniałym marszem obeszła cały układ sił wroga, by z tyłu wpaść do głównego siedliska wszystkich sił bolszewickich: śmiałym a nagłym napadem zajęła miasto z ogromnemi zapasami materjału wojennego i utrzymała je, pomimo ogromnej przewagi wroga, aż do przyjścia piechoty. Jest to najpiękniejszy czyn wojenny, dokonany w tej wojnie przez polską jazdę. Dziękuję za to podpłk. Belinie-Prażmowskiemu i jego szefowi sztabu, majorowi Piskorowi."

Maskowanie.

Maskowanie jest to sztuka ukrycia przed obserwacją nieprzyjacielską ludzi, sprzętu wojennego i wogóle wszelkich organizacji i urządzeń wojskowych, a także przeprowadzanych operacyj. Do sztuki maskowania zaliczamy również wszystkie czynności i podstępy, dzięki którym możemy wprowadzić w błąd wywiady nieprzyjacielskie. Wartość i znaczenie tych sposobów wzrastało w miarę potęgowania się środków obserwacyjnych.

A środki te są rzeczywiście potężne: obserwacja z ziemi, z balonów na uwięzi, z płatowców przez robienie zdjęć fotograficznych i badanie ich za pomocą stereoskopów. Dlatego też sztuka maskowania musi walczyć z olbrzymiemi trudnościami, których zupełne pokonanie jest wprost niemożliwością. — Z tych względów celem maskowania może być tylko dążenie do ukrycia możliwie jaknajdłużej sprzętów i urządzeń wojskowych przed obserwacją wroga.

Kilka przykładów maskowania przed wielką wojną.

Starożytność i wieki średniowieczne przekazały nam kilka przykładów maskowania. Kronikarze podają, że w czasie wojen między Neustrją, czyli Francją zachodnią i Austrazją, czyli Francją wschodnią, królowej Neustrji, Fredegondzie, udało się zaskoczyć przeciwnika, wydając rozkaz żołnierzom, by się zaopatrzyli każdy w gałąź gęsto ulistnioną. W taki sposób o świcie zbliżyła się armja królowej do obozu nieprzyjacielskiego bez zwrócenia większej uwagi placówek nieprzyjacielskich, które wzięły ją za las. Neustrazyjczycy wtargnęli tak nagle do obozu nieprzyjaciół, że ci nie zdążyli chwycić za broń. Miało to miejsce pod Laffaux, niedaleko osławionego Chemin de Dames. Za czasów Ludwika XIV mieszkańcy hiszpańskiego wówczas miasteczka Besançon, oblegani przez Francuzów, zamaskowali most (z miasta do cytadeli), rozpinając nad nim szerokie płachty, by ukryć ruchy garnizonu przed obserwacją Francuzów, którzy się usadowili na sąsiednich wzgórzach. W czasie wojen za Rewolucji i Cesarstwa maskowanie ułatwiał dym, unoszący się nad polem bitwy. Bataljony, nacierające w masie, były poprzedzane linjami tyraljerskiemi, idącemi naprzód i wyzyskującemi właściwości terenu, łącząc ruch z ogniem. Tyraljerzy mieli nietylko pomieszać szyki nieprzyjaciela, ale wytworzyć zasłonę dymu, maskującą ruchy wojsk drugiej linji, których zwarte formacje przedstawiałyby w razie dostrzeżenia duże niebezpieczeństwo. Pod Lodi przejście mostu było przygotowane przez tyraljerów, którzy wspierając się wzajemnie, ogniem opanowali najpierw wyspy, a później przeciwległe wzgórza, dzięki zasłonie z dymu przez nich spowodowanej. Dym ten zamaskował przemarsz kolumn przez most, gdy dywersja na lewem skrzydle odwróciła uwagę przeciwnika. We francuskich wojnach kolonjalnych tubylcy niejednokrotnie z wielką zręcznością maskowali swe podchodzenie. Często stosowanym przez Arabów podstępem wojennym jest maskowanie żołnierzy zapomocą krzaków.

Pierwsze próby maskowania: mundur.

W ogólności podstępy wojenne tego rodzaju były raczej wyjątkami, uważanemi przez strony walczące za coś nielojalnego. Walczono zresztą zbyt blisko, by jedna strona mogła się ukryć przed drugą. Aż do ostatnich czasów ubiory wojskowe wyróżniały się żywszemi barwami od ubiorów cywilnych. Wojna w Transwaalu wykazała dopiero wielkie znaczenie barwnych mundurów w sensie ujemnym. W pierwszych bitwach Anglicy w swych czerwonych kurtkach na tle szarej ziemi południowo-afrykańskiej byli doskonałym celem dla niewidzialnych przeciwników. W czasie tej wojny Anglicy zaprowadzili kolor „khaki“, który najlepiej odpowiada stosunkom, panującym na południu Afryki. Wkrótce wszystkie armje poszły za przykładem Anglików i ubrały swe wojska w mundury ochronne; szare mundury włoskie i austrjackie, „khaki“ amerykańskie, „feldgrau“ niemieckie; tylko Francja ze

względów finansowych i tradycyjnych zachowała do wojny bluzę niebieską i czerwone pantalony. Zwolennicy tego tradycyjnego munduru twierdzili, że jego widoczność usunie nieporozumienia i błędy nieuniknione w wypadkach, gdy mundury obu stron walczących mało się różnią. Jedynym wyjątkiem w tym kierunku był ubiór, który armja francuska otrzymała podczas mobilizacji. Pierwsze walki odrazu wykazały zbytnią widoczność mundurów francuskich. Ciemne i czerwone linje tyraljerów francuskich były doskonałym celem dla Niemców, których nawet oczy dobrze wyćwiczone nie mogłyby wykryć w zbożu i bruzdach. Pierwszą próbą maskowania było ukrycie czerwonych pantalonów pod błękitnymi spodniami. Na początku 1915 r. wreszcie wprowadzono dla całej armji barwę błękitną (prawie zupełnie niewidoczną w świetle księżyca i pociemku).

Maskowanie.

Zamaskowanie samych żołnierzy nie jest wystarczające. Udoskonalenie w sposobach obserwacji nieprzyjacielskiej, użycie przyrządów optycznych bardzo silnych, coraz częstsze stosowanie balonów na uwięzi i płatowców do obserwacji, wprowadzenie artylerji dalekonośnej, bardzo dokładnie strzelającej, umożliwiało natychmiastowe wykrycie każdego urządzenia wojskowego nie maskowanego, skierowanie nań ognia i zniszczenie. Wraz z udoskonaleniem własnych pozycyj należało je również ukryć jaknajstaranniej. Ponieważ walka toczy się w krajobrazie, trzeba było, jeżeli już użyję tego wyrażenia, utożsamić się z nim, nie tworzyć nic takiego, coby się zbytnio wyodrębniało od kształtów i barwy terenu. Instynktownie artylerzyści pokrywali działa i jaszczyki gałęziami, ustawiali się w ukryciu, w wytyczaniu okopów unikano form geometrycznych i przystosowano je do warunków podłoża: wyzyskując rowy, szeregi krzaków, drogi wgłębione, granice kultur i t. p. Oddawna już zalecano, by, przedpiersia okopów pokrywać murawą podobną do otoczenia. Wraz z postępami fotografji lotniczej—wszystkie te sposoby okazywały się niewystarczającemi; okop, niewidoczny dla obserwatora na ziemi, zawsze będzie wykryty przez płatowiec dzięki swej linji cienia. Baterja, zamaskowana nawet gałęziami, uwydatnia się na fotografji lotniczej w postaci 4 małych wyniosłości. W czasie zimy, gdy niema liści należy w maskowaniu zastosować środki, bardziej odpowiadające zmienionym warunkom.

Pierwsze oddziały do maskowania.

Było to najzupełniej naturalnem, że artyści malarze pierwsi wpadli na pomysł lepszego dostosowania sprzętu wojennego i ludzi do otaczającej przyrody. Do takiej roboty nadawali się malarze szczególniej ze względu na wyrobienie ich oczu, przyzwyczajenie do wyboru i użycia barw. W Toul we wrześniu, październiku i listopadzie 1914 r. artysta malarz Guiran de Scevola

i kilku innych malarzy, zmobilizowanych do artylerji, porobili pierwsze próby w tej dziedzinie, szukając metod i praktycznych sposobów. Pierwsze te próby kierowane były ku bezpośredniemu malowaniu sprzętu artyleryjskiego, którego barwa szaro-błękitna silnie uwydatniała się na tle otaczającego krajobrazu. Dalej — użycie płacht, zabarwionych na kolor terenu i przeznaczonych do maskowania profili prostokątnych, umoc ień i zdradzających ich cieni, wreszcie na poszukiwaniu za barwą bluzy, czegoś w rodzaju opończy, pokrywającej mundur, a przeznaczonej do zmniejszenia widoczności patroli i obserwatorów. Prędko bardzo naczelne dowództwo francuskie zrozumiało konieczność zastosowania tych metod na szerszą skalę i 12. II. 1915 sformowano pierwszy mały oddział, złożony z ochotników specjalistów, którzy na froncie mieli wypróbować wyniki poszukiwań. Oddział ten skierowano na front do Pikardji. Pierwsze doświadczenia wykazały, w jakim stopniu możliwe jest uniewidocznienie w pewnych warunkach baterji i okopów, zmylenie wroga i uzupełnienie maskowania przez ustawianie fałszywego sprzętu i symulowanych urządzeń, wreszcie uczynienie obserwacji bardziej skuteczną i mniej narażoną, przerabiając na obserwatorja naturalne właściwości odcinka, drzewa, ruiny, kopki siana, snopki słomy i przedmioty, pozostawiane między okopami. Mały ten oddział był powoli zwiększany przez przydzielanie doń rozmaitych specjalistów. Potem utworzone nowe oddziały z odpowiedniemi pracowniami na tyłach.

W końcu 1917 r. sekcja maskowania była zorganizowana ostatecznie, posiadała ona pracownie wytwórcze, centralną w Paryżu, pracownie okręgowe i pracownie przy armjach. Pracownie wytwórcze produkowały w dużej ilości materjały do maskowania; pracownie przy armjach obrabiały materjał, specjalizując go, przystosowując do tej lub do innej broni i wreszcie dostawiając go na miejsce przeznaczenia. W wypadkach szczególnych i określonych mogły być organizowane pracownie prowizoryczne.

Sekcja maskowania miała swego przedstawiciela już na odcinku dywizyjnym. Był to podoficer, dowódca dywizyjnego oddziału maskującego.

Sztuka maskowania w innych armjach koalicyjnych.

Francuska sekcja maskowania brała czynny udział w tworzeniu i rozwoju sztuki maskowania w innych armjach koalicyjnych. Współpraca z Anglikami w tej dziedzinie techniki wojennej była bardzo daleko posunięta i zaznaczyła się ona przedewszystkiem w terenie, gdy Anglicy luzowali jedną armję francuską na południe od Arras, a później w pracowni angielskiej w Vimmereux, utworzonej w marcu 1916 roku, dokąd odkomenderowano oficerów francuskich specjalistów w sztuce maskowania. Współpraca ta była bardzo ścisła, tak, że jedna sekcja mogła korzystać z doświadczeń drugiej. Technika maskowania w armji angielskiej (Special Work Park) znalazła bardzo szerokie za-

stosowanie i tutaj zorganizowano ogromne pracownie wytwórcze, a liczni oficerowie specjaliści byli przydzieleni do korpusów dla pracy na froncie.

W lutym 1916 roku również i naczelne dowództwo armji belgijskiej zapoczątkowało podobną współpracę. wysyłając jednego oficera i kilku specjalistów do sekcji francuskiej przy grupie armji północnych. Armja amerykańska zaraz po wypowiedzeniu wojny odkomenderowała jednego oficera do sekcji francuskiej, by się zapoznał z jej organizacją i działalnością, fabrykacją i użyciem materjałów. Na skutek raportu, złożonego przez tego oficera, armja amerykańska z chwilą wymarszu w pole posiadała już zorganizowaną sekcję maskującą, do której przydzielono oficera francuskiego jako łącznika z sekcjami francuskiemi. W armji amerykańskiej do służby maskowania wyznaczono wielu oficerów, wybieranych z pośród rzeźbiarzy, architektów, inżynierów, dysponujących bogatemi środkami. Siedzibą sekcji centralnej było Dijon, gdzie prędko zbudowano obszerny zakład. W miarę rozszerzania się frontu amerykańskiego tworzono inne pracownie. Każda armja amerykańska organicznie posiadała jeden bataljon z 35 oficerów i 1000 żołnierzy, przeznaczonych wyłącznie do prac nad maskowaniem.

We Włoszech służbę maskowania zorganizowano (laboratorja di mascheramento) dopiero w listopadzie 1917 roku, t. j. od czasu interwencji francuskiej na froncie austro-włoskim.

Konferencja międzysojusznicza w sprawie maskowania.

W drugiej połowie 1918 r., wobec wspaniałych rezultatów, otrzymanych przez ujednostajnienie dowództwa, naczelny wódz sił zbrojnych koalicji, marszałek Foch, postanowił wprowadzić jednolitość w służbie poszczególnych broni armji sprzymierzonych. 22. VIII. 1918 w wielkiej głównej kwaterze francuskiej nastąpiło otwarcie międzysojuszniczej konferencji w sprawie maskowania. Zadecydowano wówczas stworzyć międzysojusznicze pole doświadczalne, gdzie miano złożyć i zbadać próbki wszystkich materjałów, używanych do maskowania i nowo wynalezionych. Kierownicy służby maskowania wszystkich armij zbierali się co miesiąc. Zadaniem tej instytucji było ujednostajnienie metod i umożliwienie wymiany materjałów. W sierpniu 1918 roku służbę maskowania włączono do D. C. A. Taki był stan całej sprawy, gdy nastąpiło zawieszenie broni.

Maskowania w armji niemieckiej.

Sztuka maskowania w armji niemieckiej również była powszechnie stosowaną. Fałszywe urządzenia wojskowe na szerszą skalę stosowano już na manewrach w czasie pokoju (np. w czasie wielkich manewrów na Śląsku w 1910 roku). Ukrycie baterji i innych urządzeń było przedmiotem licznych instrukcyj, zarządzeń i specjalnych rozdziałów w regulaminach. Jednakże zastoso-

wanie specjalnych sprzętów do maskowania pojawiło się w okopach niemieckich znacznie później niż u Francuzów i było ich kopją. Urządzenia tego rodzaju początkowo były dość niezręcznie stosowane. Zdarzało się często, że Niemcy ustawiali drzewo obserwacyjne w takich miejscach, gdzie go poprzednio nie było. Na podstawie dokumentów, zdobytych przez Francuzów na Niemcach, jak też i dzięki inspekcji zajętych okopów niemieckich możemy stwierdzić, że naczelne dowództwo niemieckie kładło główny nacisk przy maskowaniu na:

1) użycie masek naturalnych, 2) budowanie fałszywych pozycyj, 3) surową dyscyplinę maskowania. (patrz niżej).

Wojska, które miały przeprowadzić natarcie na Chemin de Dames 27 maja 1918 roku, nocą były podprowadzone z Ardennów do stanowisk wyjściowych. Na dzień oddziały ukryto w lasach i zagrodach i wydano ostre rozkazy, zabraniające żołnierzom pokazywania się i wychodzenia. Rozkaz był tak ściśle wykonany, że francuscy lotnicy nie mogli wykryć żadnych objawów ruchu anormalnego. Od r. 1917 datuje się użycie siatek drucianych, w oczkach, których umocowywano taśmy płócienne albo papierowe różnych kolorów.

W tym czasie rozpoczęto także bezpośrednio malowanie sprzętów. W każdym razie służba maskowania w armji niemieckiej nie była postawiona na tak wysokim poziomie, jak się to działo w armjach koalicyjnych.

Podstawy Sztuki maskowania.

W pojęciach prymitywnych kwestja maskowania sprowadza się do kwestji kolorów. Początkującym i nowicjuszom w tej dziedzinie techniki wojennej zdaje się, że wystarcza zrobić dekorację, która sharmonizuje się z krajobrazem. Dekoracja daje dobre złudzenie tylko z pewnej odległości, dość słabej zresztą przy oświetleniu jednostajnem, jak w teatrze. W przyrodzie oświetlenie zmienia się co chwila; przedmioty tracą swoją zwykłą barwę, która zmienia się, rozczepia stosownie do pory dnia, odległości, zjawisk załamania światła i właściwości rozpatrywanych przedmiotów. Tego rodzaju fakty skłoniły Harpignes'a do wypowiedzenia paradoksu, że właściwie w przyrodzie niema zieloności. Następujące czynniki mogą wpłynąć na zmianę barwy:

1) Odległość oka od przedmiotu barwnego.

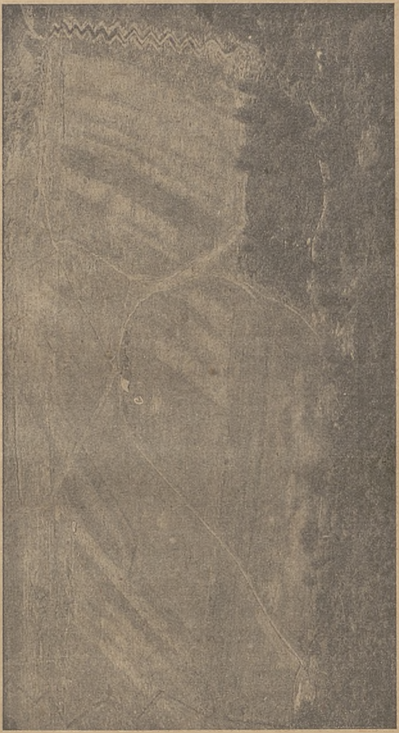
2) Oświetlenie i odbicie promieni. Przykład na rysunku (rys. 1) najlepiej ilustruje o co chodzi; barak, doskonale zamaskowany, w pewnym oświetleniu odbija bardzo silnie światło i staje się widocznym.

3) Kierunek, w jakim patrzymy: np. pod słońce albo stojąc tyłem do słońca.

4) Przyroda ciał zabarwionych.

Z tego wszystkiego widać, że kwestja cieni i względnych natężeń promieni świetlnych jest daleko ważniejsza od kwestji barw. Dalej należy pamiętać o tem, że przyrządy optyczne

i aparaty fotograficzne mają trochę inną ostrość niż nasze oczy; z pomocą tych przyrządów zyskujemy znacznie więcej szczegółów. Dalej obraz fotograficzny zależny jest od tego, czy mamy kliszę zwykłą, czy też ortochromatyczną; jeżeli więc chcemy stwier-



Rysunek 1.

dzić stopień widoczności pewnych barw, należy robić zdjęcie podwójne. (Rys. 2 na str. 962).

Maskowanie bezpośrednie.

Sprzęty i urządzenia wojskowe cechuje zazwyczaj prawidłowość kształtów i symetrja, będąca przeciwieństwem do pozornego bezładu i nieskończonej różnorodności w przyrodzie. Przez maskowanie usuwamy prawidłowość i symetryczność. Np. działa, jaszczyki i automobile ciężarowe pokrywamy szerokiemi plamami, nieregularnie ułożonemi i o dziwacznych kształtach. Faliste

kształty płaszczyzn między barwami, rozpatrywane z góry, wystąpią silniej niż geometryczne linje konturów przedmiotu. Barwy najrozmaitszych plam odpowiadają odcieniom rozmaitych drzew, zieleni łąk, bieli dróg, żółtemu zabarwieniu dachów, ochrze gleby gliniastej. W ten sposób maskujemy oprócz sprzętu baraki, budynki, na ścianach i dachach których malujemy, pola, zagrody, rowy i drogi.

Lotnicy francuscy porobili bardzo interesujące badania nad stopniem widoczności wozów z pociągów prowiantowych i amunicyjnych, malowanych na rozmaite barwy. Badania te dały wy-

Klisze zwykłe



czarny czerwony żółty zielony niebieski fioletowy

Klisze ortochromatyczne uczulone na żółty i zielony kolor.



czarny czerwony żółty zielony niebieski fioletowy

Rysunek 2.

niki następujące: zdjęcia fotograficzne porównawcze, porobione z rozmaitej wysokości, nie wykazują większych różnic, ani też wyraźnej przewagi na korzyść jednego z licznych sposobów malowania. Z drugiej strony udało się stwierdzić z pomocą zdjęć lotniczych, robionych na wysokościach normalnych, że obecność wozów można wykryć tylko dzięki rzucanym przez nie cieniom. Barwa nie odgrywa żadnej roli. Latem 1917 roku przeprowadzono dalsze poszukiwania w tym kierunku, zwłaszcza co do widoczności barwy błękitnej, którą 13 grudnia 1916 r. przyjęto jako barwę furgonów wojskowych. Dostrzegalność rozmaitych barw przedstawia się jak następuje:

1) barwa ziemista, (odcień ciemny) bardzo mało widoczna na fotografji; bardzo słabo uwydatnia się na wszystkich tłach—za wyjątkiem godzin najjaśniejszych dnia.

2) zieleń oliwkowa, bardzo mało widoczna na fotografji; bardzo słabo uwydatnia się na tle jasnem przy silnem oświetleniu, słabo uwydatnia się na ciemnych tłach.

3) Khaki czerwonawe: bardzo mało widoczne na fotografji; bardzo mało widoczne na tle jasnem przy dużem oświetleniu, uwydatnia się jednak w postaci plam na tle ciemnem.

4) Błękit, bardzo widoczny we wszystkich warunkach.

Na skutek tych wyników barwa pierwsza została wprowadzona w armji francuskiej, jako barwa wszystkich wozów i furgonów wojskowych.

Maski sztuczne.

Bezpośrednie pomalowanie niekiedy zatuszowuje kontury i widoczność przedmiotu i może zmylić obserwatora, umieszczonego tylko w pewnych warunkach, tak pod względem oddalenia jak i oświetlenia. Nie może ono jednak usunąć wielkiego wroga wszelkich maskowań — cieni. Działo, barak — żeby najlepiej pomalowane, uwidocznią się na fotografji lotniczej geometrycznemi kształtami cienia, rzuconego na bok przez słońce. Konieczną więc jest zmiana nietylko barwy ale i konturów przedmiotu, przystosowując je do otoczenia. W tym celu używamy pomalowanych płacht płóciennych, rozpinanych nad stanowiskami wkopanych bateryj, albo nadajemy działom wygląd kopek siana. W taki sposób maskowano baterje, przygotowując ofensywę w Szampanji w 1915 roku.

Maskowanie płótnem posiada wiele stron ujemnych: przy pewnych oświetleniach powierzchnia płacht odbija światło i siła tego odbicia zwiększa się wraz z wilgotnością. Jakakolwiek będzie barwa płachty—uwydatnia się ona na fotografji lotniczej szarą plamą, trochę odmienną od szarości otoczenia.

Płótno zwyczajne używa się również do maskowania—należy wówczas tylko pamiętać, by w płachtach rozpiętych porobić otwory, inaczej w czasie wiatru mogą być pozrywane.

Wkrótce obok płacht płóciennych zaczęto używać dogodniejszą rafję, odpowiednio malowaną i przyczepioną do siatki drucianej. Użycie rafji stało się wkrótce powszechne. Zastąpiła ona w zupełności płachty płócienne, jest bowiem od nich lżejsza, dogodniejsza w użyciu i może być produkowana w dużych ilościach. Zastosowanie rafji było dużym postępem w walce między sztuką maskowania a fotografją lotniczą, której precyzja i staranność z dnia na dzień stawała się bardziej niebezpieczna. Z pomocą rafji przeprowadzono maskowanie na wielką skalę. Ogromne pracownie wytwórcze rafji zorganizowano w 1916 w Amiens, przeniesione w 1917 do Chantilly, a zatrudniające 800 do 1000 robotników. Duże znaczenie posiadały również pracownie w Nancy i w Paryżu. Wielką ilość materjałów do maskowania zużywano w czasie każdej ofensywy. Operacje 23. III. 1917 na odcinku Pinon—Malmaison—Pargnyi—Filain pochłonęły około 350.000 mtr. kw. rafji na siatce. W czasie ataku we Flandrji I-a armja zużyła

jeszcze większe ilości tych materjałów, na nagich bowiem polach Belgji maskowanie było koniecznością pierwszorzędnego znaczenia. Obok rafji na siatkach drucianych używa się także rafji, przymocowanej do sieci nicianych, co czyni ją lżejszą przy przenoszeniu, a, złożona w paczki, może być z łatwością wieziona na jaszczykach. Rafja jest dogodną i z tego względu, że pod jej zasłoną ludzie mogą pracować, nie czując braku powietrza; wielkim natomiast brakiem jest łatwopalność rafji i względnie duża przezroczystość, tak, że niejednokrotnie zdradza bieg rowu — wówczas trzeba ją używać w podwójnej warstwie.

Pozatem francuskie pracownie wyrabiały jeszcze: fałszywe ściany z żelaza, pokryte malowidłami, przypominającemi skały i przeznaczone do maskowania domów, stanowisk obserwacyjnych w ruinach. Oddają one doskonałe usługi, z łatwością wprowadzając w błąd obserwatorów przeciwnika, przytem nie działają jako dekoracje, ale przez podstawienie na miejsce innego przedmiotu. Dalej fałszywe krzaki z płótna malowanego, obserwatorja, fałszywe tory kolei żelaznych z drzewa i rozmaite dekoracje. Świetnym przykładem maskowania przez dekoracje był most St. Michiel, gdzie na płótnie odtworzono perspektywę rzeki. Maskowaniem tym udało się Niemców wprowadzić w błąd.

Dekoracje takie naogół są jednak rzadko stosowane. Kosztują zbyt dużo pieniędzy i czasu.

Maski naturalne.

Z masek naturalnych można wymienić: trawę, gałęzie cięte i plantacje drzew. Przy sadzeniu t. zw. sztucznych lasów i zarośli należy dbać o to, by maskowanie nie było maskowaniem nawywrót (camouflage à rebours) t. j. ułatwieniem w dostrzeżeniu tego, co chcemy ukryć. Wobec dokładności map, pojawienie się w kilka dni zarośli i lasów może zwrócić uwagę nieprzyjaciela, który przedtem już mógł porobić zdjęcia z terenu. Toż samo można powiedzieć o sztucznych parkanach. O ile sztuczne zarośla i lasy mogą być niebezpieczne jako rzeczywiste maski, o tyle oddają doskonałe usługi jako podstęp wojenny. Sadząc zarośla albo laski w odległości 300—400 m. od baterji, niedostatecznie ukrytej, z pewnością możemy zmylić wroga i skierować ogień jego artylerji na punkt fałszywy, zwłaszcza jeżeli zredukujemy do minimum ilość ścieżek, prowadzących do baterji. Jak wielką wartość posiadają maski sztuczne i naturalne najlepiej ilustrują nam dane, dostarczone przez artylerzystów francuskich: zaledwie 4% baterji zamaskowanych przeciwnik zdołał odkryć. Brak masek podnosi ten procent do 50.

Współdziałanie maskowania z lotnictwem.

Służba maskowania utrzymuje jaknajściślejszy związek z lotnictwem, które zapomocą zdjęć kontroluje wartość wszelkiego rodzaju masek. Maskowanie, które wydaje się być zupełnie

dokładnem zbliska, z pewnej wysokości wyraźnie się odcina od przedmiotów otaczających. Z tego względu inaczej się maskuje w zimie a inaczej w lecie. Dalej pewne maski, działające dobrze np. we Francji, nie będą odpowiednie gdzieindziej.

Konieczność planowości w maskowaniu.

Maskowanie wszelkich prac przy umocnieniach i organizacji terenu powinno być przeprowadzone na podstawie planu, starannie rozważonego i przeprowadzonego. Dyspozycje, powzięte w tym kierunku, nie mogą być zmieniane gdy praca się rozpoczęła. Jeżeli chodzi o budowę ważnych urządzeń, to przedewszystkiem robimy zdjęcia fotograficzne z terenu, później przeprowadzamy potrzebne maskowanie i fotografujemy je z najrozmaitszych wysokości. O ile wygląd miejscowości nie uległ zmianie, prowadzimy robotę dalej. Szczegóły te posiadają daleko większe znaczenie niżby się to początkowo zdawało. Zaniedbanie ich prowadzi do tego, co nazywamy maskowaniem nawywrót (camouflage à rebours). Przykłady, podane poniżej, najlepiej zilustrują nam o co tu chodzi:

Gdy Nancy po raz pierwszy bombardowano, Francuzi nie mogli wykryć stanowiska dział niemieckich. Przypuszczano, że stoją one w zaroślach; najstaranniejsze jednak wywiady lotnicze nie dały pożądanych wskazówek. Zaczęto więc przepatrywać dawniejsze zdjęcia okolicy. Na jednem z nich zauważono białą plamę, której nie było na zdjęciach późniejszych. Na zdjęciach, robionych w czasie między serją pierwszą a drugą serją zdjęć, plama istniała, ale w jednem jej rogu zauważono krąg dosyć znamienny. Był to lasek, rozrastający się w ciągu kilku dni i dający najlepsze wskazówki. Nadzwyczaj szybki jego rozrost był tem, co wyżej nazwaliśmy maskowaniem nawywrót.

W czasie zimy 1916—1917 na stanowiskach pod Valmy przed Vauquois Francuzi postanowili wybudować na wzgórzu obserwatorjum. Wzgórek ten był zarośnięty. Rozpoczęto roboty, które miały trwać 6 miesięcy, przytem nie ścinano drzew, chyba tylko w miejscu, gdzie miało stać obserwatorjum. Strzelnicę sąsiednich okopów piechoty zamaskowano dekoracją, przedstawiającą krzaki, a okop i nasyp płótnem.

W lipcu 1917 ukończono obserwatorjum: wówczas okazało się jednak, że drzewa, pokryte liśćmi, zasłoniły zupełnie widok. Ścięto kilka drzew, pozostawiając je u stóp wzgórza. Zwróciło to natychmiast uwagę płatowców nieprzyjacielskich, a artylerja niemiecka ciężka zbombardowała stanowiska obserwatorjum. Trafiono przytem baterję i punkt opatrunkowy piechoty, które znajdowały się w pobliżu. Piechota założyła protest, a dowództwo armji nie pozwoliło na dalsze wycinanie drzew i obserwatorjum pozostało bezużyteczne. W tym wypadku należało wyciąć drzewa w zimie.

Naturalnie, niema mowy o zrobieniu takiego maskowania, któreby zachowało swą wartość przez dłuższy przeciąg czasu.

Stanowisko baterji, nawet najlepiej ukrytej, może być oznaczone rządami podsłuchowemi. Po zbombardowaniu baterji wykrytej próba przywrócenia pierwotnego stanu masek będzie znowu maskowaniem nawywrót. Jeżeli więc jakaś baterja była ostrzelana, to nie należy zmieniać maskowania, a raczej przerobić go w tem, znaczeniu, by dawało wrażenie większego spustoszenia. Powoli zacierać ścieżki przez nakrywanie ich murawą, lub wysiewając na nich owies i t. d., a nawet tu i ówdzie możnapodrobić leje od granatów.

Maskowanie terenu przez piechotę.

Maskowanie terenu przez piechotę zasługuje na szczególną uwagę. Cel, do jakiego w danym wypadku należy dążyć, streszcza się w następującym punkcie: musimy przedewszystkiem przeciwnikowi utrudnić rozpoznanie własnych urządzeń, które używamy od tych, które nie są używane. Z umocnień polowych następujące objekty muszą być wzięte pod uwagę: prostopadłe, okopy, strzelnice, schrony, stanowiska miotaczy min i k. m.

Prostopadłe (boyaux) dają się ukryć z wielką trudnością, dzięki ich charakterystycznemu narysowi, a także głębokości; na fotografji uwydatniają się one czarnemi smugami, tym wyraźniejszemi im lepiej jest taki rów utrzymany. Nie należy zapominać, że do badania zdjęć lotniczych używane są obecnie stereo-



Rysunek 3.

skopy, bardzo udoskonalone, i lotnicy w odpowiedni sposób robią zdjęcia, by ułatwić badania stereoskopowe (zdjęcia prostopadłe, uzupełnione zdjęciami skośnemi).

Kopanie rowu strzeleckiego daje rozpatrywane w stereoskopie wrażenie rzeźby bardzo wyraźnej. Stan utrzymania pewnego rowu zaznacza się cieniem mniej lub więcej czarnym, (badanie lupą) i mniej lub więcej wyraźną rzeźbą (badanie stereoskopowe). Należy więc dążyć do zatuszowania cieni i wypukłości przez nakrywanie rowu gałęziami, nieregularnie ułożonemi.

Ponieważ linja okopów właściwych jest wyraźniejszą od linij prostopadłych, trudności więc ukrycia jej są znacznie większe; główną uwagę przy maskowaniu okopu strzeleckiego należy zwrócić na strzelnicę, wejście do schronów, gniazda strzeleckie i t. p. Ukrycie strzelnic przed obserwacją bezpośrednią daje się

uskutecznić środkami sztucznemi, głównie siatkami drucianemi albo też zapomocą masek naturalnych, gałęzi i t. p. Co się tyczy obserwacji lotniczej, to koniecznem jest zachowanie następujących ostrożności: nie wyrzucać nigdy ziemi przed otwór, a linja samych otworów nie może być ułożona skośnie, ale prostopadle do terenu, jak to widać na rysunku 3. Stanowiska miotaczy min można rozpoznać po otworach, uwidoczniających się na fotografji w postaci ciemnych kwadratów, a dookoła ślady skopanej ziemi. Trudno jest bardzo zamaskować te otwory. Należy się jednak wystrzegać potęgowania ich widoczności przez pozostawienie w stanie niezamaskowanym rowów, prowadzących do schronów miotaczy min. Karabiny maszynowe nie osłonione są prawie niemożliwe do wykrycia na fotografji lotniczej. Dopiero maskowanie może zwrócić uwagę na ich stanowiska, a nadmiar ostrożności w tym względzie może być raczej szkodliwy.

Maskowanie dróg.

Maski z płacht albo siatek umieszcza się na punktach, które chcemy ukryć; przed nimi albo nad nimi, stosownie do stanowisk obserwatorjów nieprzyjacielskich, albo też wreszcie stosownie do najbliższych punktów, do których docierają płatowce nieprzyjacielskie bez większego narażenia się na ogień artylerji przeciwlotniczej. Jeżeli droga, często uczęszczana, biegnie wzdłuż frontu, rozpinano nad nią całe kilometry rafji, przywiązywanej do drzew np. droga 44 u stóp Brimont, którą zamaskowano w ciągu jednej nocy. Gdy droga biegnie prostopadle do frontu i może być enfilowana przez wroga, to maskuje się ją z pomocą girland, rozwieszonych w poprzek drogi jedna za drugą; przykład: droga z Samogneux do Verdun).

Gdy nieprzyjaciel może obserwować drogę z boku, to ukrywamy ją, ustawiając z boku drogi ekrany w takiej odległości jeden od drugiego, by widziane przez wroga zlewały się w jedną całość (droga z Nancy do Pont Mousson).

Jasnem jest, że zadaniem maskowań tego rodzaju nie będzie bynajmniej ukrycie drogi przed okiem przeciwnika; o jej istnieniu wie on dobrze z map, ale chodzi o wprowadzenie go w błąd co do godzin i miejsc, najbardziej uczęszczanych. W ten sposób zmusza się go do strzelania na chybił trafił i do marnowania pocisków. Zresztą po pewnym czasie każde maskowanie może być rozpoznane i dlatego w ten sam sposób maskujemy organizacje i urządzenia, tak ważne jak i nieważne, aby pozostawić wroga w niepewności i zmusić go do rozpraszania ognia.

Niektóre maski, przeznaczone do ukrycia punktów i miejsc uczęszczanych, były rzeczywistemi dekoracjami teatralnemi. Chodziło o zamaskowanie mostu, często używanego, albo toru kolejowego lub ulicy; wówczas rozpinano na przedzie i nad punktem uczęszczanym ekran, na którym było wymalowane dane miejsce, ale bez ludzi. Ruch odbywał się poza tym ekranem. Np. w wypadku ukrywania toru kolejowego na płachcie wymalowano prze-

dłużenie toru kolejowego, wyzyskując w tym celu znane efekty perspektywiczne. Tego rodzaju pomysłowe urządzenia, będące niejednokrotnie pracami o wartości artystycznej, miały ten brak, że mogły zmylić obserwatora, ograniczonego w ruchach. Maskami tego rodzaju można było ukryć przedmioty widzialne tylko z jednej strony; wobec obserwacji lotniczej nie przedstawiają one żadnej wartości.

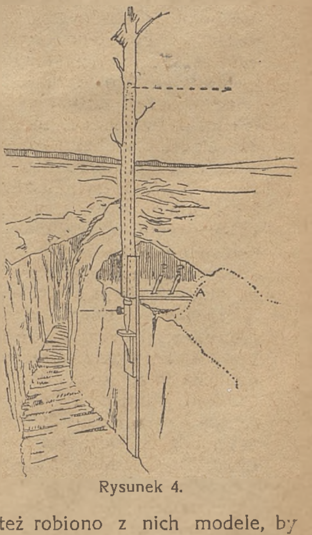
Fałszywe urządzenia wojskowe.

Innym sposobem wprowadzenia w błąd przeciwnika jest budowanie fałszywych stanowisk, fałszywych bateryj, okopów, zmuszających go do marnowania pocisków. W początkach kampanji symulowano baterje kawałami pni, ustawionemi na kołach od wozu. Ciągle zwiększająca się precyzja obserwacji powietrznej zmniejszała znacznie skuteczność tych pierwotnych podstępów wojennych. Zdradzała je przedewszystkiem pustka, brak wszelkiego ruchu dookoła; dalej okopy fałszywe były względnie płytkie, nie dawały na fotografji lotniczej tak wyraźnego cienia, jak okopy rzeczywiste. Wreszcie te organizacje fałszywe były w większości wypadków robione z tak wyraźnym rozmysłem uczynienia je widocznemi, że obserwator uważniejszy nie dał się w błąd wprowadzić. Aby tego rodzaju sposoby wojenne osiągnęły swój skutek, należało je sporządzać z taką samą starannością, co i prawdziwe. Nie powinny być zbyt widoczne, muszą robić wrażenie urządzeń maskowych i maskowanie to musi mieć dyskretne braki, by zwróciło uwagę. Jedno z wielkich dział niemieckich, ostrzeliwujących Paryż, ustawione koło Baumont en Beine, przez długi czas wprowadzało w błąd wszystkich obserwatorów francuskich. Działo to było ustawione w lesie; od toru kolejowego, który doń prowadził odgałęziały się fałszywe kleszcze nie maskowane, później drugie, również fałszywe, ale maskowane z pewnymi niedokładnościami i które dostrzeżono tylko po pewnym czasie nie bez dużych trudności. Trudności, z jakiemi odkryto te drugie kleszcze, skłoniły do wniosku, że w tym wypadku mamy do czynienia z urządzeniem rzeczywistym. Co się tyczy kleszczy, prowadzących rzeczywiście do działa, to były one starannie maskowane drzewkami, posadzonemi w dużych skrzyniach i ustawianemi na torze kolejowym po przejściu wagonów ciężarowych. W tym samym celu budowano fałszywe dworce, fałszywe składy amunicji, fałszywe lotniska, podrabiano leje od pocisków. Wszystkie te sposoby na szeroką skalę stosowali Niemcy, by ukryć przed lotnikami francuskimi stanowiska dział, ostrzeliwujących Paryż. Starania te jednak nie odniosły większego skutku. Uciekano się też do przestawiania przedmiotów rzeczywistych. Najciekawszym przykładem podstępu tego rodzaju jest przykład z kaplicą La Bonne na Chemin de Dames w 1917 roku. W ciągu nocy kaplicę tę zburzono i taką samą ustawiono w 400 metrów dalej. Na przeciąg 48 godzin udało się wprowadzić w błąd artylerzystów niemieckich. Do tej samej kategorji sposobów wojen-

nych można zaliczyć: udawanie przygotowań do natarcia, aby spowodować przesunięcie rezerw nieprzyjacielskich, względnie pozostawić go w niepewności. Wszelkie przygotowania do ofensywy połączone są z budowaniem baraków, szpitali, stanowisk bateryj, składów amunicyjnych i przesuwaniem wojsk. W ten sposób postępowali Niemcy 1918 roku przed wielkiem natarciem. Cały front, a zwłaszcza odcinek w Szampanji wyposażyli tak, jakgdyby mieli robić ofensywę. Rzeczywiste natarcie nastąpiło w Pikardji. Zresztą przygotowania na innych odcinkach nie były zbyteczne, przydały się później, t. j. 27 maja i 15 lipca. Zwłaszcza 27 maja użycie masek było bardzo intensywne: Niemcy starali się usunąć wszystkie oznaki bliskiego natarcia. Nawet, jakby chcąc pokazać, że nie mają nic do skrywania, pozwolili lotnikom francuskim unosić się nad swemi linjami.

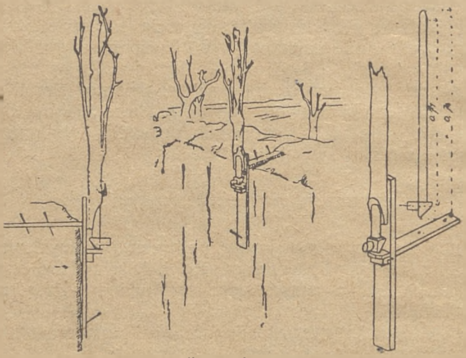
Odtwarzanie przedmiotów rzeczywistych.

Sztuka maskowania wykazała największą pomysłowość przy konstrukcji stanowisk obserwacyjnych, t. j. schronów opancerzonych, zaopatrzonych w szparę obserwacyjną i których górna część przystosowała się do wyglądu przedpiersia. Sztuczne ruiny, peryskopy, umieszczone wewnątrz drzew wydrążonych, albo imitujących pnie, strzaskane pociskami (rysunek 3, 4, 5, 7) w pierwszej linji. Przedmioty najbardziej dziwaczne, pozostawiane w no manss'land zamieniano w punkty obserwacyjne. Przykładem pomysłowości w tym kierunku będzie wyzyskanie trupa końskiego do celów obserwacyjnych; na miejsce trupa końskiego położono z innego materjału jego dokładny model, pod którym umieścił się obserwator. Nagłe pojawienie się w ciągu nocy nowego drzewa mogłoby zwrócić uwagę przeciwnika, który przecież może znać doskonale krajobraz, w którym przebywał wiele miesięcy. By uniknąć tej ewentualności fotografowano ze wszystkich stron drzewa, przeznaczone na obserwatorja, bądź też robiono z nich modele, by w pracowniach zrobić drzewo dokładnie podobne i zaopatrzyć go w urządzenia, pozwalające na umieszczenie w nim narzędzi obserwacyjnych; poczem drzewo-model ścinano i na jego miejsce ustawiano nowy; naturalnie, cała ta operacja ścinania drzewa właści-



Rysunek 4.

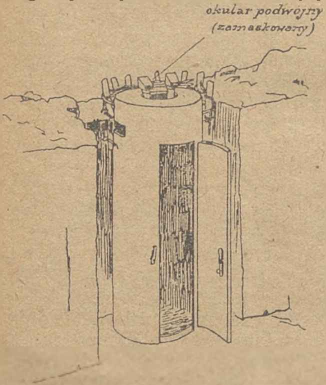
wego i ustawiania jego sobowtóra musiała się odbyć w ciągu jednej i tej samej nocy. Pierwsze drzewa tego rodzaju ustawiono pod Lihons 16. V. 1916 r. W $2^1/_2$ lata potem w ciągu 3 miesięcy, poprzedzających operację pod Malmaison 23. X. 1917, ustawiono na tym samym odcinku koło 109 obserwatorjów najrozmaitszego rodzaju.



Rysunek 5.

Maskowanie zapomocą dymu.

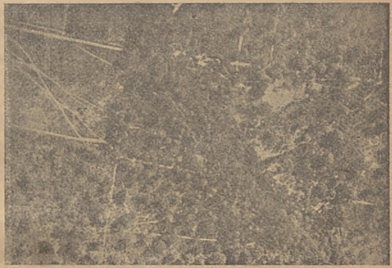
Wszystkie rodzaje maskowania, któreśmy dotychczas poznali, wymagają pewnego czasu do wykonania, niezbędnych przedmiotów, dostosowanych do jednego i tego samego terenu, a więc nie mogą być używane w czasie wojny ruchomej. Powrót do wojny ruchomej pociągnął za sobą konieczność użycia innych maskowań, a przedewszystkiem maskowania zapomocą dymu. Pociski, wydzielające dym, początkowo używano na morzu przez okręty, które chciały ukryć się przed łodziami podwodnemi. Używano je także do utworzenia wielkiej zasłony z dymu przed baterjami z dział najcięższego kalibru podczas strzelania. Dalej pociski, wydzielające dym, znalazły szerokie zastosowanie przy maskowaniu operacji, połączonych z forsowaniem rzek. Zadaniem maskowań tego rodzaju nie będzie ukrycie przed wrogiem



Rys. 6. Obserwatorjum artyleryjskie w okopie piechoty.

danej operacji, ale utrzymanie go w nieświadomości co do czasu, w którym mają być one przedsiębrane. Zasłony z dymu, aby były skuteczne, muszą pokrywać front znacznie szerszy od tego, na którym odbywa się operacja i muszą być znacznie dłużej utrzymane.

Podstępy tego rodzaju, jak wydzielanie dymu bez następujących potem operacyj, wydzielanie dymów na froncie nieatakowanym, są często stosowane. Niemcy korzystali z tych sposobów, aby przerzucić mostki nad Marną między Dormans i Château-Thierry (15 lipca 1918 roku). Ze strony francuskiej posługiwano się pociskami dymnemi przy przejściu Aisne i Vesle w okresie ostatniej ofensywy. Co się tyczy tych ostatnich operacyj 30. XI. 1918, to raporty oficerów piechoty zgodnie zeznają, że ogień nieprzyjacielski doznał widocznego osłabienia dzięki zadymieniu. By ukryć przed bombardowaniem pewne miejscowości, posługiwano się również dymem, jak również by zamaskować punkty terenu zwracające swą uwagę, np. stawy, których odblask mógłby służyć dla lotników jako znak rozpoznawczy w czasie nocnych bombardowań.



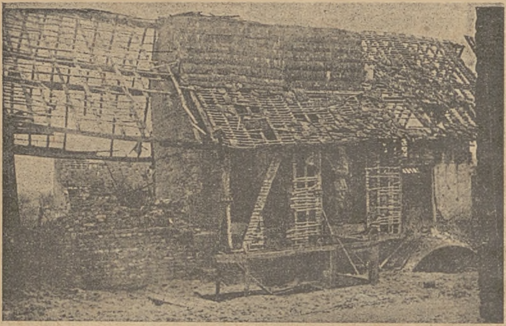
Rys. 7. Ścieżki zdradzają baterję ukrytą w lesie.

Wrogowie maskowania.

To, co wyżej powiedzieliśmy, dostatecznie wykazuje słuszność twierdzenia, że historja sztuki maskowania jest ciągłą walką między metodami ukrycia i zatajenia, a środkami obserwacji ziemnej albo nadpowietrznej. Zwróciliśmy już wyżej uwagę, że cień padający robi bezpośrednio najlepiej wykonane maskowanie objektów wojskowych, zbytecznem. Co się tyczy innych maskowań, niejednokrotnie chybiały one celu przez zapomnienie jednego szczegółu, jedno zaniedbanie. Niejedna baterja niemiecka, była świetnie ukrytą, gdy maskowanie ukończono, ale z dnia na dzień można było obserwować postęp pracy. Inna znowu baterja byłaby niewidzialną, gdyby nie 4 brózdy równoległe, wywołane podmuchem pocisku, nie zdradziły 4-ch strzelnic. Jeszcze inna baterja, pomimo zamaskowania tych brózd, zdradziła swą obecność w czasie zimy, gdy pod działaniem ciepła, płynącego z rozgrzanej lufy, naokoło topniał śnieg.

Bardzo często urządzenia fałszywe, doskonale podrobione, nie wprowadzały w błąd przeciwnika, gdyż nie prowadziły do nich

żadne ścieżki, żadna skrzynka od konserw nie walała się w pobliżu. Uważny obserwator — lotnik nie mógł dostrzec tysiąca tych drobnych szczegółów, świadczących o tem, że okop jest za-



Rys. 8. Obserwatorjum w ruinach.

zamieszkany. Z drugiej strony stanowiska dowództwa, doskonale ukryte, były punktem zbiegania się licznych ścieżek, wydeptanie których doskonale uwydatniły zdjęcia fotografji lotniczej. Ścieżki zwłaszcza zdradzają wszelkiego rodzaju urządzenia, nawet najlepiej zamaskowane. (Rys. 6)

Największym jednak wrogiem maskowania jest niedbalstwo i lekceważenie ze strony ludzi. Liczne urządzenia, najbardziej pomysłowe, były daremne, ponieważ żołnierze nieroztropnie pokazywali się, by odetchnąć świeżem powietrzem, popatrzeć na przelatujący aeroplan albo poprostu, żeby popisać się ze swą odwagą. Każdy dobry żołnierz winien wiedzieć, że tego rodzaju zachowanie się nie będzie dowodem odwagi, ale aktem niekarności i złym postępkiem, ponieważ ułatwia obserwację nieprzyjacielską i naraża życie wielu kolegów [1])

Tadeusz Różycki kpt.

[1]) Do napisania niniejszego artykułu posłużyły mi przedewszystkiem prace głównej kwatery francuskiej dostarczone nam do „Bellony" z misji gen. Henrysa za pośrednictwem kpt. Nicaise'a, jak również notatki ze spostrzeżeń własnych, porobionych w czasie mego pobytu w lipcu 1919 we Francji. (przyp. aut.)

NA CZASIE.

W sprawie historji pułkowych.

„Chorągiew, ojczyzna, patrjotyzm — są to pojęcia bardzo abstrakcyjne, trudne do ujęcia dla ludzi prostych, którzy nie znają wcale historji, z których wielu nie słyszało nawet o wojnie r. 1870. O ile chodzi o chorągiew i o napisy na niej, to cóż dla rekrutów, którzy jednako nie mają wyobrażenia o geografji, jak i o historji, znaczyć mogą słowa: „Moskwa, Wagram, Austerlitz, Sidi—Brahim" (Capit. Henri Carré; Manuel d'éducation guerriere. Livre de l'officier. Les enseignements et les exemples. Paris. Lavauzelle. 1915. Ciekawa ta książeczka powinna stanowczo znaleść się w ręku naszych oficerów). W ten sposób o stanie umysłowym części rekrutów francuskich wyraża się oficer, którego praca świadczy o dużem doświadczeniu wychowawczem. To samo stwierdzali niejednokrotnie i oficerowie niemieccy, mówiąc, że ich rekruci nie wiedzą często nic o Bismarku, Wilhelmie I, o zwycięstwach lat 1864—1871.

A cóż dopiero u nas! Nie mieliśmy ani własnej szkoły ludowej, ani tradycji tak świeżych zwycięstw lub chociażby klęsk. Wiemy — choćby z doświadczeń szkoły podchorążych — jak wyglądają wiadomości o Polsce i jej przeszłości w głowach i sercach przeciętnych kandydatów ze sfer tak zwanych inteligentnych, którzy mają za sobą 5—6 klas szkoły. Cóż dopiero mówić o rekrucie z ludu!

Wojsko nasze stoi zatem przed zadaniami wychowawczemi bardzo dużej doniosłości. Trzeba je podjąć dziś jeszcze, mimo cały nawał zadań bieżących, gdyż chodzi tu o jedną z rzeczy najrealniejszych przy tworzeniu żołnierza: o danie mu zasobu wartości moralnych, które podtrzymają go w okresie wysiłków i niedostatku, zachęcą do inicjatywy i odwagi w boju.

Jednym ze środków i to bardzo ważnych w tej dziedzinie jest stworzenie u nas tradycji pułkowej. Czynnikowi temu przypisywano we Francji i w Niemczech ogromne znaczenie. We Francji, po przegranej 1870—1871, ministerjum wojny poleciło wysłać z każdego pułku jednego oficera do archiwum wojskowego w celu zebrania materjału do napisania krótkiej historji pułku w sposób dostępny dla każdego rekruta. Równocześnie szereg oddziałów postarał się o opracowanie tych historyj pułkowych w sposób poważniejszy, aby dać do ręki oficerowi-wychowawcy odpowiedni materjal do wykładów. Rekrutów uczono tych rzeczy przed wyprowadzaniem ich przed chorągiew pułku. Rząd uważał, że, przy wzmagającej się tendencji skracania do niezbędniego minimum czasu służby czynnej, jest to jeden z najskuteczniejszych środków wytworzenia w żołnierzu poczucia związku z oddziałem, a przez oddział z krajem i z obowiązkami wobec niego.

Jeszcze więcej w tej dziedzinie robiono w Niemczech, gdzie poczucie patrjotyzmu pułkowego było jedną z najsilniejszych dźwigni wychowania wojskowego. Przecież nawet dziś, gdy szereg autorów wojskowych niemieckich zastanawia się nad pomysłami wyjścia z położenia, stworzonego przez traktat wersalski, i rzuca pomysły stworzenia milicji, opartej o małe, ochotnicze wojsko stałe, mówi się o tem, że oddziały milicyjne muszą zachować numery dawnych pułków i przejąć całkowicie ich tradycje.

Nawet w Rosji, naogół pozostającej zawsze w tyle w dziedzinie wychowania moralnego żołnierza, nie zbywało w ostatnich latach przed wojną na

usiłowaniach w tej mierze. Wiemy np., że oficerów linjowych wysyłano do archiwów w Petersburgu na studja w dziedzinie historji pułkowej, że pojawiły się wydawnictwa popularne i poważniejsze z tego zakresu. To samo było w Austrji, gdzie patrjotyzm pułkowy był jednym z czynników, przeciwdziałających tendencjom odśrodkowym i przywiązujących żołnierza-wieśniaka do państwa.

Naszą tradycję pułkową, zaczętą w stosunku do pułków piechoty wyraźnie dopiero w r. 1790, gdy to dano im po raz pierwszy numery porządkowe, przerwał upadek powstania r. 1831. Przejdźmy nad tem do porządku dziennego i stańmy na gruncie uznania praw każdego oddziału do przejęcia jego historji. Cały szereg naszych młodych pułków zasłużył już sobie rzetelnie na to prawo. Niech zatem pułk 5-ty naszej piechoty np. uzyska wyraźne prawo (przez urzędowe przyznanie mu na jego chorągwi napisów „Iganie Rogoźnica" lub ewentualnie oddanie mu w posiadanie jego historycznej chorągwi z r. 1831) uważania się za spadkobiercę dzielnych piątaków z r. 1831.

Niech żołnierz, służący w jego szeregach, wie nietylko o dziejach jego walk pod Konarami lub Kościuchnówką, bo o tych napewno opowie mu każdy starszy podoficer, podobnie jak o Wyrwie i Berbeckim, ale i o jego tradycji dawniejszej. Jest to jedna z najpiękniejszych tradycyj wojskowych, zdolna naprawdę przeniknąć do serca każdego przeciętnego rekruta z ludu. Bój pod Wawrem w dniu 19. II. 1831 r., gdy to pułk piąty, wysłany na spotkanie całej grupy Rosena, walczył tak długo i zawzięcie; w końcu—przeciwko 8 baonom rosyjskim, miał z początku chwilę powodzenia, a potem, nie otrzymując znikąd pomocy, cofał się, ponosząc znaczne straty. Świetna bitwa pod Iganiami 10. IV. 1831, gdy to pułk piąty zrozumiał w lot nasze położenie taktyczne i biegł tak szybko na spotkanie „lwów warneńskich", że aż Prądzyński musiał kłusować, aby mu dorównać; w końcu zniszczył przeciwnika i zadecydował o zwycięstwie. Scena w Bolimowie w dn. 10. III. 1831 r., gdy oficerowie pułku piątego na zapytanie Skrzyneckiego: „Czy mogą liczyć na żołnierzy?", odpowiadają bez wahania: „Jak na siebie samych, jak na własne pałasze". Bitwa pod Rogoźnicą, wreszcie w dn. 29. VIII. 1831, gdy to tyraljerzy pułku 5-go, mimo dużych strat od strzałów z domów, bez odstrzału pędzili na groblę, zajęli ją, rozbili nieprzyjaciela, a potem, mszcząc się za zranienie swego brygadjera, dzielnego Rychłowskiego, nie dawali pardonu.

Niech nasz pułk dziesiąty piechoty obejmie wyraźnie spadek (w formie nazwy i napisów na chorągwi) „Regimentu X-go szefostwa Działyńskiego", Działyńczyków, który rozpoczął bój warszawski w dn. 17. IV. 1794 r. i legł później pokotem w walce na bagnety na pobojowisku Maciejowic. Do tradycji tego pułku umiał przecież odwoływać się nawet w. ks. Konstanty.

Umiejętnie opracowane wydawnictwa popularne z tej dziedziny, odpowiednie wykłady oficerów — dostarczą rekrutowi żywego, barwnego materjału do nauki o artykułach wojskowych, o powinności żołnierza. Nic tak nie działa na młodego chłopca, jak przykład bohaterskiego czynu jego poprzedników z pod tejże samej chorągwi, umiejętnie dobrany i oświetlony. Historja pułku i dobieranie przykładów z jego dziejów przy każdej możliwej okazji służbowej zwiąże go silniej z krajem i jego przeszłością niż najbardziej wzniosłe prawienie mu o ojczyźnie.

Środki do stworzenia źródeł tej nauki znajdzie z łatwością każdy pułk we własnym zakresie działania, o ile tylko zasada powyższa zostanie uznaną.

W. T.

W sprawie musztry karabinów maszynowych.

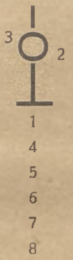
Okres pracy nad regulaminami, zatem także i nad regulaminem dla ciężkich k. m., zmusza mię do zabrania głosu na łamach „Bellony“ w sprawie podziału funkcji, numeracji i ustawienia obsługi ciężkiego k. m.

Kwestja ta, dotychczas jeszcze nieuregulowana, zainteresuje może wielu oficerów k. m., wywoła ożywioną dyskusję i przysporzy komisji regulaminowej wiele cennego materjału do ostatecznego ustalenia i przyjęcia jednej metody obsługiwania k. m.

Przystąpię najpierw do omówienia znanych mi metod, t. j. austrjackiej i niemieckiej.

Obsługa austrjackiego k. m. podzielona była następująco: № 1 — najlepszy podoficer z całej obsługi pełnił funkcję celowniczego i nosił jedną skrzynkę amunicji. № 2 nosił karabin i podczas strzelania podawał taśmę. № 3 nosił podstawę, podczas strzelania spełniał funkcję obserwatora. № 4 i 5—amunicyjni nosili po 2 skrzynki amunicji. № 6 nosił przybory, wodę i oliwę. № 7 i 8, obsługa zapasowa, nosiła po 2 skrzynki amunicji.

Ustawienie obsługi w boju było następujące:

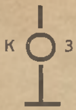


Wady tej metody: za mała ocena na wartości i znaczenia obserwatora, za duża na celowniczego. Na obserwatora wybierano żołnierzy z „dobrem okiem“, często bez samodzielności i inicjatywy, celowniczy zaś, aczkolwiek najlepszy z obsługi strzelec i podoficer, za bardzo pochłonięty pracą, często mechaniczną, nie mógł w zupełności czuwać i panować nad sytuacją, skłaniał się raczej do wykonywania nie zawsze trafnych poprawek, rad i wskazówek obserwatora.

Obserwator, młodszy stopniem i funkcją, nie czuł się w zupełności odpowiedzialnym za sprawne użycie k. m. w boju, funkcja jego ograniczała się do obserwacji strzałów k. m. i ewentualnych poprawek.

Obsługa niemieckiego k. m. podzielona była następująco. Dowódca całej obsługi t. zw. karabinowy, podoficer, nosił wodnik; nie był on objęty numeracją. № 1, amunicyjny, nosił dwie skrzynki amunicji. № 2 celowniczy — najzdolniejszy z całej obsługi strzelec i № 3, taśmowy, nosili wspólnie k. m., podczas strzelania № 3 podawał taśmy. № 4, amunicyjny, nosił dwie skrzynki amunicji. № 5, 6, 7, 8, zapasowa obsługa, przynosili amunicję i wodę.

Ustawienie obsługi w boju:



2
1 4
5
6
7
8

Zalety tej metody: główny nacisk na prowadzenie i kierowanie ogniem, na samodzielność i inicjatywę najlepszego z całej obsługi podoficera, który wybiera odpowiednie stanowisko dla swego k. m., nie spuszcza oka z celu, obserwuje każdy jego ruch i przystosowuje się do każdej sytuacji. Celowniczy, wybrany najzdolniejszy strzelec, wykonuje ściśle tylko rozkazy karabinowego i stara się o jaknajlepsze działanie swego karabinu. Za sprawne użycie k. m. w boju odpowiedzialny tu jest karabinowy.

Wady: wskutek ustawienia № 1 i 4 tuż obok celowniczego, powstaje za wielka grupa ludzi w jednem miejscu, zdradza to stanowisko k. m., ściąga ogień, zmusza do zmian stanowiska, naraża na większe straty i t. d.

Wnioski: przyjąć metodę niemiecką; zastosować ją do wszystkich k. m., zmienić numerację obsługi w boju według następujących wzorów.

a) Numeracja obsługi:

K — karabinowy (bez №)
№ — 1 celowniczy (strzela i obsługuje karabin)
№ — 2 taśmowy (nosi karabin i podaje taśmy)
№ — 3 amunicyjny
№ — 4 amunicyjny
№ — 5 amunicyjny (nosi również wodę, przy k. m. Schwarzlose przybory i oliwę)
№ 6, 7, 8 obsługa zapasowa.

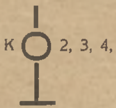
b) Ustawienie obsługi do ćwiczeń za karabinem:



1, 2, 3, 4,
K 5

(obsługa zapasowa przy wozach, wózkach lub jukach)

c) Ustawienie obsługi w boju:



1
5
6
7
8

6, 7, 8 } ewentualnie przy wozach, jukach; donoszą amunicję na rękach.

Metodę niemiecką uważam za praktyczniejszą, gdyż karabiny przeważnie występować będą samodzielnie; d-ca plutonu w bitwie nie obejmie kierownictwa ogniem obydwu k. m., będzie się znajdował przy jednym z k. m. tylko (gdzie karabinowy słabszy), a jedynie gońcem lub znakami utrzymywał łączność z drugim. Nacisk więc duży kłaść trzeba na samodzielność i inicjatywę d-cy karabinu, uczynić go odpowiedzialnym za dobre użycie k. m. w boju; nie może on strzelać, a całą uwagę zwrócić na nieprzyjaciela i przedpole.

Za zmianami zaś powyższemi przemawia: a) logiczna kolejność zastępstwa w razie strat,

b) najkrótsza droga, jaką każdy strzelec, w razie poruszenia, przebiega na swoje miejsce;

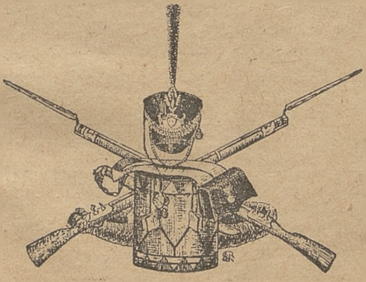
c) mniejsze skupienie obsługi w jednem miejscu.

Zastosowanie tej metody do k. m. Schwarzlose nie napotyka na żadne trudności, obsługa w boju ustawia się tak, jak przy k. m. Maxima, karabin przenosi № 2, podstawę celowniczy (№ 1), № 5 wodnik i przybory.

Przy k. m. Hotchkiss'a obsługa ustawia się po przeciwnej stronie karabinu, to znaczy—karabinowy po prawej stronie, amunicyjni i taśmowy po lewej; reszta tak samo.

Na zakończenie dodaję, że metodę niemiecką z podanemi tu zmianami przyjęła u siebie centralna szkoła karabinów maszynowych i ćwiczy według niej wszystkich oficerów i podoficerów.

Józef Kwaciszewski, kpt.



RÓŻNE.

Statystyczny przegląd środków wojennych, użytych przez armje francuskie w ofensywie nad Aisne'ą w dniu 16. IV. 1917 roku. [1])

W natarciu brały udział następujęce armje: VI. armja (gen. Mangin), atakująca w kierunku Chemin de Dames, V. armja (gen. Mazel) między Craonne i Reims, IV. armja (gen. Anthoine) w Szampanji i X. armja, (gen. Duchaine) stojąca w rezerwie.

Stan artylerji armji V. i VI. według kalibru przedstawiał się następująco:

Kaliber	Ilość dział: VI. armja	V. armja
Artylerja ciężka dluga:		
95	32	64
100 szybkostrzelna	8	0
105	0	6
105	44	96
120	124	172
138, 6	0	12
145	0	6
155	112	240
155 Schneider	16	72
Razem	336	670
Artylerja ciężka krótka:		
120	0	8
155	92	84
155 Schneider	144	76
155 Creusot	120	206
155 szybkostrzelne	0	48
220	32	64
220 szybkostrzelne	8	16
270 Schneider	6	6
280	4	8
Razem	406	346
Artylerja polowa:		
65 M.	16	8
75	792	816
90	38	36
Razem	846	860
Artylerja okopowa:		
58	432	720
75	54	108
150	54	108
240	54	120
Razem	594	1056

[1]) Według mj-ra de Cirvieux: L'offensive de 1917. Paris 1919.

Artylerja najcięższa (artillerie long a grande puissance):

Działa o lufach długich	47	59
Haubice	2	10
Moździerze	32	22
Razem	81	91

Sumując wyżej podane liczby, otrzymujemy następujący obraz zaopatrzenia w artylerję obu armij:

	VI. armja	V. armja	Razem
Artylerja ciężka długa	336	670	1006
„ „ krótka	406	346	752
„ polowa	846	860	1706
„ okopowa	594	1056	1650
	26	29	55
„ najcięższa	81	91	172
Na froncie natarcia 40 km.	15 km.	25 km,	średnio
1 działo artylerji ciężkiej długiej wypada na:	45 m.	37,5 m.	40 m.
1 działo artylerji ciężkiej krótkiej wypada na:	37	82	53
czyli 1 działo artylerji ciężkiej na	20 m.	24 m.	23 m.
1 „ „ najcięższej na	185	276	230
1 „ „ okopowej na	25 m.	24 m.	24 m.
1 „ „ polowej na	18 m.	24 m.	23 m.

Amunicja:

Pierwsza dotacja, dostarczona armjom do dnia 7. kwietnia 1917 r. (na 7 dni ognia):

Grupa armji pólnocnych otrzymała od 28/I. do 10/III. . . 4639 wag.

„ „ rezerw. (V, VI, X) otrzymały od 13/I. do 31/III. 12358 wag.

IV. armja od 7. lutego do 7. kwietnia — 7229 wagonów.

Transporty amunicji dla dział najcięższego kalibru zajęły 1923 wagony, czyli razem — 26149 wagonów (872 pociągi).

Pierwsza dotacja zawierała w szczególności:

6,500.000 pocisków do 75
1,342.000 „ „ 155
434.000 „ „ 120
1,000.000 bomb do artylerji okopowej
170,000.000 pocisków karabinowych.

Poczynając od dnia 5. kwietnia rozpoczęły się transporty amunicji uzupełniającej w związku z jej użyciem w dni poprzedzające właściwą akcję.

I tak: Grupa armji rezerwowych od 5 kwietnia otrzymywała 460 wagonów dziennie.

IV. armja od 8 kwietnia otrzymywała200 wagonów dziennie.

Uzupełnienia w amunicję w czasie samej bitwy poczynając od 16-go przedstawiają się w następujących liczbach wagonów: średnio dziennie 400 wagonów dla armji V, VI. i X. i 200 wagonów dla armji IV.

Pozatem 22. kwietnia VI. armja otrzymała jeszcze 900 wag. dodatkowo.

Od 1. kwietnia do 10. maja wszystkie 4 armje otrzymały 6,900.000 granatów ręcznych, 3,500.000 granatów karabinowych i 3,500.000 rakiet i pocisków oświetlających.

Straty armij, biorących udział w operacjach z d. 16—25 kwietnia 1917:

Armje	Zabici	Ranni	Zaginęli	Razem	Uwagi
IV.	3.157	10.723	3.109	16.689	
V.	6.907	29.238	11.726	47.871	W tem:
VI.	4.905	17.767	5.357	28.029	5.183 Rosjan i
X.	586	2.200	270	3.056	7.397 Senegalczyków
Artylerja szturmowa	34	108	88	980	zabitych, rannych i zaginionych
	15.589	60.036	20.500	96.125	

Rady żołnierskie w wojsku niemieckiem.

Rewolucja niemiecka, naśladując wzory rosyjskie, wprowadziła do armji rady żołnierskie. Z chwilą jednakowoż, gdy Niemcy poczęli się podnosić z pierwszej klęski i myśleć znowu o reorganizacji swej armji, tej podstawy ich przedwojennej potęgi, okazała się potrzeba uregulowania stosunku między dowództwem a radami żołnierskiemi, ponieważ stosunek ten z natury rzeczy musiał być źródłem rozlicznych zatargów.

Ażeby więc choć prowizorycznie sprawę tę załatwić, wydał niemiecki minister wojny, Noske, dn. 19. 1. 1919 r. rozkaz, którego punkty 5. i 9., jako najcharakterystyczniejsze, podajemy poniżej:

„5. Pułki, samodzielne bataljony i równoważne formacje mają wybrać Rady Żołnierskie. Rady te nadzorują czynność dowódców, aby ci nie nadużywali swej władzy służbowej do czynów przeciwko istniejącemu rządowi. Przy wydawaniu rozkazów trwałych, charakteru ogólnego, odnoszących się do zaopatrzenia wojsk, do spraw społecznych i gospodarczych, urlopów i spraw dyscyplinarnych, współdziałają Rady Żołnierskie i podpisują współodpowiedzialnie. Rozkazy czysto wojskowe, tyczące się wyszkolenia, prowadzenia i użycia wojsk, wychodzą jedynie od dowódców; nie wymagają one podpisu Rad Żołnierskich.

9. Obsadzanie stanowisk jest rzeczą ministerstwa wojny. Skoro tylko żołnierze poznają swoich dowódców, t. j. najwcześniej po 14 dniach, najpóźniej po 4 tygodniach rzeczywiście wspólnie odbytej służby, meldują Rady Żołnierskie dowódcy odnośnej jednostki — jeśli chodzi o tego właśnie dowódcę — czy dowódcy uzyskali zaufanie żołnierzy danej formacji lub też z jakiego powodu go nie uzyskali. Obowiązek posłuszeństwa nie ustaje aż do czasu rozstrzygnięcia przez wyższe dowództwo. Rady Żołnierskie nie mają prawa same zrzucać lub usuwać dowódców, mogą tylko żądać ich usunięcia. Rozstrzyga wewnątrz pułku jego dowódca, o ile to leży w jego kompetencji, dalej zaś komenda generalna i ministerstwo wojny. Każda z tych instancji bada podniesione zarzuty i wedle tego rozstrzyga. Rady żołnierskie jak i dotyczący dowódca mają prawo odwołania do kolejnych instancji, aż do rady centralnej republiki niemieckiej.“

Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że tego rodzaju załatwienie sprawy nie usuwa tarć pomiędzy dowództwem a radami żołnierskiemi. Rady te, posiadając w swem ręku silną broń, jaką jest żądanie przeniesienie oficera, żądanie bezkarne nawet wtedy, gdy okaże się zupełnie jego nieuzasadnienie, będą się zawsze starały narzucić dowódcom swoje zdanie w sprawach nawet czysto wojskowych. Rzecz ta musi się odbić ujemnie tak na służbie, jak i na jej sprawności.

To też najbardziej nawet demokratyczne sfery niemieckie, które dążą do reorganizacji armji, żądają usunięcia rad żołnierskich. Zdaje się więc, że ustanowienie ich było tylko przejściowem ustępstwem dla hasła rewolucji, nie zaś instytucją, któraby posiadała jakąkolwiek żywotność i trwałość.

Spostrzeżenia, porobione przez oficerów w ciągu ostatniej wojny.

W czasie wojny oficerowie wszystkich stopni i wszystkich broni z konieczności musieli robić spostrzeżenia w najrozmaitszych dziedzinach działalności wojskowej. W szczególności każdy w swym zakresie mógł sobie zdać sprawę, jaką była dana jednostka, którą prowadził, na jakie trudności napotykał przy wykonaniu powierzonego mu zadania, jakie były ujemne i dodatnie strony w jego wykonaniu, jaką wartość posiadały rozmaite metody walki i środki wojenne, oddane mu do rozporządzenia i wreszcie, jakie warunki najbardziej sprzyjają podniesieniu wartości moralnej żołnierza. Innemi słowy, oficerowie, którzy byli na wojnie, porobili liczne doświadczenia osobiste i byłoby to wielką szkodą, gdyby ich nie można było wyzyskać przy opracowaniu nowych regulaminów. Ścisłe i racjonalne wyzyskanie rad i wskazówek oficerów, którzy odbyli kampanję do pracy nad reorganizacją wojska, może tylko wzmocnić autorytet doktryny oficjalnej, jaka się wyłoni pod wpływem ostatniej wojny. Oceniając doniosłość uwag powyższych, francuskie ministerstwo wojny zadecydowało zaprosić oficerów wszystkich stopni, tak ze sztabu generalnego, jak z linji i z oddziałów pomocniczych, do składania swych pamiętników, uwzględniających najciekawsze doświadczenia i spostrzeżenia, porobione w ciągu kampanji.

W odnośnym cyrkularzu m. s. wojsk. (z 19. grudnia 1919 r.) oznaczono następujące zasady gromadzenia materjałów, dostarczonych przez oficerów:

I. Zasadnicze punkty, które oficerowie winni uwzględnić w swych spostrzeżeniach.

A) Personel. Organizacja jednostek (do pułków włącznie). Stan liczebny, jakiego nie należy przekraczać. Uzupełnienie. Wyposażenie w sprzęty wojenne wszelkiego rodzaju. Organizacja taborów bojowych i pułkowych i t. d,

B) Sprzęty. Sprzęt wojenny, używany kolejno w czasie wojny przez rozmaite bronie, jego braki i dodatnie strony. Uzbrojenie wszelkiego rodzaju. Amunicja. Fakty stwierdzone,

C) Metody walki. Spostrzeżenia, dotyczące sposobów obrony i upodobanie piechoty do stosowania rozmaitych taktyk broni i ich łączności,

D) Uzupełnienie. Fakty stwierdzone, dotyczące uzupełnień w ludziach, amunicji, sprzęcie wojennym i prowiancie. Szczególne spostrzeżenia, dotyczące wyżywienia żołnierzy i koni w polu.

E) Stan moralny wojska. Rozmaite warunki, utrwalające stan moralny wojska. Czynniki, które go podniosły, albo obniżyły. Warunki oddziaływania dowódcy na oddział i t. d.

II. Sposób gromadzenia pamiętników, dostarczanych przez oficerów.

A) Oficerowie, należący do oddziałów linjowych. Pamiętniki ich gromadzi „komisja pułkowa", pod przewodnictwem dowódcy oddziału.

B) Oficerowie, należący do szkół. Pamiętniki ich gromadzi komisja, złożona z instruktorów, pod przewodnictwem dowódcy szkoły.

C) Oficerowie, należący do sztabu, służb pomocniczych i misji zagranicą. Pamiętniki ich gromadzi odpowiednia komisja pod przewodnictwem szefa sztabu armji, albo szefa odpowiedniej służby, albo wreszcie szefa misji.

III. Przepatrywanie pamiętników przez rozmaite komisje.

Każda komisja powinna:

a) przepatrzeć pamiętniki, które złożono i usunąć te, które nie mają wartości, uznanej za dostateczną,

b) na podstawie tego przepatrywania ułożyć raport z całości, w którym byłyby uwzględnione najbardziej interesujące momenty, podniesione w pamiętnikach poszczególnych oficerów.

IV. Przesyłanie pamiętników, zgromadzonych i przepatrzonych przez komisję.

Raporty. ułożone przez komisję na podstawie pamiętników przyjętych, mają być przesłane w drodze służbowej do ministra wojny. Raporty i pamiętniki winny być dostarczone ministerstwu wojny do dnia 1. lipca 1920 r., dla oficerów, znajdujących się we Francji i na terenach okupowanych, do 1-go września 1920 i dla oficerów, znajdujących się zagranicą.

Rozmieszczenie dywizyj jazdy we Francji.

Na skutek rozwiązania 19 pułków jazdy, ilość dywizyj zredukowano z 10 (które istniały przed wojną) do 6.

Rozwiązano następujęce dywizje; 7-ą, 8-ą w Melun, 9-ą w Tours i 10-ą w Montaubau.

Pozostałe 6 dywizyj rozmieszczone są w następujący sposób:

1-a dywizja w Paryżu, w skład której wchodzą: 2-a brygada kirasjerów (Paryż), 3-a brygada dragonów (Saint-Germain), 4-a brygada lekka w Wersalu.

2-a dywizja w Lunévill, w skład której wchodzą: 2-a brygada dragonów w Lunévill, 7-a brygada dragonów w Nancy i 2-a brygada lekka w Sarreburgu.

3-a dywizja w Strassburgu, w skład której wchodzą: 2-a brygada dragonów w Miluzie, 8-a brygada dragonów w Kolmarze i 3-a brygada lekka w Strassburgu.

4-a dywizja w Metzu, w skład której wchodzą: 3-a brygada kirasjerów w Dieuze, 4-a brygada dragonów w Metzu i 1-a brygada lekka w Thionville.

5-a dywizja w Meaux, w skład której wchodzą: 1-a brygada dragonów w Fontainebleau, 5-a brygada dragonów w Vincennes i 6-a brygada lekka w Compiegne.

6-a dywizja w Lyonie, w skład której wchodzą: 1-a brygada kirasjerów w Lyonie, 6-a brygada dragonów w Lyonie i 6-a brygada lekka w Tarascon.

Przyszłość wojskowa kinematografu.

Wiadomo, że oko zachowuje wrażenie przedmiotu $^{1}/_{15}$ sekundy po jego zniknięciu. Z drugiej strony przyrządy kinematograficzne są zbudowane w taki sposób, że mogą fotografować albo rzucać na ekran w jedną sekundę 15 zdjęć, przyczem czas projekcji albo fotografowania równa się przerwie między znikaniem jednego zdjęcia a ukazywaniem się drugiego.

Z tego wynika, że od chwili, kiedy oko przestaje odbierać wrażenie obrazu I_1, do chwili, gdy obraz I_2 staje się widoczny, upływa $^{1}/_{30}$ sekundy i tyleż czasu obraz pozostaje widoczny. Oko przestaje widzieć przedmiot w $^{1}/_{15}$ sekundy po jego zniknięciu, $^{1}/_{30}$ sekundy kiedy nie ma żadnego obrazu i $^{1}/_{30}$ sekundy, gdy ukazuje się obraz I_2 i tak dalej.

W taki sposób na siatkówce powstaje skupienie obrazów, po sobie następujących, i przez to otrzymujemy złudzenie ruchu.

Przesuwanie obrazów uskutecznia się zapomocą korby, którą obracamy jednostajnie tak, aby otrzymać 15 zdjęć na sekundę albo tyleż projekcyj.

Ponieważ warunki fotografowania obrazu i jego rzucania na ekran pod względem czasu są jednakowe, obraz na ekranie oddaje ruchy przedmiotu z taką samą szybkością, z jaką się one odbywały w rzeczywistości od chwili robienia zdjęć. Inaczej jednak sprawa się przedstawia, gdy, rzucając obraz na ekran, kręcimy korbą dwa razy prędzej niż przy zdejmowaniu: przedmiot na obrazie porusza się wówczas 2 razy prędzej niż było w rzeczywistości. Jeżeli ktoś przy zdejmowaniu podnosi nogę raz w ciagu sekundy, to na ekranie w tym czasie podniesie ją dwa razy.

W rzeczywistości jednak przy rzucaniu obrazu na ekran kręcimy korbą z szybkością normalną; tylko przy fotografowaniu zmieniamy szybkość obrotów i w taki sposób otrzymujemy przyspieszenie albo opóźnienie ruchów, odbywających się w rzeczywistości. Aby więc na obrazie otrzymać ruch dziesięć razy powolniejszy od ruchu przedmiotu w rzeczywistości, trzeba zrobić 10×15 t. j. 150 zdjęć na sekundę.

Uwagi powyższe wystarczą, aby wskazać na usługi, jakie może oddać kinematograf, pozwalający na bezpośrednie obserwowanie zwolnionych ruchów i zjawisk, które wskutek swej znacznej szybkości nie mogą być oglądane w warunkach zwykłych, n. p. ruchy lufy armatniej po wystrzale, zjawiska błysków i wydzielania dymu, ruch pocisku po wyjściu z działa, chwilę wzlotu i lądowanie płatowców, zjawiska przebijania pancerzy i rozbijania umocnień z betonu i t. p.

Zmniejszenie szybkości rzeczywistej o $^{1}/_{10}$ (150 zdjęć na sekundę) większości tycn ruchów wystarczy, aby je można było dostrzec i także, by otrzymać obraz zachowania się pocisku, biegnącego po torze po wyjściu z lufy. Ale można pójść jeszcze dalej. Jeżeli przypuścimy, że podczas ładnej pogody możemy robić zdjęcia z przerwami do $^{1}/_{100}$ sekundy, w takim razie na ekranie otrzymamy ruchy wolniejsze o $^{1}/_{20}$ od ruchów rzeczywistych. Pocisk, poruszający się z szybkością 600 metrów na sekundę, na ekranie będzie miał szybkość tylko 30 metrów na sekundę. Fakty te mogą być punktem wyjścia dla pięknych i niezmiernie ważnych poszukiwań balistycznych.

Straty francuskie w ciągu wojny (1914—1918).

Ukazało się urzędowe zestawienie strat, poniesionych przez armję francuską w ciągu wojny (1914—1918). Straty te w zabitych i zaginionych do dnia zawieszenia broni dosięgły liczby 1,354.000, z czego 36,200 oficerów i 1,318.000 szeregowych. Od dnia zawieszenia broni zmarło w szpitalach 600 oficerów i 28.000 szeregowych, tak, że całkowita ilość strat w dniu 1. czerwca 1919 wynosiła 1,383.000; rannych było 2,800.000. Straty te w rozmaitych okresach wojny przedstawiają się w liczbach następujących:

<table>
<tr><th></th><th>Zmarli na polu bitwy, zaginieni albo w niew.</th><th>Zmarli w szpitalach w strefie armji.</th><th>Odwiezieni na tyły.</th><th>Zmarli w szpitalach w kraju.</th><th>Razem.</th></tr>
<tr><td>Sierpień—wrzesień 1914 r.; bitwa granic (6 sierpień—5 wrzesień) i bitwa nad Marną (6—13 września)</td><td>313.000</td><td>7.000</td><td rowspan="2">400.000</td><td>9.000</td><td>329.000</td></tr>
<tr><td>Październik — listopad 1914 r.; „La course a la mer“. Pierwsza bitwa w Artois; Ysera.</td><td>104.000</td><td>11.000</td><td>10.000</td><td>525.000</td></tr>
<tr><td>Grudzień 1914, Styczeń 1915 r. Ustalenie się frontu.</td><td>62.000</td><td>5.000</td><td>180.000</td><td>7.000</td><td>254.000</td></tr>
<tr><td>Luty—marzec 1915 r. Pierwsza ofensywa 1915 r. Pierwsza bitwa w Szampanji.</td><td>55.000</td><td>7.000</td><td>171.000</td><td>7.000</td><td>240.000</td></tr>
<tr><td>Kwiecień—maj—czerwiec 1915. Druga bitwa w Artois.</td><td>121.000</td><td>13.000</td><td>306.000</td><td>9.000</td><td>449.000</td></tr>
<tr><td>Lipiec—sierpień 1915 r. Ustalenie się frontu.</td><td>39.000</td><td>6.000</td><td>145.000</td><td>3.000</td><td>193.000</td></tr>
<tr><td>Wrzesień—listopad 1915 r. 2-ga ofensywa 1915 r. (2-ga bitwa w Szampanji) (3-cia bitwa w Artois)</td><td>115.000</td><td>10.000</td><td>279.000</td><td>6.000</td><td>410.000</td></tr>
<tr><td>Grudzień 1915, styczeń 1916 r. Ustalenie się frontu. Zastój w operacjach.</td><td>15.000</td><td>5.000</td><td>56.000</td><td>2.000</td><td>78.000</td></tr>
<tr><td>Luty—czerwiec 1916 r. Defensywa pod Verdun.</td><td>156.000</td><td>15.000</td><td>263.000</td><td>8.000</td><td>442.000</td></tr>
<tr><td>Sierpień—październik 1916 r. Bitwa nad Somme.</td><td>114.000</td><td>16.000</td><td>205.000</td><td>6.000</td><td>241.000</td></tr>
<tr><td>Listopad—grudzień 1916 r. 1-a ofensywa pod Verdun.</td><td>30.000</td><td>5.000</td><td>55.000</td><td>3.000</td><td>93.000</td></tr>
<tr><td>Styczeń—marzec 1917 r. Odwrót niemiecki na linje Siegfrieda.</td><td>18.000</td><td>4.000</td><td>78.000</td><td>6.000</td><td>106.000</td></tr>
<tr><td>Kwiecień—lipiec 1917 r. Ofensywa nad Aisne, Chemin des Dames i bitwa des Monts.</td><td>87.000</td><td>15.000</td><td>169.000</td><td>8.000</td><td>279.000</td></tr>
</table>

	Zmarli na polu bitwy, zaginieni albo w niew.	Zmarli w szpitalach w strefie armji.	Odwiezieni na tyły.	Zmarli w szpitalach w kraju.	Razem.
ierpień—grudzień 1917 r. Operacje o celach ograniczonych (Flandrja, Douaumont, La Malmaison).	38.000	9.000	128.000	7.000	182.000
Styczeń—luty 1918 r. Zastój w operacjach.	4.000	3.000	41.000	3.000	51.000
Marzec—lipiec 1918 r. Defensywa 1918 r.	145.000	13.000	266.000	9.000	433.000
Sierpień—listopad 1918 r. Ofensywa 1918 r.	110.000	35.000	368.000	18.000	531.000

Liczba żołnierzy francuskich, którzy dostali się do niewoli, wynosiła 507 00 ludzi, z czego w dniu 11-go listopada 1918, 480.000 przebywało w Szwajcarji albo w krajach nieprzyjacielskich, a 20.000 wróciło do kraju.

Szczególnie krwawe były dwa pierwsze lata wojny. Pierwsze 18 miesięcy wojny kosztowały Francję 824.000 ludzi w zabitych, zaginionych i jeńcach; 64.000 zmarło w szpitalach w strefie armji, a 53.000 w kraju, czyli razem straty za ten czas w zabitych i jeńcach wyniosły 941.000. Druga połowa strat przypada na pozostałe 34 miesięcy wojny. Ostatnia ofensywa, rozpoczęta 18. VII. 1918, która doprowadziła do końca wojny, a więc trwała 4 miesiące, nie była tak kosztowna, bo pochłonęła zaledwie 163.000 ludzi w zabitych i rannych.

Reorganizacja armji francuskiej.

Politycy i wojskowi we Francji zajmują się obecnie bardzo gorliwie sprawą reorganizacji armji w związku z nowemi warunkami politycznemi, wytworzonemi przez ratyfikację pokoju wersalskiego. Bardzo znamienne są w tej sprawie poglądy gen. Maud'huy, deputowanego z Lotaryngji, które według „La France Militaire“ 24. XII. 1919, poniżej streszczamy:

Gen. de Maud'huy na początku swych wywodów stwierdza fakt, że zrealizowanie traktatu wersalskiego przez długie lata, a szczególniej przez pierwsze 15 lat, wytworzy dla Francji sytuację dość delikatną. By zapewnić wykonanie traktatu, armja francuska będzie musiała stać nad Renem, mając na tyłach kraj nieprzyjaźnie usposobiony, jeżeli nawet nie wrogo i sieć linij kolejowych, zorganizowaną do koncentracji nie z zachodu na wschód, ale w kierunku odwrotnym. Francja, stojąc ciągle wobec przeciwnika bardzo niepewnie usposobionego, pokona wszystkie trudności wojskowe tylko dzięki organizacji, wypracowanej i wystudjowanej z jaknajwiększą starannością. Zasadniczą więc dla Francji będzie pewność poparcia ze strony sojuszników i sprzymierzeńców i znajomość wszystkich szczegółów tego poparcia. Nie jest konieczne, by mocarstwa sojusznicze i sprzymierzone utrzymywały silne oddziały nad Renem, wystarczy, gdy będą powiewały tam ich sztandary, a wszystkie środki, konieczne do skupienia dokoła nich większych sił, będą przewi-

dziane i zorganizowane. Trzebaby, żeby każdy ze sprzymierzeńców we Francji miał zorganizowane tyły wodne i lądowe, a linje komunikacyjne oznaczone i przygotowane. Trzeba, by sprzęt kolejowy był zgromadzony w dostatecznej ilości, a mechanicy i szoferzy dokładnie znali wszystkie linje komunikacyjne. Trzeba wreszcie, by we Francji powstał urząd centralny, któryby już w pierwszych godzinach napięcia politycznego objął kierownictwo nad całą organizacją. W tym skupieniu sił Francja odegra rolę przewodnią i dlatego musi mieć bardzo silną organizację wojskową.

Nie ulega kwestji, że Francja nie może obecnie dłużej dźwigać obecnych ciężarów wojskowych; nie pozwolą na to warunki ekonomiczne chwili. Po pewnym okresie przejściowym, którego długość zależną jest od warunków politycznych i środków, zmierzających do stworzenia kadr, należy wprowadzić jednoroczną służbę wojskową. Trzeba przytem pamiętać, że w każdym wypadku, przy każdej organizacji wojskowej, Francja znajdzie się wobec przewagi przygniatającej, wobec Niemiec o 70,000.000 mieszkańców.

Armja francuska musi sobie zapewnić decydującą przewagę sprzętu wojennego (artylerja, karabiny maszynowe ręczne, k. m., czołgi, płatowce) i musi posiadać organizację, zdolną do wyzyskania całego sprzętu wojennego w czasie możliwie najkrótszym. Wobec tego powstaje konieczność stworzenia całkiem nowego planu mobilizacji. Gen. M. najchętniej widziałby tę nową organizację podporządkowaną jednemu ministrowi obrony narodowej, któremu danoby do pomocy dwóch podsekretarzy stanu—jeden do wojny, a drugi do marynarki.

Przyszłej armji, zreorganizowanej według tych zasad, należy zapewnić pierwszorzędne kadry. Chodziłoby o doskonałych instruktorów i ludzi, wzbudzających powszechny respekt i poważanie. Kadry fachowe stwierdziły swą wartość podczas wojny. Trzeba więcej doskonalić tylko to, co istniało, tak pod względem wyszkolenia, jak i wartości moralnej. Co do tego ostatniego punktu gen. M. uważa za pożyteczne stworzenie pułkowych trybunałów honorowych. Każdy oficer, którego postępowanie pozostawia coś do życzenia, może być przez ten trybunał pociągnięty do odpowiedzialności; tak samo każdy oficer, niesłusznie oskarżony, może zażądać przesłuchania przez trybunał. Kadrom, w ten sposób dobranym, należy zapewnić jaknajlepszą sytuację materjalną. Oficer i podoficer nie powinien się wzbogacać, ale musi mieć egzystencję odpowiednią do znaczenia. Zasady awansów, odznaczeń, określenia wieku służby, winny być stosowane z jaknajwiększą sprawiedliwością i skrupulatnością.

Obok uwag tak ogólnych, jak powyższe, prasa francuska podaje cały szereg konkretnych projektów reorganizacji armji, o których pomówimy bliżej w jednym z następnych numerów „Bellony".

SPRAWOZDANIA.

Karl Friedrich Nowak. Der Weg zur Katastrophe.

Berlin 1919.

Autor, osobisty adjutant marszałka Conrada v. Hötzendorffa, wprowadza nas za kulisy wielkiej wojny i opisuje bliżej ukryte sprężyny, poruszające wielkiemi wypadkami dziejowymi przez cztery i pół lat wojny. Bohaterem książki jest były szef sztabu generalnego c. i k. armji, marszałek Conrad v. Hötzendorff. Autor stara się dać nam apologję polityczną i wojskową marszałka Conrada, przedstawiając go jako zapoznanego genjusza Bismarka i Moltkego w jednej osobie. Przedmowę do tej książki napisał sam Conrad, który zaznacza, „że fakty czysto historyczne, podane w książce, o ile wiem i pamiętam są prawdziwe".

Marszałka Conrada v. Hötzendorffa, autora podręcznika „Taktik der Infanterie" wyszukał zamordowany w Sarajewie arcyksiążę Franciszek Ferdynand; jego to staraniem w 1907 r. marszałek Conrad zostaje mianowany szefem sztabu generalnego c. i k. armji. Na tem stanowisku Conrad stale i ciągle mieszał się do spraw polityki zagranicznej i wewnętrznej, na co zresztą pozwalało mu jego wysokie stanowisko, nieodpowiedzialne przed parlamentem a zależne bezpośrednio od cesarza. Nie wierzył w trójprzymierze i był zdecydowanym przeciwnikiem Włoch, uważając je za śmiertelnego wroga Austrji, który w każdej chwili gotów będzie wystąpić, zdradzić i upomnić się o swe prawa. Conrad chciał koniecznie wojny i to wojny w r. 1909, kiedy Rosja nie zagoiła jeszcze ran po kampanji mandżurskiej, a Włochy można było zmiażdżyć w ciągu kilku tygodni. Prowadziło to do tarć z ministrem spraw zagranicznych Aehrentalem, który cały wysiłek skierował na pokojowe przyłączenie Bośni i Hercegowiny i utorowanie monarchji drogi do Salonik. Dla Conrada droga ta szła przez Włochy. W 1907 r. Conrad wystąpił z wnioskiem, by cesarz wypowiedział wojnę Włochom, cesarz odmówił. Stosunek Aehrentala z Conradem zaostrzał się coraz bardziej, spotęgował się przez obcięcie szefowi sztabu żądanej przez niego sumy na nadzwyczajne zbrojenia z 470 miljonów do 250 miljonów i wreszcie doprowadził do ustąpienia Conrada, którego zmienił gen. Szemua. Gdy w 1912 r. Aehrental umarł, Conrad wraca na swoje stanowisko i rozpoczyna usilne przygotowanie c. i k. armji do zbliżającej się wojny, którą uważał za nieuniknioną; najodpowiedniejszy czas do wojny, rok 1907 względnie 1909, dyplomacja austrjacka przeoczyła. W 1914 r. Conrad nie był zwolennikiem wojny.

Sprawy te autor omawia w rozdziale pierwszym p. t. „Zur Vorgeschichte", zabarwjając swoje opowiadanie licznemi anegdotami.

Rozdział p. t. „Russen" wypełnia w całości opis kampanji na froncie wschodnim w 1914 i 1915. Zdaniem autora marszałek Conrad był wielkim wodzem, który wszystko obliczył, przewidział doskonale, przygotował i jeszcze lepiej przemyślał i wogóle był twórcą wszystkich wielkich idei strategicznych, kierujących operacjami na wschodzie. Nieszczęśliwy tylko zbieg okoliczności uniemożliwił Conradowi wygranie kampanji wschodnio-galicyjskiej. Brudermann, dowódca trzeciej armji, wbrew rozkazowi rzucił do ataku swą armję i poniósł klęskę, a w okresie walk o Lwów pod Żółkwią, 23 dywizja honwedów cofnęła się w panice bez powodu, robiąc dziurę we froncie, co rozstrzygnęło o losach stolicy Galicji. Obiecana przez Niemców pomoc nie nadchodziła, bo na zachodzie wbrew przewidywaniom Moltkiego Niemcy nie mogli wymusić rozstrzygnięcia w 39 bądź 40 dniu mobilizacji.

Po wielkim odwrocie armji austrjacko-węgierskiej na linję Dunajca, następuje współdziałanie z Hindenburgiem, który wiele rzeczy robił i poczynał, nawet nie zawiadamiając o tem Conrada. Niemcy wciągnęli wówczas Austrjaków w ryzykowną wyprawę na Warszawę, a gdy ich pobito, to i armja austrjacka musiala się cofnąć aż pod Kraków. Autor dyskretnie zachwala czyny armji austrjackiej i z wielkim rozgoryczeniem mówi, że cała sława za zwycięskie boje spadła na Hindenburga; o Conradzie nikt nie mówił, a o jego armji wszyscy wspominali z lekceważeniem. Zimą 1914 r. Conrad miał piękny

pomysł debuszowania z Karpat na odsiecz Przemyśla, ale plan się nie udał, bo gen. Linsingen, dowódca niemieckiej armji południowej, niewiadomo dlaczego nie poszedł naprzód.

Z danych, przytoczonych przez autora, jedno zdaje się nie ulegać najmniejszych wątpliwości, że jednolitość dowództwa i zgodne współdziałanie armij mocarstw centralnych były mitem i legendą. Wojny koalicyjne, jak uczy historja, nigdy nie odbywały się bez tarć między sprzymierzeńcami, a tarcia i nieporozumienia między O. H. L. (Oberste Heeresleitung) i A. O. K. były ogromne i potęgowały się do końca wojny. Mocarstwa centralne przez cały ciąg wielkiej wojny nigdy nie zdołały stworzyć czegoś tak zgodnego w działaniu i jednolitego, jak dowództwo marszałka Foch'a w 1918 r. Z wielkiem wprawdzie uznaniem i kurtuazją autor mówi o armji niemieckiej i jej wodzach, ale z licznych uwag, pełnych cierpkiej ironji, wieje ogromny żal do Niemiec za ich egoizm, nadmierne poczucie swej wielkości i pogardę do sprzymierzeńca. Ciasne, małostkowe zawiści i targi o władzę utrudniały przeprowadzenie wspólnych operacyj, a nieraz je uniemożliwiały. Plan kampanji i uderzenie pod Gorlicami było pomysłem Conrada, który Falkenhayn sobie przywłaszczył. Tylko wielka ustępliwość Conrada łagodziła bezwzględne uroszczenie Niemców. W czasie letniej kampanji 1915 r. przeciw Rosji, Falkenhayn chciał się zatrzymać na Sanie, a później nie chciał iść poza Bug i tylko dzięki naleganiom Conrada udało się spowodować armję niemiecką do dalszego pościgu za cofającemi się Rosjanami.

Gdy na froncie przeciw Rosji oręż austrjacko-węgierski pod Limanową odniósł względnie duży sukces, gorzej się działo w Serbji. Wodzem c. i k. austr.-węg, armij, operujących na południu, był gen. artylerji Potiorek, człowiek, cieszący się wielkiem zaufaniem cesarza, układny dworak, pozujący na Napoleona i gwałtem emancypujący się z pod władzy A. O. K., które z Cieszyna nie mogło bliżej wniknąć w to, co działo się w Serbji. Potiorek, po kilku pomyślnych bitwach z Serbami, przeceniając swe powodzenie i klęskę wroga, postanowił na 2. grudnia 1914 r. na imieniny cesarza ofiarować mu Belgrad. W tym celu rzucił jedną armję pod gen. Frankiem w kierunku stolicy serbskiej, a sam z resztą pomaszerował na południowy-wschód. Wódz serbski, Putnik, odrazu dostrzegł takie rozdwojenie sił, skupił wszystkie rozporządzalne dywizje i rozgromił Potiorka. Ten ostatni stracił głowę i spiesznie wycofał się z resztkami armji za Dunaj. Naturalnie, Potiorka usunięto, ale cień niepowodzenia padł i na szefa sztabu generalnego c. i k. armji. W rok potem, po rozgromieniu Rosji, Niemcy zgodziły się wziąć udział w ekspedycji serbskiej. Operacje powierzono Mackensenowi i Kövesowi. Dowództwo niemieckie nie zastosowało się do wskazówek Conrada i plan kampanji udał się częściowo. Zajęto wprawdzie całą Serbję, ale armja serbska się wymknęła. Armja niemiecka pomaszerowała z północy na południe, a armja bułgarska ze wschodu na zachód, tak, że w okolicach Paracin'u i Sokoban'yi nastąpiło spotkanie wzajemne, zatorowanie i zapchanie sobie drogi. Powstał zamęt, którego usunięcie trwało kilka dni, a tymczasem Serbowie wycofali się spiesznie przez Albanję. Conrad radził, by Bułgarzy weszli do Serbji w okolicach, położonych bardziej na południu. Po zajęciu Serbji marszałek Conrad chciał koniecznie wyrzucić Sarrail'a z Salonik, twierdząc, że usadowienie się tam wojsk koalicyjnych jest bardzo niebezpieczne, Falkenhayn jednak odmówił swej pomocy.

Stosunki Conrada z Falkenhaynem zaostrzyła szczególnie kwestja kampanji włoskiej. Conrad ciągle myślał o pognębieniu Włoch, a Falkenhayn patrzał na zachód i od przedsięwzięcia włoskiego wymawiał się brakiem sił. Marszałek Conrad podawał następujący plan operacji przeciw Włochom: 10 dywizyj austro-węgierskich i 10 niemieckich miały się skupić nad Sawą; dopiero wówczas, gdy Włosi wejdą głęboko w góry Krainy, miano na nich uderzyć i zgnieść. Gen. Falkenhayn odmówił, bo w tajemicy przed Conradem skupiał dywizje pod Verdun. Conrad postanowił sam rozprawić się z Włochami. Front rosyjski był pewny, przewaga po stronie rosyjskiej nie była duża — 42 dyw. rosyjskie na 36 austrjackich, gdy na początku wojny 38 dywizyj austro-węgierskich walczyło przeciw 60 rosyjskim. Pozycje były świetnie umocnione. Conrad był spokojny o front rosyjski. Nagle przyszła hiobowa wieść o klęsce pod Łuckiem. Trzeba było przerwać operacje we Włoszech i podtrzymać front rosyjski. Klęskę pod Łuckiem sprowadziła demoralizacja

armji austro-węgierskiej od góry do dołu. Żołnierz był zdemoralizowany i oficerowie aż do generałów także. Arcyksiąże, dowódca IV. armji, urządzał w swej kwaterze wesołe zabawy i kabarety i ciągle polował. Gdy przyszło do bitwy, źle i za szybko zużyto rezerwy. Operacje pod Verdun skończyły się również niepowodzeniem, a Rumunja wypowiedziała wojnę. Falkenhayn musiał ustąpić. O szefie sztabu armji niemieckiej autor odzywa się bardzo niepochlebnie. Nazywa go zręcznym intrygantem bez skrupułów, bez cienia wielkości: był on złym duchem wojny, jemu Niemcy zawdzięczają największe klęski po Marnie.

Wśród sprzymierzeńców pod wpływem wypadków powstało dążenie do ujednostajnienia dowództwa. Naczelne dowództwo nad wszystkiemi siłami zbrojnemi państw sprzymierzonych powierzono cesarzowi Wilhelmowi z szefem sztabu Hindenburgiem. Conrad początkowo nie chciał się zgodzić na taką kombinację, ale, gdy mu zawarowano w tajnej umowie zupełną samodzielność, przystał. Współpraca z Hindenburgiem była bardzo dobra.

W listopadzie 1917 r. umiera Franciszek Józef, a na tron wstępuje młody 30-letni cesarz, życiowo niewyrobiony, bez większej kultury umysłowej, goniący za tanią popularnością. Cesarz Karol przedewszystkiem chciał wprowadzić nowy kurs, chciał sam rządzić, wszystko sam zrobić i zobaczyć. Dwór się zmienił; dawniejsi ludzie ustąpili a przyszli nowi. Młodemu niedoświadczonemu cesarzowi zaczęto schlebiać, wmawiać w niego, że jest wielkim mężem stanu, wielkim wodzem i wszystko może. Tylko jeden Conrad pozostał niewzruszony, tylko jeden Conrad odważał się wypowiedać cesarzowi jasno i otwarcie swoje zdanie. Cesarz nie lubił Conrada i cesarzowa także. Na dworze zawiązała się potężna klika, intrygująca przeciw szefowi sztabu generalnego. Książęta i arcyksiążęta, których Conrad bewzględnie usuwał, gdy wykazali swą nieudolność, a wraz z nimi spensjonowani generałowie, postanowili skorzystać z okazji i zbliżyć się do dworu. Cesarz najpierw usunął naczelnego wodza Franciszka Ferdynanda i sam objął naczelne dowództwo. Wkrótce przyszła kolej na Conrada. Powierzono mu dowództwo armji, stojącej w Tyrolu, a miejsce jego zajął generał v. Arz, oficer nie pozbawiony zdolności.

Armja Conrada składała się z jednego korpusu i dwu pułków piechoty. Pojawienie się byłego szefa sztabu c. i k. armji na froncie wywołało w kwaterze włoskiej pewne zaniepokojenie i Cadorna począł wzmacniać ten odcinek frontu, ale szybko się przekonał, że chciano tylko nazwiskiem i obecnością samego Conrada odciążyć front, nie miał on bowiem siły na wykonanie ważniejszej operacji.

Tymczasem, po usunięciu Conrada, w A. O. K. w Badenie zaczęło się wszystko psuć. Na miejsce utalentowanego szefa biura operacyjnego, generała Metzgera, przyszedł ambitny i zarozumiały gen. Waldstetten. Spokojna, rozważna i dokładna praca ustępowała zamieszaniu i chaosowi. Ciągle zdarzały się niespodzianki, bo cesarz zmieniał ciągle zarządzenia i rozkazy.

Gdy przyszła ofensywa na Wenecję w listopadzie 1917 roku, gdy Włosi w panice cofali się na linję Piawy, Conrad chciał im zadać cios śmiertelny, uderzając z Tyrolu. Wszystkie jego starania i prośby o posiłki nie odniosły skutku, choć nad Piawą było dość wojska. Conrad w uderzeniu tem widział niemal rozstrzygnięcie wojny.

W czerwcu 1918 r. Austrja jeszcze raz próbowała rozprawić się z Włochami. Plan nowej operacyj podał Conrad. Główne uderzenie miało pójść z obu stron Brenty i jeden silny atak demonstracyjny przez Piawę w kierunku Trewiso. 25 dywizji piechoty zażądał Conrad do przeprowadzenia natarcia głównego. Kwatera główna w Badenie nie była jednak w możności dostarczyć tak znacznych sił. Br. Waldstatten, chcąc wykazać swą samodzielność, „poprawił“ pierwotny plan Conrada, a poprawki te były tak daleko idące, że właściwie powstał nowy plan. Nietylko Conrad miał atakować nad Brentą, prawie cały front miał uderzyć od granic Szwajcarji aż do ujścia Adrjatyku. Nie udała się ta ostatnia ofensywa Austrji na Włochy; zemściło się zbytnie rozproszenie sił, a z armji Conrada zbiegło 5 oficerów, którzy zdradzili cały plan, tak, że Włosi mogli przygotować odpowiednią przeciwakcję. Dowódcy zawiedli pokładane w nich nadzieje, amunicja była zła, granaty gazowe nie dawały gazu a szrapnelogranaty nie wybuchały wcale. Ofiarą nieudanej ope-

racji był przedewszystkiem Conrad, którego natychmiast spensjonowano. W kilka miesięcy potem monarchja austro-węgierska przestała istnieć.

Taka jest mniej więcej treść sensacyjnej książki Nowaka, którą czyta się z dużem zainteresowaniem. Trudno jest dzisiaj osądzić słuszność poglądów i przekonań autora. Zbyt mało jeszcze znamy dzieje ostatniej wojny, zbyt wiele tajemnic kryją archiwa państwowe, by można było już dzisiaj wydać sąd dokładny i ścisły o ludziach, odgrywających tak wielką rolę jak marszałek Conrad.

T. R.

G. v. GLEICH, GENERALMAJOR.

Die alte Armee und ihre Verirrungen. Eine kritische Studie von . . . Leipzig. Verlag von K. F. Koehler. 1919

W powodzi artykułów, dzieł rozpraw, traktujących o przyczynach upadku cesarstwa niemieckiego, książka gen. Gleicha wyróżnia się bardzo dodatnio: wyrobiony krytycyzm, objektywizm i takt, połączony z głęboką znajomością stosunków, panujących w armji niemieckiej, cechują rozważania autora; — niema w tej książce nawet śladu zaślepionego i namiętnego szowinizmu, tak pospolitego u wszystkich prawie niemieckich autorów wojskowych, zwłaszcza, gdy piszą o armji cesarskiej.

Wady i braki armji cesarskiej z roku 1914 są głównym tematem całej książki. Autor poddaje surowej i bezwzględnej krytyce plan operacyjny pierwszych dni wojny, uzbrojenie i wartość armji 1914 roku, ale przedewszystkiem zajmuje go niemiecki korpus oficerski i panujące w nim stosunki wszechstronnie oświetla.

Niepewne i niejasne były zdaniem autora podstawy, na których opierał się niemiecki p l a n o p e r a c y j n y wojny. Autor nie wierzył nigdy w możliwość zwycięskiego zakończenia wojny na dwa fronty i zwłaszcza dziwi go pewność naczelnego dowództwa, że będzie można Francję pokonać w ciągu kilku tygodni. W roku 1870/71 stosunek ilościowy był bardzo korzystny dla armji niemieckiej (5:3) i w ciągu wojny jeszcze bardziej się przesunął na korzyść Niemców, a mimo to trzeba było 5 miesięcy, by pokonać Napoleona III-go. Nawet gdyby Niemcom udało się w ciągu paru miesięcy dokonać tego we Francji co w roku 1870, to prowadzenie wojny na froncie wschodnim stawało się problematem bardzo niepewnym. Pobita armja rosyjska mogła się wycofać daleko na wschód, gdy napór niemiecki musiałby się gdzieś zatrzymać. Dalej wykluczone było, by Włochy stanęły po stronie państw centralnych. Pozatem zbyt lekceważono pomoc Anglji, a już co najmniej wielką naiwnością było przekonanie o neutralności tego mocarstwa w razie wojny na kontynencie. — Tak jak się układały stosunki polityczne w r. 1914, wojna była przedsięwzięciem bardzo niepewnem i ryzykownem.

Co się tyczy stanu liczebnego armji 1914 r. to nie był on tak duży, jakim być mógł i być powinien. Ogromna część ludności Niemiec nie była militarnie wyszkoloną, a powszechna służba wojskowa istniała tylko na papierze. Średnio rocznie (1897—1900) 507.400 mężczyzn zgłaszało się do wypełnienia obowiązku służby wojskowej, z czego 275.300 t. j. 54% zaciągano do szeregu; po odtrąceniu 8% niezdolnych, 37% mężczyzn zdolnych do noszenia broni pozostawała bez wykształcenia wojskowego.

Gdyby powszechna służba wojskowa była rzeczywiście powszechną, w takim razie Niemcy mogliby rzucić w 1914 roku na front zachodni armję o 70% potężniejszą. Inaczej wypadłaby kampanja 1914 roku, gdyby w sierpniu i we wrześniu naczelne dowództwo niemieckie posiadało rezerwę z 10—15 dywizyj.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że armja niemiecka w r. 1914 była armją dobrze wyszkoloną, dobrze uzbrojoną i o dużej wartości wewnętrznej, ale błędnem było przekonanie, że armja francuska była gorszą. Jako punkt wyjścia dla oceny armji niemieckiej w 1914 roku, autor bierze wyjątek z listu oficera francuskiego, pisanego w pierwszych tygodniach wojny:

„leur artillerie de campagne est bien inférieure a la notre, mais leur artillerie lourde est formidable et leur infanterie est merveilleuse".

Wartość piechoty niemieckiej, naturalnie, w ciągu wojny znacznie się obniżyła, co było spowodowane brakiem instruktorów i ogromnym skróce-

niem czasu wyszkolenia. Liczne inowacje, wprowadzone przez wojnę, nie były dobre. Tak np. zbytnie przecenianie wartości granatu ręcznego kosztem karabinu; nie był to postęp, ale objaw upadku piechoty niemieckiej, obniżenie się ogólnego poziomu sztuki wojowania z chwilą wystąpienia wojny pozycyjnej. Piechota nie chciała i nie mogła już władać z dawnym mistrzowstwem bronią doskonalszą, z upodobaniem walczyła prymitywniejszym granatem ręcznym, który jest bronią anarchistów.

Z drugiej strony liczne drobne braki piechoty niemieckiej szybko usunęło doświadczenie wojenne, np. zbyt wielką różnicę między mundurem oficera i żołnierza, dalej brak wszelkiej ochrony przed obserwacją lotników nieprzyjacielskich; sztuki maskowania Niemcy nauczyli się dopiero od przeciwników. Wogóle szybkie przystosowanie się do zmienionych warunków wojny utrudniało w znacznym stopniu przesadne poczucie obowiązku, panujące wśród żołnierzy niemieckich, z czego płynęła nadmierna wiara w autorytet władzy, nie pozwalająca na jakiekolwiek powątpiewanie w słuszność wydanych rozporządzeń i przepisów.

Co się tyczy jazdy, to choć dobrze potrafiła ona walczyć pieszo, jednak w początkach wojny wśród kawalerzystów panowało przesadne zaufanie do walki na koniu i do szarżowania. Pod wpływem doświadczeń wojennych, naczelne dowództwo niemieckie wpadło w drugą krańcowość, redukując znacznie jazdę, tak, że w 1918 roku odczuwano dotkliwie brak jazdy dywizyjnej. Wogóle autor podkreśla, że niemieckie czynniki wojskowe w ocenianiu wartości jazdy w czasie wojny kierowały się przestarzałemi poglądami, a użycie wielkich mas jazdy do wywiadu, osłony i współdziałnnia w walce, nie odpowiadało nowoczesnym wymaganiom. Nie ulega wątpliwości, że we wrześniu 1914 r., przy przedłużaniu skrzydła na północ, jazda mogłaby oddać nieocenione usługi, gdyby ją odpowiedniej użyto.

Artylerja polowa nie stała na wysokości zadania i była znacznie gorszą od francuskiej. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy były nieodpowiednie metody szkolenia w czasie pokoju. Zbyt małą uwagę zwracano na strzelanie, kładąc główny nacisk na ujeżdżanie i jazdę konną. W znacznym stopniu przyczyniło się do tego uprawianie sportów przez oficerów, zwłaszcza jazdy konnej, która pochłaniała mnóstwo czasu, z wielką szkodą dla fachowego wykształcenia artyleryjskiego. Po wojnie 1870 r. generalny inspektor artylerji, kawalerzysta gen. Podbielski, wprowadził do musztry artyleryjskie mnóstwo sztuczek kawaleryjskich. W takich warunkach naukę strzelania artylerzyści odczuwali jako przykry obowiązek.

Podporządkowanie artylerji polowej dowództwu dywizji nie dało spodziewanych korzyści. W zasadzie bowiem rozmaite bronie po dawnemu prowadziły byt odrębny. Artylerzyści wprawdzie mogli otrzymać dowództwo dywizji i w taki sposób przeciwdziałano jednostronności poszczególnych broni. Ale pod względem technicznym nastąpił w artylerji polowej przez to pewien zastój, a nawet cofnięcie wstecz. Artylerzysta, który zdobył stanowisko dowódcy dywizji, jaknajprędzej starał się zapomnieć o swej broni. Gdy artylerja polowa podlegała dywizjom, artylerja ciężka cieszyła się dużą samodzielnością, przez co między obu pokrewnemi broniami powstawał duży antagonizm, widoczny nawet w stosunkach towarzyskich między oficerami. Artylerja ciężka górowała nad artylerją polową upodobaniem do studjów technicznych i naukowych. Ze sfer artylerji ciężkiej wychodziła wszelka inicjatywa do udoskonalenia sprzętu artyleryjskiego. Naogół jednak artylerja niemiecka w kwestjach technicznych niedorównywała artylerji francuskiej; przypomina autor tylko francuskie narządy podsłuchowe i pewne sposoby strzelania. — Na stanowiskach kierowniczych znajdowali się przeważnie oficerowie starsi wiekiem, którzy w większości wypadków mieli niepokonany wstręt do tego wszystkiego, co miało związek z techniką. Dalej przed wojną zbyt mało starano się o wyzyskanie do celów wojskowych inteligencji cywilnej. Że artylerja nie zawsze potrafiła współdziałać z piechotą, to winę ponoszą przedewszystkiem dowództwa wyższe. W przeciwieństwie do Francji, w Niemczech niedoceniano dostatecznie znaczenia współpracy i wzajemnego uzgodnienia obu broni i w tym kierunku robiono bardzo niewiele. Zasadniczym błędem wszystkich ćwiczeń, manewrów przedwojennych w Niemczech, było dążenie do tworzenia dużych zamkniętych jednostek jednej i tej samej broni. Przypuszczano, że w razie wojny współpraca rozmaitych broni

dostatecznie będzie uregulowaną rozkazami dowództw wyższych i najwyższych. Na tego rodzaju błędnych przesłankach opierało się również zbytnie przecenianie wartości ćwiczeń oddzielnych brygad poszczególnych broni (Brygadeekserzieren), w których inne bronie były słabo reprezentowane albo tylko markowane flagami. Ci, którzy zwalczali przed wojną manewry małych jednostek, zapominali o tem, że największe bitwy ostatnich czasów były tylko zbiorowiskiem walk licznych mniejszych jednostek i że niejednokrotnie kierownictwo całego boju ograniczało się w prawie do wydania rozkazu, że atak rozpocznie się jutro. Dla małych jednostek jaknajściślejsza współpraca artylerji z piechotą posiada znaczenie zasadnicze i to w takiem stopniu, że w czasie ostatniej wojny niejednokrotnie podporządkowywano liczne baterje dowództwu pułków, nie mówiąc już o brygadach.

Dalej, podczas ćwiczeń i manewrów małemi jednostkami, wojsko uczy się znacznie więcej, każdy bowiem z łatwością może ogarnąć całość, czego braknie na manewrach wielkich jednostek. Zadużo stanowczo przed wojną było tych wielkich manewrów, których korzyści nie odpowiadały ogromnym kosztom: oddziały ćwiczyły się w robieniu dużych marszy, a dowódcy wyżsi tylko w technice wydawania rozkazów, bo przecież w czasie manewrów nie trzeba było myśleć o bardzo ważnych decyzjach. W czasach pokojowych mało było zresztą takich oficerów, którzyby mieli sposobność dowodzenia jedną stroną.

Co się tyczy dyscypliny i karności armji w 1914 r. to, zdaniem autora, pod tym względem nie wiele pozostawało do życzenia. Ówczesne zasady karności mogą być z małemi zmianami i w nowej armji zachowane. Hasło dobrowolnego posłuszeństwa jest najzupełniejszym zapoznaniem natury ludzkiej, hasłem partyjnem; z tych względów należałoby również usunąć sądy, prawo karne, wojenne, w nadziei, że przecież można to zastąpić „dobrowolną moralnością“ ludzi. Gdy ilość przestępstw opadnie do zera, wtedy można będzie mówić o dobrowolnem posłuszeństwem w wojsku. Dzisiaj jednak, wobec ogromnego upadku moralnego społeczeństwa, żelazna dyscyplina nawet w milicji jest bardziej potrzebną niż kiedyindziej.

Po tych uwagach ogólnych, dotyczących armji 1914 r., autor przechodzi do omówienia stosunków, panujących w niemieckim korpusie oficerskim. Autor broni korpusu oficerskiego przed zarzutami polityków, zwłaszcza radykalnych, którzy całą winę przegranej wojny zwalili na oficerów. Naganka na oficerów po przegranej wojnie jest zjawiskiem zwykłem w takich wypadkach. Tak samo było w Prusiech po roku 1806 i w Niemczech południowych po nieudanej kampanji 1886. Powodzenie i niepowodzenie jest zazwyczaj główną wytyczną w sądach opinji. Gdyby wynik wojny dla Niemiec był inny, to z pewnością sąd o oficerach wypadłby inaczej. Oficerowie zawodowi spełnili swój obowiązek: jak wykazują wszystkie dane statystyczne, większość ich padła na polach bitew już w 1914 r. Było to wielkim błędem planu mobilizacyjnego, że postawiono cały korpus oficerski zawodowy na jedną kartę bez zachowania rezerw. W ciągu wojny korpus oficerski zmienił się zasadniczo. Mianowano przecież z górą 150.000 oficerów rezerwowych, którzy w przeważającej masie nie odpowiadali nawet średnim wymaganiom, stawianym oficerom zawodowym. W szeregi oficerskie wcisnęło się mnóstwo ludzi, którzy w warunkach pokojowych nigdyby nie otrzymali szlif oficerskich. Poziom korpusu oficerskiego obniżył się jeszcze bardziej wskutek reaktywowania licznych oficerów spensjonowanych w czasie pokoju za rozmaite wykroczenia, bądź też dlatego, że nie nadawali się do służby wojskowej. Prowadziło to, naturalnie, do ostrych starć i nieporozumień w całym korpusie oficerskim, co obniżało jego powagę na zewnątrz.

W czasie pokoju karjera oficerska nie była zbyt ponętną dla szerszych mas, przedewszystkiem ze względów materjalnych. Uposażenie oficerów, pozornie nie gorsze od uposażenia w innych zawodach, nie wystarczało jednak na pokrycie wysokich potrzeb życiowych oficera. Większość z nich musiała otrzymywać dodatki z domu albo z innej strony. Z tych względów karjerze oficerskiej poświęcali się coraz częściej tylko synowie arystokracji pieniężnej. Spartański prosty typ życia oficera pruskiego ustępował stopniowo dążeniu do zbytku wygodnego i wystawnego życia. Pogłębiało to przepaść między oficerem a szeregowcem. W dawniejszych czasach, gdy różnice te nie zaznaczyły się silniej, ponieważ oficer żył skromniej i oszczędniej, stosunek obu klas wojskowych był bardziej patrjar-

chalny i lepszy. Przeciwieństwa socjalne zacierała wspólność zawodu życiowego; gdy jednak strony idealne zawodu zepchnięto na bok, a, ze zwiększającemi się wymaganiami życiowemi, motywy moralne poszły w niepamięć. wówczas silnie wystąpiła różnica między uprzywilejowaną materjalnie klasą oficerów a niezamożną klasą podoficerską. Naogół wszyscy podoficerowie byli mniej lub więcej niezamożni. Podoficer widział u oficera tylko świetne strony jego stanowiska, nie brał pod uwagę stron ciemnych. Wewnętrznym pragnieniem podoficera było dążenie do zrównania się z oficerem, a nawet zostanie nim. Do zawodu oficerskiego podoficer czuł się zupełnie uzdolniony. Miał przecie zwykle do czynienia z niższą służbą linjową, do której nie potrzeba było głębszego naukowego przygotowania Co się tyczy służby praktycznej, to starsi podoficerowie o dłuższej służbie i większym praktycznym zrozumieniu dla czysto rzemieślniczej strony zawodu żołnierskiego stali niejednokrotnie wyżej od młodych, niedoświadczonych oficerów. Momenty te dają nam proste wytłumaczenie genezy tych przeciwieństw, które potęgowały jeszcze niejednokrotnie sposób traktowania podoficerów przez młodych oficerów. Lekceważenie, jakim codzień obdarzał oficer podoficera, bardziej go upokarzała niż grubjaństwo i zbytnia szorstkość. Nie jeden młody oficer wierzył, że wyższość rangi i posiadania jest równorzędną z wiedzą fachową, a ten warunek ostalni, który jedynie może zapewnić przełożonemu odpowiednie poważanie, w wielu wypadkach nie zawsze był spełniany.

Nie cały korpus oficerski zachowywał się w sposób, powyżej opisany, ale tylko pewna jego część, stale się jednak zwiększająca. Jest to powszechnym zjawiskiem, że ogół niejednokrotnie cierpi za braki poszczególnych członków. Pomimo tego autor stwierdza jednak ciekawy fakt, że przed wojną stosunek oficera do szeregowca był serdeczniejszy niż podoficera do szeregowca. Dziwnem jest więc, że w czasie wybuchu rewolucji główną nienawiść skierowano na oficerów, a nie na podoficerów. Wyjaśnienia tego zadziwiającego faktu należy szukać w tej okoliczności, że szeregowcy przestali traktować podoficerów w czasie wojny jako przełożonych, nie chcieli ich salutować, a rozkazy przez nich wydawane, wykonywali niedbale, albo wogóle wcale się ich nie słuchali. Ani oficerowie, ani podoficerowie nie dbali o to dostatecznie, by podnieść znaczenie i powagę podoficerów. W czasie więc rewolucji szeregowi nie mieli żadnego powodu do występowania przeciwko autorytetowi podoficerów, których uważali raczej za kolegów. Na obniżenie powagi podoficerów wpłynęło również mianowanie mnóstwa nieodpowiednich osób podoficerami.

Uprzywilejowanie oficerów pochodzenia szlacheckiego utrzymało się w armji niemieckiej do ostatnich czasów, zwłaszcza w gwardji mogła służyć tylko szlachta i zasady tej nie zmieniono nawet w czasie wojny. W innych zato pułkach i oddziałach, uprzywilejowanie szlachty dawno zanikło i w ostatnich czasach pod tym względem zwłaszcza dużo się zmieniło.

Bardzo częstym zarzutem, podnoszonym przeciw korpusowi oficerskiemu, była jego kastowość i odrębność, brak łączności ze społeczeństwem. Zarzut ten jest słuszny, ale taki stan rzeczy nie wytworzono umyślnie, był on logicznym wynikiem służbowych i pozasłużbowych stosunków oficera. Kasyna oficerskie miały swoje złe i dobre strony. Ułatwiają one zacieśnianie węzłów koleżeńskich, sprzyjają wychowaniu młodych oficerów i przez to dodatnio oddziaływują na bieg służby. Oficerowie mniej zamożni znajdą w kasynie utrzymanie względnie niedrogie, uchronią się od wielu zbytecznych wydatków. Pod innemi względami znowu wpływ kasyn nie był tak dodatni, zwłaszcza w czasach, gdy obfite spożycie alkoholu ogólnie było uważane za coś bardzo zaszczytnego dla młodzieży męskiej. Nastroje te przeniosły się do kasyn oficerskich, gdzie w sposób zastraszający rozpanoszyło się pijaństwo. Na szczęście w ostatnich latach przed wojną stosunki poprawiły się na lepsze. Pozatem kasyna potęgują odrębność korpusu oficerskiego. Dla oficera inne zawody były najzupełniej obce i traktował je lekceważąco. Zazwyczaj to, co dowiadują się o sobie dwa środowiska, odrębne i nieznające się, jest mniej dodatnie, przenika ono łatwiej do publiczności, łatwiej dają mu posłuch niż dobremu. Znaczna część społeczeństwa niemieckiego patrzyła na oficerów, jako na ograniczonych, zblazowanych, niedbałych burszy, tak jak ich najczęściej przedstawiał Simplicissimus. Taki stan rzeczy powiększała jeszcze tajemniczość, jaką zazwyczaj otaczają sprawy wojskowe a także i oficerskie. Pod

tym względem nadużywano trochę wyrazów „tajne“, „osobiste“. Wykluczenie jawności sądów wojskowych ze względów na tajemnicę wojskową przyniosło więcej szkody niż korzyści.

Zawodowi oficerskiemu wyrządziło jeszcze dużą krzywdę ogólnie rozpowszechnione przekonanie, że oficer pozornie potrzebuje do swego fachowego wykształcenia ogromnie mało pracy i czasu. Aspirant na oficera po bardzo krótkim okresie studjów praktycznych i teoretycznych zostawał podporucznikiem i otrzymywał stanowisko, kiedy w innych zawodach trzeba było uczyć się przez wiele lat. Zapominano jednak, że oficer już na stanowisku musiał jeszcze przez długi czas pracować i uczyć się, by zostać choćby dowódcą kompanji. Naogół autor stwierdza, że praktyczne i teoretyczne wykształcenie oficerów zawodowych w Niemczech było wystarczające. Na przyszłość życzyłby sobie tylko, by każdy oficer posiadał większą znajomość innych broni oprócz własnej, tak teoretycznie jak i praktycznie. Wykształcenie oficera linjowego powinno być bardziej podobne do wykształcenia oficera sztabu generalnego.

Obsadzanie stanowisk oficerskich uzależnione było w czasie wojny i pokoju od gabinetu wojskowego, pominąwszy stanowiska w sztabie generalnym, którymi dysponował oddział ogólny szt. gen. Gabinet wojskowy, pracujący na podstawie list kwalifikacyjnych, był instytucją, którą jedni wynosili pod niebo, a inni gwałtownie zwalczali. Nigdy nie przynosiło szkody posiadanie w gabinecie wojskowym dobrego przyjaciela; nie mógł on wprawdzie złej kwalifikacji przerobić na dobrą, jednak przy kwalifikacjach przeciętnych potrafił wiele dosztukować. Zresztą, między poszczególnemi kwalifikacjami nie było wielkich różnic. Prawie każdy dowódca bataljonu był „uzdolnionym, pilnym oficerem, który z dużą sumiennością i ze znacznym powodzeniem wyszkolił swój bataljon i miał doskonały wpływ na oficerów, wyróżniał się zrozumieniem dla problematów taktycznych, pełnił dobrze swoje czynności i zasługuje na awans“. Kto nie znał danego oficera osobiście—w rzadkich wypadkach mógł odróżnić miernotę od całkiem niezdolnego albo uzdolnionego. Przytem rozmaici przełożeni przy wystawianiu list kwalifikacyjnych trzymali się rozmaitych zasad. Jeden zachwalał dużo i zręcznie, pomijał słabe strony oficera kwalifikowanego, inny znowu dawał wyczerpującą charakterystykę danej osoby. Inni przełożeni chcieli uchodzić za bezpartyjnych, przez wydawanie chłodnych ocen o oficerach, blisko ich stojących. W zasadzie jednak działo się przeciwnie: więcej chwalono niż ganiono. W tych warunkach osobista interwencja była konieczną, by w sprawach ważniejszych jakiemuś oficerowi ułatwić awans albo przeniesienie. Kto miał jakąkolwiek możność nawiązania bliższego stosunku z gabinetem wojskowym, ten nie tracił okazji, by się upomnieć o siebie albo innych. Kto nie posiadał takich stosunków, musiał zdać się na łaskę losu.

Bardzo łatwo można było ustnie popsuć dobrą kwalifikację pisemną. Autor oceny w tym wypadku miał tę korzyść, że sprawdzenie jego postępowania było wykluczone, a danego oficera mógł zapewnić, że przecież napisał mu jaknajlepszą ocenę.

Fatalne stosunki, wywołane listami kwalifikacyjnemi pogorszyły się znacznie w czasie wojny, kiedy sprawdzanie ocen przez władze wojskowe stawało się niemożliwością. Listy kwalifikacyjne stawały się zbiorem superlatywów, najlepszych zalet nawet wówczas, gdy chodziło o całkiem tuzinkowych ludzi.

By na przyszłość uniknąć złych stron list kwalifikacyjnych, autor proponuje stworzenie komisji, któraby wystawiała służbową kwalifikację oficerów. Komisja ta mogłaby być częściowo wybieralną, częściowo wyznaczaną przez władzę. Ocena komisji będzie służyła za podstawę przy awansach i przenoszeniach.

Stosunki służbowe, jak również surowe przepisy utrudniały ogromnie swobodne wypowiadanie oficerom swego zdania i swych poglądów. Odbijało się to przedewszystkiem jaknajgorzej na działalności literackiej oficerów. Pominąwszy nieliczne wyjątki, niemiecka literatura wojskowa, jeżeli chodziło o zagadnienia aktualne, wyróżniała się swą miernotą.

Że w tej dziedzinie nie brakło ludzi uzdolnionych, świadczy o tem piśmiennictwo historyczno-wojskowe, gdzie swoboda myśli nie była zbytnio krępowana. I w tym względzie istniał wprawdzie przepis według którego każda publikacja oficera, dotycząca wojny 1870/71, podlegała cenzurze sztabu ge-

neralnego. Sztab generalny sprawdzał, czy nowa publikacja nie stała w sprzeczności z urzędową pracą o wojnie 1870/71 r. Przepis ten był o tyle dziwaczny, że później w tym dziele urzędowo wykazano przeoczenia i dość poważne błędy. Błędów tych bynajmniej nie wykryto na podstawie nowych aktów, ale przepatrując te, z których korzystano przy pierwszym opracowaniu. W urzędowej niemieckiej historji wojen uwidocznia się niejednokrotnie wielki brak wyszkolenia historycznego, przedewszystkiem w krytyce źródeł.

U wielu pisarzy wojskowych istniało przekonanie, że zadaniem historji wojen będzie gloryfikacja uczestników wojny i oddziaływanie na opinję publiczną. Taki punkt widzenia może wzbudzić poważne obawy ze strony historyka, dla którego historja wojskowości jest źródłem teoryj wojskowych. Jeżeli jednak przekonania tego rodzaju głoszono ze sfer urzędowych, to nic dziwnego, że pisarze „minorum gentium" wysilali się na wysławianie czynów wojennych 1870/71 r. i widzieli tam najwyższy ideał tego, co można zrobić w dziedzinie wojskowości; naturalnie, spotęgowało to jeszcze samoprzecenianie, panujące i bez tego w kołach wojskowych.

Inne wojny po roku 1870 dla szerokich sfer wojskowych były tylko ciekawostkami bez większej wartości. Sądzono iż doświadczenia tych wojen nie dadzą się zastosować do stosunków niemieckich albo w stopniu ograniczonym. Sposób prowadzenia wojny Moltkiego był ideałem. nie dającym się przekroczyć a nawet osiągnąć. Milcząco zresztą przyznawano, że Niemcy mają wyłączny i niezaprzeczalny monopol sztuki prowadzenia wojny, stworzony przez Moltkiego. W takim lekceważeniu znaczenia i doświadczeń obcych wojen leżała wyłączna przyczyna, dlaczego przed wojną w sferach miarodajnych, niedoceniano działanie ogniowe wszystkich broni, a zwłaszcza artylerji. W związku z tym pozostawało zbytnie lekceważenie siły i trwałości walki obronnej, co pociągnęło za sobą fatalne skutki. Czynniki rządowe przy roztrzyganiu tych zagadnień opierały się wyłącznie na literaturze klasycznej. Dlatego w 1914 roku armja niemiecka poszła w pole z małą ilością amunicji i niedostateczną rezerwą dział i broni ręcznej.

Widocznie dużą rolę odegrały tutaj dane co do zużycia amunicji w 1870/71 roku. Inaczejby armja niemiecka z pewnością musiała się zaopatrzyć w amunicję, gdyby wzięła pod uwagę liczby z kampanji mandżurskiej, a zwłaszcza wnioski z tej wojny co do czasu trwania walk pozycyjnych.

Zresztą potęgował to wszystko właściwy armji niemieckiej konserwatyzm, który hamował wszelki postęp. Gdyby się okazało rzeczywiście, że czołgi są pomysłem niemieckiego wynalazcy, to byłoby to zadziwiającą ironją historji światowej. Wiadomo dzisiaj, że niemieckie sfery miarodajne przez długi czas lekceważyły czołgi, mimo licznych raportów, podnoszących wartość tej broni do nagłych napadów, jak również do współdziałania przy natarciu piechoty. Naczelne dowództwo niemieckie pomimo licznych ostrzeżeń nie tylko nie próbowało wytwarzać czołgów w większej ilości, ale nawet nie uważało za konieczne wprowadzenie rzeczywiście skutecznych środków do zwalczania nowej broni. Lekceważono wozy szturmowe tak długo, aż we wrześniu 1918 r. przyczyniły się do decydującej klęski. Zawinił tu przedewszystkiem konserwatyzm armji, odrzucający wszelkie nowe zdobycze techniki, nieraz z dumnym wykrętem, że piechota pruska nie potrzebuje tego rodzaju pomocy.

W ostatnim rozdziale swej książki gen. G. porusza ogólną wadę społeczeństwa niemieckiego, która znalazła bardzo silny oddźwięk w armji 1914 roku, a była nią olbrzymie przecenianie potęgi niemieckiej. Zawiniła tu przedewszystkiem polityka niemiecka, zawiniła opinja publiczna, odpowiednio inspirowana przez prasę, nie znającą więzów cenzury. W 1914 roku na palcach można było policzyć w Niemczech tych ludzi, którzy nie podzielali ogólnego i bezwzględnego zaufania w niesłychaną przewagę wojskowej organizacji niemieckiej i powątpiewali, czy domniemani wrogowie Niemiec byli rzeczywiście tak mało wartościowi, jak to powszechnie głoszono. Nie mieli oni zaufania, by kierownictwo polityczne i wojskowe spoczywało w dobrych rękach. Autor twierdzi, że o błędach i niedopatrzeniach wojskowości niemieckiej przed wojną i w czasie wojny możnaby napisać cały tom. Porusza tylko niektóre.

Jest rzeczą zupełnie możliwą, by małemi stosunkowo siłami przez zręczne ich skupienie można było osiągnąć miejscowe powodzenia w walce z przeciwnikiem o wiele potężniejszym. W czasach dawniejszych, gdy wojny

prowadzono o cele ograniczone i do walki nie zaprzęgano całych sił narodu, zwycięstwa lokalne mogły sprowadzić zakończenie wojny. Ale dzisiaj, gdy wojnę prowadzimy wszystkiemi siłami narodu, a przedewszystkiem gospodarczemi, powodzenia częściowe, nawet znaczne, nie mogą zmienić ogólnego położenia i wymusić rozstrzygnięcia. Przeciwnik silny liczbą ludności i bogaty w środki pomocnicze, ciężkie klęski, poniesione w pewnych miejscach długiego frontu, szybko może wyrównać i będzie je wyrównywał dłużej i uporczywiej od strony słabszej. Pojedyńcze powodzenia albo niepowodzenia nie odegrają większej roli. Przy dłuższem trwaniu wojny, bez względu na wynik poszczególnych operacji i bitew — szala zwycięstwa przechyli się na stronę górującą nad przeciwnikiem bogactwem środków i ilością ludności. Rozstrzygnięcie nastąpi tem prędzej, im prędzej jedna strona zużyje dobrze wyszkolone armje pokojowe, tak, że obaj przeciwnicy będą mogli rzucać na pola bitew żołnierzy jednakowo wyćwiczonych, a właściwie jednakowo niedoćwiczonych. Nie należy przytem zapominać, że dzisiaj wojna jest więcej opanowaną przez technikę niż dawniej. Im silniej technika występuje, tem bardziej wartości wojskowe, jak wyszkolenie i wewnętrzna wartość wojska, będą przykrywane wartościami materjalnemi, tem większą rolę odegra robotnik, zatrudniony w przemyśle wojennym, pracujący nad budową umocnień i okopów. Te fakty, tak proste i samo przez się zrozumiałe już przed wojną, nie były dostatecznie uwzględniane przez tych, którzy niedoceniali ogromnej powagi zbliżającej się wojny. Sztabowcy niemieccy na papierze łamali sobie głowę, w jaki sposób armjami stosunkowo słabemi będzie można tu i ówdzie pokonać potężniejszego wroga. Zajmowali się tylko epizodami wojny, a nie pytali się ani razu, ile trzeba wygrać takich lokalnych zwycięstw, by złamać siłę oporu wielkiego mocarstwa i zmusić go do pokoju. Tego nie można było rozwiązać na ćwiczeniach i podczas gier wojennych, do tego trzeba było się zapoznać jaknajdokładniej z siłami gospodarczemi domniemanych przeciwników. Zawiniła tu polityka niemiecka, bo przez nią wojna była już przegrana, nim się jeszcze zaczęła. Tymi słowy autor kończy swoją ogromnie interesującą pracę.

T. R.

Przegląd Geograficzny.

Tom I Zeszyt 1—2, Warszawa, 1918.

Polskie Towarzystwo Geograficzne, założone w Warszawie w 1917 roku, uważało za swój obowiązek stworzenie stałego organu peryodycznego, poświęconego zagadnieniom geografji i w tym celu przystąpiło do wydawania „Przeglądu Geograficznego", którego zeszyt 1—2 już się ukazał. Zadaniem tego czasopisma będzie zcentralizowanie i skoordynowanie wszelkiej pracy geograficznej w Polsce.

Na treść „Przegrądu Geograficznego", utrzymywanego na pozionie ściśle naukowym, składają się:

1) Artykuły oryginalne z dziedziny geografji ogólno-polskiej lub obcej, z dziedziny nauk pokrewnych i pomocniczych, wreszcie, jako oddzielny dział, artykuły poświęcone, metodom i zadaniom nauczania geografji. Dodawanie obcojęzycznych streszczeń oraz ogłaszanie ważniejszych prac w jednym z języków międzynarodowych nawiąże nić pomiędzy nauką polską a obcą.

2) Not tki naukowe z tych samych dziedzin wiedzy.

3) Sprawozdania syntetyczne z postępów poszczególnych, wyżej wymienionych gałęzi nauki.

4) Kronika geograficzna, w której będą zebrane możliwie wyczerpujące dane, odnoszące się do ziem polskich oraz ważniejsze wydarzenia w obcym świecie geograficznym.

5) Sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

Ponieważ geografja posiada bardzo wiele punktów stycznych z wojskowością, więc pismo to powinno wzbudzić zainteresowanie i wśród wojskowych. Sądzimy, że „Przegląd Geograniczny" otworzy także specjalną rubrykę dla „geografji wojskowej".

Numer 1—2 zawiera następujące prace: Ludomir Sawicki—Zakłady państwowe i geografja ojczysta. Autor uznaje za konieczne stworzenie w Polsce pewnej ilości pracowni i zakładów, któreby się przyczyniały do rozwoju badań geograficznych w naszym kraju. Instytucje te winno powołać do życia państwo i łożyć na ich utrzymanie, dalej muszą być one zcentralizowane w „Państwowym Zakładzie Krajoznawczym“;

Władysław Gorczyński.—O niektórych cechach charakterystycznych klimatu ziem polskich na tle klimatu Europy.

Jerzy Smoleński—W sprawie morfologji dna mórz głębinowych;

Józef Rostafiński—Geografja roślin a językoznawstwo.

Seweryn Udziela—Etnograficzne ugrupowanie rodów górali polskich.

Błażej Stawomirski—Nieodzowne środki poglądów przy nauce geografji.

Notatki pióra p. St. Pawłowskiego, Lencewicza, Olszewicza, później idą sprawozdania.—Na końcu zeszytu znajdujemy wyczerpujące zestawienie z działalności Towarzystwa i wreszcie—spis członków.

T. R.

Z Towarzystwa Wiedzy Wojskowej.

W dniu 26 września 1919 roku w szkole sztabu generalnego odbyło się pierwsze walne zebranie Tow. Wiedzy Wojskowej w obecności 200 oficerów. Zebranie zagaił gen. J. Jacyna, poczem kpt. Bagiński przedstawił w krótkości cele i zadania Towarzystwa. W końcu przystąpiono do wyborów członków Zarządu i Rady Nadzorczej.

Do Zarządu weszli: gen. Jacyna Jan — płk. Świrski Jerzy — ppłk. Kukiel Marjan, Burhardt-Bukacki, Kwiatkowski Remigjusz — kpt. Gąsiorowski Wacław, Bagiński Henryk, Wieniawa-Długoszewski, Różycki Tadeusz, — por. Rządkowski Stanisław.

Do Rady Nadzorczej: gen. de Henning-Michaelis Eugenjusz, gen. Puchalski, gen. Osiński Aleksander, gen. Wejtko Władysław — płk. Niesiołowski.

Dla zoobrazowania działalności zarządu w pierwszym okresie istnienia dajemy krótki wyciąg z protokułów zarządu:

1. Zarząd Tow. W. W. ukonstytuował się w sposób następujący: prezes generał Jacyna, — wiceprezesi kapitanowie: Bagiński i W. Gąsiorowski, skarbnik pułkownik Świrski, — zastępca skarbnika kpt. Janusz Gąsiorowski, gospodarz urzęd. wojs. Kwiatkowski, — bibljotekarz kpt. Różycki, — sekretarz pporucz. Rządkowski.

2. Na prezesa Rady Nadzorczej Komisji Rewizyjnej powołano gen. Michaelisa, a na wiceprezesa gen. Osińskiego.

3. Utworzono trzy Komisje:

a) Komisję Sztuki Wojennej, powołując na przewodniczącego gen. Michaelisa.

b) Komisję Odczytową, powołując na przewodniczącego generała Osińskiego a na jego zastępcę ppułk. Kazimierza Fabrycego.

c) Komisję Wydawniczo-Redakcyjną, powołując na przewodniczącego kpt. Gąsiorowskiego a na jej członków urzęd. wojsk. Kwiatkowskiego oraz kapitanów Bagińskiego, Janusza Gąsiorowskiego i Różyckiego.

4. Postanowiono przy Komisji Sztuki Wojennej utworzyć 18 Sekcyj, a mianowicie: Taktyki i Strategji, — Historyczną, — Piechoty, — Artylerji,— Inżynierji, — Jazdy, — Lotnictwa, — Marynarki, — Techniki Wojennej, — Gazów, — Gier Wojennych, — Wynalazków Wojennych, — Intendentury, — Sanitarną, — Transportów i Ewakuacji, — Statystyczno-Geograficzną, — Wojskowo-Prawną — oraz Sekcję Sportów.

5. Miesięcznik Wojskowy „Bellona“ przyjęto jako organ Towarzystwa.

6. Przystąpiono do zorganizowania odczytów; w miesiącu październiku odczytów pułk. Zająca i prof. Tokarza, a w pierwszych dniach listopada kapitanów Bagińskiego i Różyckiego.

7. Zorganizowano kancelarję Tow. W. W. przy ulicy Królewskiej № 2, w siedzibie Departamentu Naukowo-Szkolnego. Zaprowadzono stałe drużyny.

Towarzystwo liczy obecnie około 350 członków. „Bellona“ stale będzie informowała swych czytelników o działalności Towarzystwa Wiedzy Wojskowej.

T. R.

Treść.



Redaktorzy: Prof. Wacław Tokarz i kpt. Tadeusz Różycki.

... Wydawnicze „Książka" Warszawa, Moniuszki 11, tel. ...